

BIBLIOTEKA DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH

Rok II

Nr. 7

Dr. FELIKS KIERSKI

JAN HENRYK PESTALOZZI

Tom I



~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
№ 1585~~

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI” SPÓŁKI AKC
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
WARSZAWA, Widok 22. ŁÓDŹ, Piotrkowska 181
1927

~~ZYGMUNT JEFEN KSIĘGARNIA w TARNOWIE~~



Jan Henryk Pestalozzi

Portret kredką, wykonany przez Diogg'a około 1804 r.

JAN HENRYK PESTALOZZI

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

~~Nr. 1585~~

37(494)(091)



~~Kier.
Inst.
1585~~

~~92~~



SN 17540

PRZEDMOWA.

W drugiej połowie XIX w. rozpoczęły się w Szwajcarii i w Niemczech źródłowe badania nad Pestalozzim, które po raz pierwszy sięgnęły do jego spuścizny rękopiśmiennej, do obfitej korespondencji, pozostającej do tej pory, często w zapomnieniu, u osób prywatnych, do archiwów szwajcarskich i pruskich wreszcie. Rezultatem tych badań w Szwajcarii są opublikowane przez Morfa (1818 — 1899), dyrektora zakładu dla sierot w Winterthur, w latach 1869 — 1889, nieznane dotychczas materiały biograficzne, nieznane dotychczas listy, relacje osób trzecich, przyczynki do genezy poszczególnych utworów, nieznane rękopisy Pestalozziego, wiadomości o ludziach, mających z nim styczność, publikowane pod redakcją O. Hunzikera w „*Pestalozzi-Blätter*”, czasopiśmie, poświęconemu badaniom nad Pestalozzim, które wychodziło bez przerwy w Zurychu od 1880 do 1906 r.

Analogicznej pracy dokonał w Niemczech L. W. Seyffarth (1829 — 1903), który w swych *Pestalozzi-Studien*, wydawanych od 1897 do 1903 r., zgromadził wszystkie źródłowe dane, dotyczące wpływów Pestalozziego w Niemczech, przede wszystkim w Prusach. Ponadto II wydanie pism Pestalozziego, dokonane przez Seyffartha w latach 1899—1902,

objęło wszystkie utwory pedagoga szwajcarskiego, przyczem poszczególne teksty zostały zestawione z oryginałami, krytycznie przejrane i poprawione, z zachowaniem dwu lub więcej redakcyj, jeżeli ich autorem był Pestalozzi.

Doniosłym wydarzeniem wreszcie w dziedzinie badań nad Pestalozzim jest trzypiętomowa „*Pestalozzi - Bibliographie*”, opracowana przez Israela, która ukazała się w latach 1903—1904. Uwzględnia ona całokształt prac nad Pestalozzim, informuje dokładnie o właściwych źródłach, podaje w zwięzłym streszczeniu całą literaturę i korespondencję, jest nieodzownym i niezastąpionym przewodnikiem, ułatwiającym zorientowanie się w tem wszystkim, co dotyczy Pestalozziego, a co tworzy dziś olbrzymią już literaturę.

O niesłabnącem znaczeniu szwajcarskiego pedagoga świadczy fakt, że z okazji setnej rocznicy jego śmierci podjęto nowe wydanie jego pism, które składać się ma od 20—24 tomów i ukazywać po 3 tomy rocznie, począwszy od 1926 roku. — Komitet redakcyjny tworzą: dr. Artur Buchenau z Charlottenburga, Edward Spranger, prof. uniwersytetu w Berlinie i Hans Stettbacher, prof. uniwers. w Zurychu. Przewiduje się dwa nakłady: na Niemcy u Waltera de Gruytera (Berlin i Lipsk), na Szwajcarję u Füssli'ego w Zurychu.

W opracowaniu niniejszej monografji, która została napisana we Fryburgu szwajcarskim w 1925 — 1926 r., starałem się nie pominąć niczego, co jest ważniejszym dorobkiem ostatnich badań nad Pestalozzim. Przestrzegalem też najogólniejszej i elementarnej zasady metodycznej, aby fakty,

przytaczane przeze mnie, legitymowały się odnośnemi źródłami, a wnioski i uogólnienia nie grzeszyły brakiem uzasadnionych przesłanek. Z uwagi na żywy kontakt Pestalozziego z ówczesnem życiem Szwajcarji, należało szerzej uwzględnić tło polityczne i społeczne jego ojczyzny.

Pobudkę do tej pracy zawdzięczam prof. Bohdanowi Nawroczyńskiemu, który zaprosił mnie do wzięcia udziału w podjętem przez Komisję Pedagogiczną M. W. R. i O. P., z okazji setnej rocznicy śmierci Pestalozziego, tłumaczeniu i opracowaniu wyboru pism tego pisarza; ze współpracy tej wynurzył się projekt monografji źródłowej, której brak było dotychczas w naszej literaturze.

Składam podziękowanie Zarządowi biblioteki Fryburskiej, dyrekcji Muzeum pedagogicznego we Fryburgu i zarządowi Pestalozzianum w Zurychu za niezwykle uprzejmą gotowość, z jaką pozwalano mi korzystać ze wszystkich potrzebnych materiałów.

Feliks Kierski.

Fryburg, w czerwcu 1926 r.

S K R Ó T Y.

- Pestalozzis sämtliche Werke*, herausgegeben von L. W. Seyffarth. Liegnitz 1899 — 1902. Tomy: I — XII S.
- Pestalozzi—Blätter*, herausgegeben von der Kommission für das Pestalozzi Stübchen in Zürich. Tomów 27. Zurych 1880 — 1906 P. — Bl.
- Pestalozzi — Studien*, hrsg. von L. W. Seyffarth. 8 tomów, Liegnitz 1897 — 1903 P. — St.
- Zur Biographie Pestalozzis*. Ein Beitrag zur Geschichte der Volkserziehung. Von H. Morf. II vermehrte Auflage. Winterthur 1869 — 1889. Tomy: I — IV M.
- Pestalozzi—Bibliographie*. Die Schriften u. Briefe Pestalozzis nach der Zeitfolge. Schriften und Aufsätze über ihn nach Inhalt u. Zeitfolge. Zusammengestellt und mit Inhaltsangaben versehen von August Israel. Monumenta Germaniae Paedagogica (Bd. 25, 29, 31). Berlin 1903 — 1904¹⁾, tomy: I — III. Tom. II Israela, zawierający 1051 listów Pestalozziego Is. Is. Nr.....

¹⁾ Uzupełniona przez W. Klinke w „Zeitschrift für Geschichte der Erziehung und des Unterrichts“ 1922 r. Odbitka — Berlin, Weidmann, 1923.

- J. H. Pestalozzi.* Von prof. dr. Alfred Heubaum.
Berlin 1910, str. 368 Heubaum
- J. H. Pestalozzi.* Bearbeitet von dr. Paul Natorp.
I Teil. Pestalozzis Leben u. Wirken. II ver-
besserte u. vermehrte Auflage. Langensalza
1910, str. 468 Natorp
- Zehnder—Stadlin Josephine. *Pestalozzi. Idee u.
Macht der menschlichen Entwicklung.* Gotha,
Thienemann 1875, str. 830. Jest to zbiór
materjałów, dotyczących epoki Pestalozziego
i częściowo samego Pestalozziego Z. — St.
- Die Schweizerische Literatur des achtzehnten Jahr-
hunderts.* Von S. C. Mörikofer. Leipzig,
Hirzel, 1861, str. 536 Mörikofer
- M. Roger de Guimps. *Histoire de Pestalozzi, de
sa pensée et de son oeuvre.* Lausanne, 1874,
str. 548 Guimps
- Pestatozzi.* Étude biographique par J. Guillaume
Avec un portrait de Pestalozzi. Paris Ha-
chette 1890, str. 453 Guillaume
- Geschichte der schweizerischen Volksschule.* In ge-
drängter Darstellung mit Lebensabrissen der
bedeutenden Schulmänner unter Mitwirkung
zahlreicher Mitarbeiter. Hrsg. von dr. O.
Hunziker. Zurych 1881—2, tomy: I—III . . . Hunziker
- H. Pestalozzi. *Wie Gertrud ihre Kinder lehrt*
S. IX, 3 Gertruda
- H. Pestalozzi. *Schwanengesang.* S. XII Špiew
- Dr. Carl Hilty: *Oeffentliche Vorlesungen über die
Helvetik.* Bern, 1878, str. 802 Hilty

ROZDZIAŁ I.

1746 — 1766.

Dzieciństwo. „Babeli”. Pierwsze lata szkolne. Ówczesne stosunki społeczno - polityczne w Szwajcarii. Umysłowa atmosfera Zurychu. Szkolnictwo ludowe. Patrjoci. „Życzenia”. „Agis” (1766). Pestalozzi o swej młodości.

Rodzina Pestalozzi'ego jest pochodzenia włoskiego. W II połowie XVI w. Antoni Pestalozzi, przyjąwszy religję protestancką, emigrował z rodzinnej Chiavenny do Zurychu i osiadł w tem mieście na stałe. Jest on protoplastą szwajcarskich Pestalozzich, których gniazdem jest Zurych. Tam też 12 stycznia 1746 r. urodził się Henryk Pestalozzi. Ojciec jego, Jan Baptysta, z zawodu chirurg, umarł w 1751 r., mając lat 34. Matka, Zuzanna, z domu Hotze, pozostała z trojgiem drobiazgu: prócz Henryka, jego brat starszy, Jan Baptysta, ur. w 1745 i siostra Barbara, ur. w 1751 r. Niewielki kapitalik, jaki pozostał wdowie, pozwalał na najskromniejsze zaledwie utrzymanie, połączone z jak najdalej idącą oszczędnością i liczeniem się z każdym groszem. Pani Pestalozzi poświęciła się całkowicie troskom, związanym z utrzymaniem domu i wychowaniem dzieci, mając do pomocy wierną niezastąpioną służącą Barbarę Schmid (1720—1788), przezwaną zdrobniale „Babeli”¹⁾. Przybyła ona do domu Pestalozzich

¹⁾ Odpowiada naszemu: Basia. Zdrobniale nazwy szwajcarskie mają końcówkę *li*. Tożsamość „Babeli” z Barbarą Schmid stwierdził O. Hunziker: *Das Babeli*: P. Bl. 1891, str. 49 — 52.

parę miesięcy przed śmiercią ojca i wykazała wkrótce niezwykłe zalety charakteru. Zalety te sprawiły, że ów, umierając, prosił „Babeli”, aby nie opuszczała jego żony¹⁾. „Jeżeli umrę, nie da sobie ona rady bez Twojej pomocy, zginie i dzieci pójdą w twarde obce ręce”. Babeli przyrzekła pozostać w domu Pestalozziego „aż do śmierci” i ani propozycje lepszej służby, ani nawet widoki na zamążpójście nie zdołały zachwiać tem przyrzeczeniem. Jej rola w osieroconym domu jest zaiste opatrnościowa. Jej niestrudżonym, drobiazgowym staraniom budżet domowy zawdzięcza swą równowagę. Babeli chodzi po kilka razy na targ, aby kupić o grosz taniej w momencie, kiedy handlarze pozbywają się resztek. Babeli pilnuje, aby dzieci bez potrzeby nie dały obuwia. Babeli każe im w niedzielę, po powrocie do domu, zdjąć ubranka świąteczne, aby się nie zaplamyły²⁾. Jej opieka nad dziećmi nie jest tylko fizyczna i często kieruje ona uwagę małego Pestalozziego „na przedmioty otoczenia, zwłaszcza na przyrodę”³⁾.

O głębokim wpływie, jaki Babeli wywarła na Pestalozziego, a specjalnie na rozbudzenie w nim miłości do ludu, do jego warstw najniższych, świadczy sam Pestalozzi. „Siła moralna tej prostej kobiety, w której przejawyły się siła i hart ludu, obudziła ten pierwiastek dobra, który we mnie tkwił”. „Czemżeż byłbym, gdyby to dobro, które z głębi ludu wpływało na mnie tak skutecznie, nie rozbudziło we mnie wiary w siłę natury ludzkiej, nie wyłączając bezdomnych i nędzarzy, i nie doprowadziło mnie do tego momentu rozwoju, w którym zapragnąłem oddać ludowi to, co sam od niego otrzymałem, i wspierać go miłośnie całym swym życiem, po-

1) Opowiada Pestalozzi w „Śpiewie łabędzim” (S. XII, 415).

2) tamże, 415.

3) Henning, jeden z pruskich wychowanków Pestalozziego, Mitteilungen... P. Bl. 1885, str. 62 i nast.

dobnie jak on mnie (w osobie Babeli) wspierał¹⁾). Wier-
na i niestrudzona praca kobiety z ludu była tem nasieniem,
które we wdzięcznem sercu Pestalozziego zakwitło najpięk-
niejszym kwiatem ofiarnego trudu nad podniesieniem tegoż
ludu z jego nędzy.

Troskliwa opieka matki i Babeli, czujna na wszelkie
uchybieńa natury oszczędnościowo - ekonomicznej, miała
wszakże swe ujemne strony. Dzieci były zbyt pilnowane,
zbyt trzymane w domu i zbyt przyklejone do kobiecego
fartuszka.

Henryczek był żywy z natury, z trudem mógł usiedzieć
na jednym miejscu, jego ręce też domagały się stale jakiegoś
zajęcia. Ponieważ ta żywość i impulsywność chłopca, trzy-
manego w mieszkaniu, narażała często na szwank rozmaite
rzeczy i naczynia gospodarskie, a nie rozumiano tego, że na-
leży zająć i wykorzystać ów cenny samorzutny pęd do dzia-
łania, więc starano się jedynie o to, aby Henryczek możliwie
niczego nie dotykał. „Co chwila powtarzano: czyż nie możesz
chwilki usiedzieć spokojnie? czyż nie możesz rąk utrzymać
przy sobie?” Było to jednak przeciwne naturze chłopca. Jeże-
li nie trafiło się nic innego, brał sznurek i dopóty go rozkrę-
cał, dopóki ze sznurka nic nie zostało. Chętnie też poszedł
chłopiec do szkoły. Nareszcie usłyszał: „zrób to a to, za-
miast nieustannego: przestań, zostaw, co robisz!”.

Brakło normującego ów wpływ kobiecy męskiego
wpływu ojca, a tymczasem budząca się indywidualność chłop-
ca domagała się męskich doświadczeń, męskiego sposobu
myślenia i męskich ćwiczeń („Śpiew”, S. XII, 414.). Ten brak
w wychowaniu podkreśla Pestalozzi nietylko w „Śpiewie łą-
będzim” i w „Jak Gertruda”. Obszerniej pisze o nim do

1) II opracowanie „Jak Gertruda...” S. IX, 233.

Eschera¹⁾. „W moich latach młodocianych brakło mi wszystkiego, co tworzy pierwsze oparcie dla obywatelskiej przydatności²⁾. Byłem pilnowany, jak owca, „której nie puszczają poza oborę. Nie bawiłem się z rówieśnikami na ulicy, nie znałem ich zabaw, ich nawyknień, ich tajemnic; to też w ich otoczeniu czułem się nieswojo i byłem dla nich śmieszny; przewali mnie w mym dziewiątym czy dziesiątym roku życia: „Henryczek, cudeńko z Głupkowa”³⁾. Nadużywano też jego dobroduszości. „Každy, kto niechętnie sam poszedłby w dane miejsce, wyręczał się mną, a ja szedłem chętnie i wesoło i nigdy mi na myśl nie przyszło, że mogliby to zrobić inni”. Nie zbywało jednak małemu Henryczkowi na godności osobistej i poczuciu słuszności. Nie posiadał on słuchu, a tymczasem w szkole napół pijany stale nauczyciel śpiewu, Kaufmann, chciał go biciem nauczyć jakiejś melodji. Oburzony chłopiec wypchnął go ze swej ławki i pobiegł w te pędy do rektora, od którego uzyskał zwolnienie z lekcji śpiewu.

„Nie do uwierzenia, jak bardzo to pobudzało mą skłonność do niezależności, kiedy każdego tygodnia równocześnie z wchodzącym do klasy Kaufmannem brałem swe książki pod pachę, mówiąc: *vale bene, Domine Praecepton*”⁴⁾. Pozornie chłopiec był bojaźliwy, ustępował bowiem swym zadziwczystym rówieśnikom, w gruncie rzeczy jednak zdolny był do czynów niezwyklej odwagi i to w chwili ogólnej paniki.

¹⁾ „Zuschrift an Escher” P. Bl. 1896, str. 12 — 17. W korespondencji z Konradem Escherem z Linth’u, znanym republikaninem, pozostawał Pestalozzi w latach 90-ych.

²⁾ Bürgerliche Brauchbarkeit. Terminu tego, który jest podstawowym terminem u Kerschensteinera (por. „Pojęcie szkoły pracy” przetł. pol.), używa często Pestalozzi.

³⁾ Heiri Wunderli von Torliken,

⁴⁾ Tamże, str. 16.

W grudniu 1755 r. dało się odczuć w Szwajcarii trzęsienie ziemi z taką siłą, że „wszystkie budowle drżały całą minutę prawie” ¹⁾. „Pamiętam dotychczas, pisze Pestalozzi, jak tego dnia nauczyciele na podobieństwo olbrzymów, w wielkich susach sadzili po schodach przez nas liliputów; kiedy już wszyscy byliśmy na dole, ważyłem się jeden ze stu dzieci wrócić na górę, by znieść książki i czapki”. Były to jednak wyjątkowe wypadki, które wzbudzały niewątpliwie uznanie dla chłopca, nie mogły jednak zaważyć na ogólnej opinji. A opinja ta w pierwszych latach nauki szkolnej nie była przychylną. „Nauczyciel twierdził, że niepodobna, aby coś należytego wyrosło z tego chłopca, a koledzy kpili sobie z jego niemilego wyglądu, niezwykłego zaniedbania i nieochędństwa. Odznaczał się też nieuważą i roztargnieniem” ²⁾.

Atmosfera opieki i miłości w domu, połączonej z zaciegliwą i pracowitą oszczędnością, oraz mniej harmonijna i życzliwa atmosfera szkoły początkowej, do której chłopiec od 1751 r. przykładowie uczęszcza, nie wyczerpują wpływów dzieciństwa. W pobliżu Zurychu, we wsi Höngg, mieszkał dziekan miejscowy i dziadek Henryka, Andrzej Pestalozzi. W Höngg bywał chłopiec częstym gościem, tam się nauczył od dziadka początków łaciny, tam też, korzystając z udzielonej mu swobody ruchów, po raz pierwszy zbliżył się do ludu i jego życia i począł się w tem życiu rozglądać! W Höngg uderzył Pestalozziego pośdaniczy stosunek wsi do miasta i powstało pierwsze wrażenie krzywdy wyrządzanej ludowi ³⁾.

¹⁾ Według naocznej opowieści, tamże str. 16.

²⁾ Z listu pastora R. Schinza z Zurychu, kolegi szkolnego Pestalozzi'ego, do przyjaciela. List ten z dn. 12 kwietnia 1783 r. jest najdawniejszą biograficzną relacją o Pestalozzim. P. Bl. 1881, str. 42 i n.

³⁾ p. M. III, 141. Z listu Pestalozziego do ks. pastora Wittego (1805).

Ówczesna Szwajcaria była konfederacją suwerennych kantonów, rządzonych mniej lub więcej oligarchicznie. Wsie zależne były całkowicie od miast, a te, będąc oparte na ustroju cechowym, w mniejszym lub większym stopniu podlegały kilku potężnym patrycjuszowskim rodzinom. Kanton zurychski, np., (p. S. I, 68 i n.) składał się z miasta i okręgu wiejskiego. Miasto dzieliło się na 13 cechów,¹⁾ które wybierały wielką radę z 200 osób, ta zaś wyłaniała z siebie małą radę, złożoną z 50 osób, właściwy rząd. Okręg wiejski dzielił się na wójtostwa, rządzone przez tak zwanych ziemskich wójtów lub nadwójtów. Byli oni mianowani przez miasto z grona obywateli miejskich. Wieś płaciła dziesięcinę od wszelkich wytworów rolnych, od żywego inwentarza, od przemysłu domowego, od warzyw, od owoców... a prócz tego i inne podatki. Rzemiosło i handel były przywilejem miasta, ściślejszemu cechowi. Jedynie niezbędne na wsi rzemiosła, jak kowalstwo, szewstwo, były dozwolone chłopom, ale uprawiający płacili odnośnemu cechowi odszkodowanie. O wolności handlu nie było mowy. Wieśniak mógł sprzedać swe wytwory jedynie w granicach swego kantonu, według cen wyznaczonych przez „miłościwych panów” i w swym kantonie wyłącznie wolno mu było zaopatrywać się w towary. Stany były ściśle odgraniczone. Chłop nie mógł objąć żadnego stanowiska w mieście, nawet do stanu duchownego miał drogę zamkniętą. Stosunek poddańczy rozmaicie się kształtował w poszczególnych kantonach. Gdzie nigdzie istniała nie tylko pańszczyzna ale wprost niewolnictwo. Z goryczą też wypowiadał się niejednokrotnie Pestalozzi o „miłościwych panach” w Zurychu, którzy tak dotkliwie ograniczyli ludność

¹⁾ Każdy cech posiadał swój dom cechowy. O niektórych jest mowa w związku z Pestalozzim, np. dom „pod szafranem” cechu kupców, do którego należał Pestalozzi.

wiejską kantonu w jej prawach. Kiedy raz w rozmowie z nim, opowiada Henning, użyłem zwrotu: „wolny chłop szwajcarski”, przerwał mi żywo: „Nie mów mi o wolnych chłopach szwajcarskich, są oni bardziej niewolnikami niż w ... tach”. (M ö r i k o f e r, s t r. 402 — 403).

Feudalno - średniowiecznej skostniałości polityczno-społecznego ustroju odpowiadała ta atmosfera umysłowa, jaka się wytworzyła w Zurychu na skutek panowania protestanckiej teologii. „Tak zwana ortodoksja objęła w posiadanie tron wkrótce po zrzuceniu z niego Papieża, narzuciła wierze przepisy i jej żelazne berło zaciążyło nad rozumem” ¹⁾. Starej jak najbardziej scholastycznej daty spekulacje dogmatyczne, „niezbite” dowody na to, co się wymyka wszelkiemu dowodzeniu, kunsztowne budowle terminologiczne zaćmiły nie tylko światło wiary, ale i światło rozumu. Myśl filozoficzna zwłaszcza nie cieszyła się sympatją w ówczesnych sferach naukowych i pedagogicznych, chyba że jak za najlepszych czasów średniowiecza zgóry rezygnowała z samodzielności i zadowalniała się skromną rolą pania królowej teologii. Teorię kopernikańską, podobnie jak w naszej akademii Zamojskiej lub Krakowskiej, uważano za naukę heretycką, podważającą podstawy pisma św., a kiedy J. Lavater, zwolennik nowych „oświeconych” idei, wygłosił twierdzenie, że anioły, jako bezcielesne duchy nie istnieją w przestrzeni, powstała burza w teologicznym świecie zurychskim i posypały się „najoczywistsze” dowody, że jest przeciwnie ²⁾.

¹⁾ J. J. Hottinger: Zürich's religiöser und literarischer Zustand im 18 Jahrhundert, 1802. Z—St., str. 101—117.

²⁾ Z—St., str. 107. Johann Kaspar Lavater (1741—1801). Jeden z nader czynnych patriotów i redaktor „Erinnerera”. Poeta. Został też liczne prace z dziedziny fizjonomiki. Podczas „opieki” rewolucyjnej Francji nad Szwajcarią, występuje w obronie niezależności ojczyzny, zwłaszcza w piśmie; „Wert eines freien Schweizers an die grosse Nation” (1798).

Teologiczne, filozoficzne, przyrodnicze i społeczne „nowinki” szły jednak ze wszystkich stron i w Zurychu zjawili się szermierze idei wieku oświeconego, zwolennicy neohumanizmu, rzecznicy poglądów Rousseau, propagatorzy fizjokratyzmu i liberalizmu ekonomicznego. Zurych — niewzruszona dotychczas ortodoksyjna twierdza, począł się przekształcać na placówkę nowych idei. Nowi ludzie objęli odpowiedzialne placówki w szkolnictwie zurychskim i nadali mu inną barwę. Szkolnictwo to przedstawiało zaokrąglony gmach organizacyjny. Jego podstawę tworzyły szkoły „domowe”, po jednej w każdym z siedmiu okręgów Zurychu (na szkołach tych kończyło się wykształcenie dziewcząt), z których przechodziło się do trzyklasowej szkoły niemieckiej z nauczycielami świeckimi. W sumie była to pięcioletnia szkoła początkowa. Następny wyższy stopień tworzyła 5-klasowa szkoła łacińska, obliczona już na kształcenie duchowieństwa. Jej dalszym stopniem było dwuletnie kolegium humanistyczne i wreszcie Collegium Carolinum z klasami: filologiczną (1 rok), filozoficzną (1½ roku) i teologiczną (2 lata). Kiedy Pestalozzi po ukończeniu w 1761 roku Collegium humanitatis, przeszedł na studia wyższe do Collegium Carolinum, znalazł się w rozbudzonej już atmosferze intelektualnej tej uczelni. J. Zimmermann, rzecznik tolerancyjnych idei wieku oświeconego, z dużą energią nawiązywał siostrzane węzły między filozofją i teologją, Breitinger i jego uczeń Steinbrüchel szerzyli z katedry kulturę neohumanistyczną. Ten ostatni zwłaszcza wywierał duży wpływ. Młodzież była zdumiona, jak dalece innemi i pięknemi okazały się w jego interpretacji znane jej już dzieła starożytnych. Jego wykłady filozoficzne budziły prawdziwy entuzjazm. Filozofja odzyskała swe prawa, teologja wróciła do swej właściwej dziedziny — dogmatyki i egzegezy, wzbogacając je jednak no-



wą filologiczno - krytyczną metodą, stosowaną w duchu odrodzonego humanizmu.

Największy wpływ na młodzież wywierał jednak inny jeszcze profesor Carolinum, historyk Bodmer¹⁾. Podobnie, jak nasz Naruszewicz, reformuje on dziejopisarstwo Szwajcarii w duchu pragmatyzmu historycznego, z którym łączy tendencje psychologiczno - moralizatorskie. Historia, jego zdaniem, winna nam wskazać nie tylko przyczyny zdarzeń, o których mówi, ale i pozwolić poznać lepiej i dokładniej serce człowieka. Zwolennik republikańskiej wolności i poglądów Rousseau jest Bodmer zarazem propagatorem moralnego i jak najbardziej surowego życia, w którym się kształca, jego zdaniem, tęgie charaktery²⁾.

¹⁾ Podczas studiów Pestalozziego w Carolinum: od wiosny 1763 r. do jesieni 1765 r., Breitinger był profesorem języka greckiego w tej uczelni (1745—1776), J. J. Steinbrüchel — profesorem wymowy (1764—1769), J. J. Bodmer (1698—1783) — profesorem „historji ojczyznej i polityki”.

²⁾ „Dlatego tak lubił pisma Rousseau, bo wskazują one człowiekowi na niego samego i pozwalają mu znaleźć wolność i niezależność w wytrwałem hartowaniu ciała i odzwyczajeniu od wszystkich zbędnych potrzeb. Z tej racji też przykładął wielką wagę do sposobu myślenia dawnych spartjatów i tak bardzo popierał ich zasady. Zbytłkowi był najęzczerzej przeciwny: uważał go za największe zło w republikach, ponieważ wytwarza on różnice między obywatelami... Jego umiłowanytem był wolność człowieka i obywatela... Dla demokracji miał specjalny szacunek; czemuż jest monarchja, mawiał, jak tem tylko, że wielu dworaków... urabia wolę księcia i w ten sposób właściwie panuje”. Tak charakteryzował Bodmera w mowie pogrzebowej jeden z patryjotów, ks. pastor Rudolf Schönz. Por. „Bodmers Einfluss auf Pestalozzi” P—St., 1900, 87—93. W tej charakterystyce łatwo odnaleźć Pestalozziego z jego młodocianego okresu, a analogiczną władzę monarszą odmalował w „Leonardzie i Gertrudzie”, gdzie księżę jest kierowany przez dworaków.

Młodzież gromadzi się przy nim nietylko na wykładzie. Jego dom jest dla niej otwarty, w jej towarzystwie odbywa on swe spacerdy codzienne, jej wybrane i zaufane grono należy wreszcie do „Helweckiego towarzystwa pod garbarnią”, ¹⁾, którego założycielem i głową jest Bodmer. O pedagogicznych zdolnościach tego profesora świadczy powiedzenie Goethego: „to kura, wysiadująca talenty”. (Heubbaum, 10).

Nowe idee, których kuźnią jest Zurych, rozszerzają się na całą Szwajcarję. Zjawiają się wójtowie ziemscy, jak N. E. von Tschärner, Daniel Fellenberg, ojciec Emanuela, założyciela zakładu wychowawczego w Hofwyl, (Hunziker, t. I, 132 i n.); którzy sprawują swe rządy w duchu humanitarnych idei oświeconego absolutyzmu. Rudolf Tschiffeli, patrycjusz berneński, zwolennik fizjokratycznej nauki o znaczeniu rolnictwa, prowadzi w swych dobrach, w Kirchbergu wzorowe i postępowe gospodarstwo rolne. W Bazylei działa w nowym duchu Izaak Iselin, założyciel „Efemeryd ludzkości” (1776-1782) i m. in. autor „Próby polepszenia wychowania publicznego w republikańskim handlowem mieście”. Zagadnienia wychowawcze interesują wyznawców „oświeconych idei”. Tenże Tschärner drukuje w Iselinowskich „Efemerydach” „listy o wychowaniu biednych dzieci wiejskich”, z którymi polemizuje Pestalozzi. Wspomniany wyżej Lavater ²⁾ pisze „A. B. C. czyli czytanka” (1772) i „Nauki dla dzieci” (1772). Są i usiłowania praktyczne. Przy

¹⁾ Helvetische Gesellschaft zur Gerwe. (Gerwe—Gerbe—Gerberei — nazwa domu cechowego garbarzy, gdzie zbierało się Tow. helweckie).

²⁾ Wszyscy wymienieni wyżej działacze pozostawali w bliższych stosunkach z Pestalozzim. Spotka się też z nimi czytelnik w dalszym ciągu.

poparciu Towarzystwa Helweckiego w Schinznach ¹⁾ powstaje w 1761 r. w Haldensteinie, ²⁾ na lat 10 przed Filantropinum Basedowa w Dessawie Seminarjum dla kształcenia młodzieży najpierw w chrześcijaństwie, a następnie przygotowania jej do politycznego, ekonomicznego, wojskowego i kupieckiego zawodu, będące szwajcarskiem filantropinum patrycjuszowskim.

Cały ten ruch rozwija się i pozostaje u góry. Na dole jest wszystko po staremu. Chłop nadal odrabia posłusznie pańszczyznę, płaci dziesięcinę, oddaje „miłościwym panom” z miasta wszystkie produkty po cenach według nich ustanowionych, a jeśli mu się los uśmiechnie i zesze dziedzictwo po bogatszym krewnym, to najlepszy kąsek i w tym wypadku zabiera czuwająca nad nim władza. Opłakanie przedstawia się szkolnictwo ludowe. W kantonie Zurychskim, jednym z najlepszych pod względem oświaty, na 350—330 szkół zaledwie 200 posiadało szkolne lokale, zresztą ciemne, ciasne, niskie i wilgotne ³⁾. W zepsutem powietrzu dzieci siedziały tak ściśnięte, że, chcąc przedostać się na swe miejsce, względnie wydostać się z niego, trzeba było przechodzić przez stoły, stołki i ławki. W przeszło 200 gminach nie było osobnego lokalu szkolnego i dzieci uczyły się w izbie nauczyciela, gdzie równocześnie jego rodzina załatwiała swe sprawy gospodar-

¹⁾ Nie należy go myśleć z Bodmerowskim.

²⁾ Zakład ten przeniesiony został następnie do Marschlins, istniał do 1777 r.

³⁾ W 1775 r. Kanton Zurych liczył 152 tys. mieszkańców, miasto — 11 tys. Dane, dotyczące szkolnictwa, przytacza Morf (1, str. 13 i n.) na podstawie ankiety, której dokonały szwajcarskie władze oświatowe wśród nauczycielstwa w 1798—9 r., na zlecenie A. Stapfera, ministra sztuk i nauk w pierwszym rządzie „jedynej i niepodzielnej republiki Helweckiej”. Ankieta dostarczyła żywych i bogatych materiałów.

cze i przyjmowała wizyty kumoszek. Pensja nauczyciela składała się przeważnie ze skromnych opłat, uiszczanych przez rodziców. Rodzice też troszczyli się o opał. Ale wielu wykręcało się od opłat i zamiast dobrego opału przysyłało małe niewiele warte szczapy. Do szkoły przychodzili maleństwa cztero i pięcioletnie. Skoro podrosły trochę, doszły do lat siedmiu czy ośmiu, zatrzymywano je w domu, przedstawiały już bowiem siłę roboczą.

Nauczyciela wybierała gmina, zatwierdzały go władze duchowne po złożeniu przez niego egzaminu. Wielkich kwalifikacyj nie wymagano. Przeprowadzona ankieta zawierała pytanie: ilu jest chłopców w szkole i ile dziewcząt—Mädchen? Poprawne napisanie tego nieużywanego przez lud wyrazu sprawia większości nauczycieli niezwykle trudności. Piszą: Mächten, Mäghten, Märjdchen, nawet Meitli, inni obchodzą trudności, posługując się używanym przez lud wyrazem: Töchter, ale też z błędami: Tohter, Dohter i t. d. Sztuka poprawnego pisania, jak to wynika z ankiety, nie była przeto niezbędnym warunkiem uprawiania zawodu nauczycielskiego. Zresztą w szkołach rzadko uczono pisania, seminarjów nauczycielskich też nie było, a obrany przez gminę nauczyciel nie rozstawał się ze swym dotychczasowym zawodem, tem bardziej, że o jego wyborze decydowały zazwyczaj nie osobiste i naukowe kwalifikacje, ale okoliczności drugorzędne, np. posiadanie największej izby w gminie.

Rodzice nie byli wszelako obojętni na bieg edukacji, roztaczali kontrolę nad nauczycielem i mieli określone wymagania. Dziecko winno było nauczyć się napamięć całego katechizmu, kto ponad to potrafił wyrecytować psalm 119-ty i parę rozdziałów z Biblii, był uważany za wielce uczonego. Szczytem była umiejętność czytania z Biblii w dowolnem miejscu z uroczystym patosem głośnej modlitwy. O rozumieniu zresztą nie chodziło. Nie było rzeczą łatwą ani wpoić

tę wiedzę, ani ją posiadać. Dzieciak przychodził do szkoły z tą książką, jaka była w domu: biblja, psalterz, zadrukowane kwity i świadectwa... Nauczyciel pokazywał mu i nazywał kilka pierwszych liter z przeniesionej książki, poczem uczeń godzinę i dłużej powtarzał głośno owe dźwięki. Żadnego podziału na klasy nie było, nie było też podziału zajęcia. Wszystkie dzieci uczyły się ze swych książek tego, co im zadał nauczyciel, starając się jedno drugie przekrzyknąć, i ów krzyk pracowity dawał znać nauczycielowi, rodzicom, że praca dobrze idzie. Jeżeli robiło się cicho na chwilę, nauczyciel wołał: dzieci, dlaczego się nie uczycie. Pilnowali też rodzice, żeby każde z dzieci było co najmniej dwa razy codzień przepytane, i na zebraniach gminnych zarzucano nieraz nauczycielowi, że jedne dzieci przepytuje częściej, niż inne.

Do tych szkół zresztą lud przywykł i kiedy w 1798 r. z inicjatywy rewolucyjnego rządu (Stapfera) przystąpiono do ich reformy, reforma ta spotkała się z wrogim nastojem. Opornie zachowują się gminy wobec prób uporządkowania nauki czytania przez wprowadzenie elementarza. Lud nie chce djabelskich książek już to dla „francuskich” liter, już to choćby dlatego, że mówi się w nich: ich glaube i n Gott, nie a n Gott. Jedna z gmin postanawia olbrzymią większością głosów, że i nadal w winno się nazywać: u, a nie fau, i uchwała wybrać takiego nauczyciela, który tak właśnie będzie uczył. Nowe szkoły — to Sulzjogi ¹⁾).

Tak się działo owemu ludowi, którego nędzę zaczął odczuwać i rozumieć Pestalozzi już w Hōngg. Kiedy bawił tam jeszcze jako „uczeń, kierowany ręką Bodmera i Breitingera”, zachwycał się nieraz bawiącymi się bez troski i wesoło pięcioletnimi dziećmi. Ich postacie były pełne życia, ich oczy pełne uwagi dla otaczającej przyrody, ich „pełne

¹⁾ Przewisko straconego w 1748 r. heretyka.

czerwone policzki mówiły o szczęściu". Jakaż zmiana po paru latach w tych samych dzieciach. „Nędza fabryki ¹⁾ i nędza szkoły starły te wszystkie radosne zapowiedzi, które były z ich oczu i twarzy i nadały im wyraz zgryzoty i smutku, niezadowolenia i bólu...” ²⁾ Te doznania „zrobiły z niego wcześniej patryotę, to znaczy człowieka, który w zdecydowanej obronie pozytywnych, poręczonych praw miasta i wsi szukał środków pomocniczych na zepsucie obyczajów wśród obywateli, któremu uległa ojczyzna”. ³⁾

„Patrjotami” nazywali się członkowie założonego przez Bodmera Towarzystwa Helweckiego, które też popularnie zwano „związkiem patryotów”. Jego celem było „badanie i poznanie zasad i nauk prawdziwej filozoficznej polityki, zalet i braków rozmaitych form widzenia, specjalnie zaś historii ojczystej i jej praktycznych korzyści”. ⁴⁾ Patrjoci zbierali się raz na tydzień dla omawiania spraw zasadniczych i bieżących. Duchowym ojcem związku był Rousseau. Sam Bodmer propagował w pierwszym rządzie te strony filozofji genewskiego myśliciela, które się zgadzały z jego tendencjami moralizatorsko - społecznymi: uzyskanie swobody wewnętrznej przez ograniczenie potrzeb, surowe i proste życie spartańskie demokratycznego ustroju, rugowanie wszelkiego zbytku, wszelkich nadużyć, wszelkich „sztuczności” z życia społecznego. Pestalozzi jest gorliwym zwolennikiem Bodmera. Umartwia się nawet w tym czasie, sypia bez pościeli i odmawia sobie wszelkich wygód życiowych dla wyrobienia hartu

¹⁾ Pestalozzi ma na myśli tkactwo, które właśnie zaczął uprawiać lud, posługując się w niem bez ograniczeń pracą dzieci.

²⁾ „Autobiographische Fragmente von Pestalozzisland” P—Bl. 1898, str. 58—59.

³⁾ Tamże str. 59. Pestalozzi mówi o sobie w tym fragmencie w trzeciej osobie.

⁴⁾ Heubaum, 13.

republikańskiego i cnót spartańskich, co odbiło się ujemnie na jego zdrowiu (S. I. 178). Jest też gorliwym członkiem bodmerowskiego związku i w jego ideologii znajduje pobudkę do pierwszych literackich wystąpień.

W założonym przez patrijotów w 1765 r., pod redakcją Lavatera, tygodniku: „Erinnerer” 20-letni podówczas Pestalozzi drukuje pierwszą swą pracę: *Z y c z e n i a*. („Wünsche” S. I. 153 — 161). Są to aforyzmy o treści moralnej i wychowawczej. Tendencja moralna, za wpływem Bodmera, wypełnia większość „życzeń”: Aby zabroniono wszelkich anakreońskich piosenek (jakiegoś Lessinga)! Aby zwrócono baczniejszą uwagę na zepsucie, szerzone przez ryciny o lekkiej treści, zwłaszcza francuskie, których pełno na wystawach! Aby bogaci ludzie kupowali plugawe romanse i niszczyli je. Aby malarzy, poetów i muzyków od młodości zaprawiano w cnocie: jakież źródło dobra otwarłoby się dla ludzkości, gdyby owe talenty skierowały się całkowicie ku budzeniu i rozwijaniu wielkich i szlachetnych wrażeń! Z całym żarem młodości zanurza się Pestalozzi w pedantyzmie moralnym i jeżeli rozstaje się z nim na chwilę, to dlatego jedynie, aby uderzyć w drugi zasadniczy ton swej wiary ówczesnej, przez który zresztą odzywa się już autor „Leonarda i Gertrudy”. „Żeby ktoś wydał kilka arkuszy prostych i zdrowych zasad wychowawczych, zrozumiałych i przydatnych dla każdego obywatela czy wieśniaka... i żeby wszyscy ojcowie i wszystkie matki kierowali się temi rozumnymi i chrześcijańskimi zasadami wychowawczemi”.

Wśród „życzeń”— niema życzeń politycznych. Cenzura pilnie śledziła za organem patrijotów, na których działalność ojcowie miasta spoglądali nader nieufnie. Żywił je jednak impulsywny młodzian, który marzył „o zdecydowanej obronie praw miasta i wsi”. Jego ówczesny radykalizm demokratyczny wynikał konsekwentnie zarówno z ideologii

autora „Umowy społecznej”, jak z propagowanych przez Bodmera zasad sprawiedliwości i moralności obywatelskiej. Wyrazem tych dążeń politycznych jest z entuzjastycznym patosem napisana praca p. t. A g i s. Ukazała się ona anonimowo, jako utwór „pełnego zasług młodzieńca niespełna lat 20”¹⁾ w t. zw. „Lindauer Journal” z 1766 r.²⁾ Jest to epizod z dziejów Sparty. Agis był jej królem w czasie, kiedy dawna prostota obyczajów zanikła. Prawa Likurga zostały splugawione i podstawy państwa: skromność w dostatku, wstrzeźliwość i zamiłowanie pracy stały się już nieużytecznymi cnotami. Agis był chowany w rozkoszy. „Szlachetne serce nie zamarło w nim wszakże, jak to się dzieje obecnie, z tymi „którym się wsączy jad zbytłownego wychowania”. Agis powziął zamiar ocalenia ojczyzny. Jedyna droga, prowadząca do tego celu, — to powrót do starych praw Likurga i do starych zbożnych zasad. Na tę drogę wkroczył też Agis. Jego szlachetność atoli okazała się słabszą, niż przewrotność niechętnych mu popleczników zgubnego nowego ładu.

Agis, zasądzony na śmierć, umiera przy akompaniamencie płaczu sług sądowych ze słowami: „Nie nade mną płaczcie, płaczcie nad moimi mordercami, płaczcie nad Spartą” (S. I, 176). „Świętym jest dla nas wasz przykład, młodzieży spartańska, woła autor pod adresem zwolenników Agisa, niech nasza pierś czuje prawdę i cnotę tak samo, jak wasza!” I po zwrocie, że mówi „zapomnianym językiem wolności” w wieku, w którym jest rzeczą zwyczajną łamać jej wieczne prawa i zakuwać obywateli w jarzmo niewoli”.

¹⁾ Dopisek redakcyjny.

²⁾ Data rękopisu — 1765. Pełny tytuł czasopisma: „Vollständige u. kritische Nachrichten von den besten und merkwürdigsten Schriften unserer Zeit. Lindau u. Leipzig, bei Jacob Otto. Przedruk: S. I, 161—176.

głosi autor, że „tylko całkowite zgładzenie tyranów zapewni spokój na ziemi” (S. I, 175).

Jeżeli tę terorystyczną tendencję złożyć należy na karb zapalnej wyobraźni autora, to jednak patrioci nie cofali się przed czynem, mającym bronić wolności i sprawiedliwości. W 1762 r. członkowie Związku Lavater i Füssli wystąpili publicznie przeciwko nieuczciwemu wójtowi Grebelowi, wytykając mu wszystkie jego gwałty i nieprawości w ulotnem, rozrzuconem po mieście piśmie. Władza zmuszona była pod naciskiem opinii wdroyć przeciwko owemu wójtowi śledztwo, zarzuty okazały się słuszne i Grebela ukarano, ale patriotom wyrażono niezadowolenie za ich „wysoce karygodne postępowanie” (M. I, 89). Pomimo to wypadki publicznego oskarżenia powtórzyły się jeszcze, co sprawiło, że patrioci stali się nader niewygodni dla władz.

Miarka się przebrała z powodu t. zw. „sprawy genewskiej”, która żywo zajmowała umysły w Zurychu. W 1762 r. władze republiki Genewskiej skazały na spalenie „Emila” i „Umowę społeczną”, które właśnie w tym roku się ukazały, jako pisma, mające na celu „zniszczenie religii chrześcijańskiej i wszystkich rządów”, a autora ich na karę więzienia. Rousseau wszakże cieszył się już popularnością. Obywatele genewscy skorzystali z przysługującego im „prawa petycji” i zażądali rewizji wyroku. Rada miasta oparła się temu, a dla rozstrzygnięcia sprawy zasadniczej, czy petycja obywateli może pozostać nieuwzględniona, zaprosiła na naradę do Genewy przedstawicieli Francji, Zurychu i Berna. Kompromisowe rozstrzygnięcie sprawy przez tych przedstawicieli zostało wszakże w 1766 r. odrzucone przez olbrzymią większość suwerennego zebrania obywateli genewskich. Pomimo to oligarchowie genewscy trwali przy swoim. Zanościło się na poważny zatarg i sympatje patriotów zurych-

skich były, rzecz prosta, po stronie ludu, którego prawa gwałcono.

Tymczasem poczęły krążyć wieści, że Zurych zamierza posłać wojsko na pomoc rządowi Genewskiemu. Pod ich wrażeniem jeden z patryjotów, niejaki H. Müller, napisał rozmowę z chłopem, w której w popularnej formie rozwija myśl, że obywatele genewscy mają wszelkie prawo decyzji w swoich sprawach i narzucanie im czegokolwiek z zewnątrz, siłą orężną, — byłoby „łotrowstwem, brakiem wstydu przed Bogiem i brakiem uczciwości” (M. I, 92). Z rękopisu, odczytanego na poufnym zebraniu, sporządzono, bez wiedzy autora zresztą, odpis, który krążył między młodzieżą i w rok później dostał się przypadkowo w ręce „miłościwych panów”. Zarządzono energiczne poszukiwania nie tylko za autorem „bezwstydneho pisma”, ale i za domniemanem tajnym sprysiężeniem. Patrjoci, których dążenia pozostawały w gruncie rzeczy w sferze działań lojalnych, zaniepokoiłi się tą akcją. Delegowany przez nich Pestalozzi udał się do Müllera z perswazją, aby przyznał się przed władzami do autorstwa. Müller przyrzekł to zrobić, ale tejże nocy uciekł do Niemiec. O autorstwie zresztą już donieśli inni¹⁾. W trakcie dochodzenia aresztowano Pestalozziego; po paru dniach jednak puszczono go na wolność, skazując jedynie na zwrot kosztów aresztu. „Rozmowę z chłopem” spalono publicznie, a autora skazano zaocznie na banicję. Był to koniec działalności patryjotów. „Erinnerer” został zawieszony w styczniu 1767 r., a patryjotom zagrożono pozbawieniem praw obywatelskich w razie jakichkolwiek antypaństwowych wystąpień. Ostudziło to rewolucyjne zapały młodzieży i cała działalność ustała. Równocześnie zakończył

¹⁾ M. I, 94. Każdy obywatel Zurychu przysięgał donosić władzom o tem wszystkim, co było ważne dla spraw ogólnych.

się okres młodzieńczych dążeń politycznych autora „Agis”.

O okresie tym, okresie studjów w Carolinum i patrijotycznym mierzeniu „sił na zamiary” kilkakrotnie wypowiada później swój sąd Pestalozzi. „Uczyłem się chętnie, a ponieważ nie czułem się zdatnym do czegokolwiek innego, więc też ograniczałem się wyłącznie do nauki” i to tak dalece, że straciłem nad książkami wszelkie poczucie potrzeby tego, czego mi brakowało: uwierzyłem, że nic lepszego nie można zrobić z rękami, jak tylko trzymać w nich pióro i książki”. Było to rzeczą szkodliwą, bo szkoła była zła. Winna ona było uczynić przydatnym do życia obywatelskiego, a tymczasem traciło się w niej, na skutek zastarzałej rutyny te społeczno - obywatelskie zadatki, które się wyniosło z domu.

„Jakkolwiek wzrastałem nieużytecznie i marzycielsko, osiągałem pochwały nauczycieli, którzy stan taki uważali za dodatni (S. XII, 422). Moi profesorowie, Breitinger, Steinbrüchel, to byli ludzie o wybitnym wykształceniu naukowym, brakowało im jednak zmysłu dla potrzeb tego życia, dla którego winna była być kształcona młodzież”, mówi Pestalozzi o Carolinum na schyłku życia w swym „Śpiewie łabędzim” z perspektywy 50 lat doświadczeń pedagogicznych i burz życiowych. „Niezależność, samodzielność, dobroczynność, samozaparcie się, miłość ojczyzny — to były hasła naszego wykształcenia”. Hasła te były niewątpliwie piękne. Nie troszczono się wszakże o środki, o te siły duchowe, które pozwoliłyby realizować powyższe hasła. Uczono nas szukać samodzielności „w słownem poznaniu, po marzycielsku, nie budząc w nas odczucia tego, co było faktycznie niezbędne dla trwałego ostygnięcia zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, rodzinnej i obywatelskiej samodzielności”. („Gertruda” II opracowanie, S. IX, 237). Zaszło tak daleko, że mieliśmy się za doskonale przygotowanych do życia społecznego przez powierzchowną szkolną znajomość Greków

i Rzymian (Śpiew S. XII, 422). Analogicznie Schinz: „Pamiętam, jak reformowaliśmy kościół i państwo w wyobraźni i jak uważaliśmy się za zdatnych do greckich bohaterstw i ofiar dla ojczyzny” (P. Bl. 1881, 421 i n.).

Nawet „mój umiłowany ojciec Bodmer” („Jak Gertruda” II opracow. S. IX, 236) nie dawał nic dla faktycznego życia. Środki bowiem, na które wskazywał, chybiały celu. „Jednostronnie było niedocenywanie bogactwa, honorów i godności”, „powierzchniem” — wpajane w nas przekonanie, że „zapomocą oszczędności i ograniczania się można by uwolnić życie obywatelskie od wszelkich przywilejów bez szkody dla istotnych dobrodziejstw społecznego stanu”¹⁾. W gruncie rzeczy przeto podnosił Bodmer swych uczni na niezmierną wysokość idealizmu i pozostawiał ich bez realnych środków osiągnięcia szczytnych celów. Większość brała to słownie niejako, traktując owe ideały, jako rzecz od święta. W codziennym użytku posługiwano się ideałami mniej wysokimi i dzięki temu nie tracono równowagi. Pestalozziemiu „rozpalało to duszę”. „Nie mogło być inaczej; zgadzało się to z jego marzeniami, z jego sercem, które szukało okazji dobrego czynu”. Już wtedy bowiem „przejrzał” Pestalozzi „nędzę ludu” i widział „poziome samolubstwo, które naokół gniotło i do stanu nędzy doprowadzało to, co mogłoby być rozwinięte i dać szczęście”. Wzniosłe słowa, płynące z katedry, „zaślepiły” młodziana. Brał je za czyny, co najmniej za niechybną możliwość czynów: „wierzył w ludzi, którzy pięknie mówili i w młodzieńców, którzy jego Bodmera nazywali ojcem” (S. IX, 236).

Sąd o wzlotach pierwszej młodości i o uczelni, która

¹⁾ „Śpiew... 422, w zacytowanym zwrocie ma Pestalozzi na myśli niewątpliwie Bodmera, streszcza bowiem z niewielkim przekrąceniem jego naukę.

te wzloty karmiła, wypadł ujemnie, surowo nawet. Niektórzy biografowie mają za złe Pestalozzemu ów sąd o zurychskim Carolinum, które przecież ze względu na swój wysoki poziom było „niezwykłą rzadkością wśród ówczesnego szkolnictwa niemieckiego” (H. str. 8 — 10). Istotnie, dzięki Zimmermannowi, Breitingerowi, Steinbrüchelowi, Hoftingerowi wreszcie, uczelnia ta jest w II połowie XVIII w. pierwszorzędnym ogniskiem odrodzonego humanizmu, promieniującym na całą konfederację szwajcarską. Ale ów humanizm właśnie, ów humanistyczny ideał „człowieka uczonego” i wiara w dodatnie skutki życiowe „uczoneści” — to wszystko już wówczas nie zadowalniało Pestalozziego ¹⁾, później zaś odbiegało coraz bardziej od jego ideologii. Nie dlatego, żeby nie podzielał ogólnoludzkich ideałów, tak silnie podkreślanych

¹⁾ Faktycznie można mówić jedynie o wpływie Bodmera na Pestalozziego w okresie jego studjów. Humanisci docześni, a przede wszystkim najwybitniejszy wśród nich, Steinbrüchel, nie wzbudzali w nim entuzjazmu. Wraz z „Agis” wydrukowany został urywek III mowy Demostenesa, w którym mówca ten nawołuje zniewieściałych Ateńczyków do walki z Filipem Macedońskim, w tłumaczeniu Pestalozziego. W „Śpiewie... str. 421, wyjaśnia autor, że chodziło mu o lepsze tłumaczenie, niż to robił jeden z profesorów, który „doskonale posiadał język grecki, ale nie miał talentu retorycznego”. „Mój przekład”, aczkolwiek w niewielkim stopniu posiadałem język grecki, „był bezspornie ze względu na ogień i krasomówczą żywość lepszy, niż p. profesora”. Ponieważ w tymże „Lindauer Journal” z 1765 r., czyli cokolwiek wcześniej, znajduje się tłumaczenie I mowy Demostenesa, podpisane: *Sł.*, a krytyka filologiczna prof. Hitziga z Zurychu, który dokonał porównania owego tłumaczenia z innymi przekładami Steinbrüchela, nie tylko nie wykryła momentów, wykluczających identyczność tłumacza, ale przeciwnie, przytoczyła argumenty, przemawiające za nią, więc wolno przyjąć, że chodzi w tym wypadku o Steinbrüchela. Tłumaczenie Pestalozziego, w porównaniu z przekładami Steinbrüchela, jest zresztą bardziej wymuszone i pedantyczne, bardziej szkolne prozostu. (Is... 16). Ów „ogień” i „krasomówcza

przez neohumanizm. Ów „obraz prawdziwego i poważnego... dążenia do wyższej siły i podniosłej harmonji w dziedzinie miłości, prawdy i wszelkiego dobra” będzie mu miłym „aż do końca dni”. „Czasy były piękne — ale ich blask zwodniczy”. Któż mógłby przypuszczać, że właśnie ta młodzież, tak głośno dążąca do pięknych ideałów po kilku latach zamieni się „w społeczność przeciwieństw¹⁾. Błędem atoli były nie „nastroje i przekonania”, przeciwnie, należy wracać do tych „lepszych dni naszej młodości”, ale „marzycielskość i bezsilność” na gruncie czynów²⁾.

W humanistycznej uczoności, w kształceniu umysłu na tekstach greckich i łacińskich nie widział Pestalozzi źródła wydajnego, społecznego czynu, a o ten czyn i jego pierwszeństwo chodzi mu przez całe życie, co nadaje jego ideo-

żywość” tkwiły raczej w piersi zapalnego młodzieńca, niż w tłumaczeniu, ale nie o to chodzi. Fakt, który jest interesujący w tej całej historii, to wyłamywanie się z pod autorytetu głośnego profesora i najwybitniejszego przedstawiciela neohumanizmu, nawet niechęć wzajemna, jak to suponuje Hunziker. Źródłem owej niechęci był niewątpliwie brak zapалу dla głoszonej przez Steinbrüchela humanistycznej uczoności. Por. O. Hunziker: „Pestalozzi und die zürcherischen Humanisten”. P— Bl. 1893, str. 25 — 38.

¹⁾ Owa „społeczność przeciwieństw” dawała znać o sobie już podczas studjów. Jeszcze przed końcem zebrania, pisze Escher do Füssli’ego 23 marca 1763 r. z goryczą o wielu „patryotach”, śpieszą oni „pod sikorę” rozproszyć nudę, którą im nawiewają pożyteczne zajęcia. Tam wypróżniają ci wzorowi republikanie, mający naśladować synów Sparty, całe butelki wina, każą sobie podawać kielbasy i pasztesy, aby nie tylko ciało, ale i duch się nakarmił, uprawiają hazard i inne gry”. Z—St. 249.

²⁾ Z listu do pani Lavater (M. IV, 71), pisanego przez Pestalozziego około 1807 r.

logji tak wyraźną tendencję pragmatystyczną¹⁾). Nie pomylił się zresztą. Gimnazjum neohumanistyczne pierwszej połowy XIX w. nie usprawiedliwiło zgoła pokładanych w niem nadziei. Szukaniem dróg, prowadzących do tego czynu społecznego, w którym przedewszystkiem chodzi o podźwignięcie ludu z jego nędzy doczesnej, wypełnią się dalsze karty ofiarnego życia Pestalozziego. Te drogi w każdym razie nie leżą w pogłębianiu uczoności. Pogłębianie takie uważa Pestalozzi niekiedy za bezcelowe, za szkodliwe nawet. Z neohumanizmu np. wypłynęła nowa, popierana przez naukowe sfery Zurychu, filogicznie-krytyczna egzegeza. Na czele tej „oświeconej” teologii stał znów Steinbrüchel i ruch ten pogłębił studia teologiczne. Pestalozzi atoli uważał, że ksiądz winien sercem odczuwać lud i jego potrzeby i wtedy jest przygotowany należycie do swej działalności życiowej! Uczoność wytwarza dogmatyczną „gadanię”, która jest szkodliwa, jak to tłumaczyć będzie w „Leonardzie i Gertrudzie”.

Humanista, opierający się na przesłankach intelektualnych i do intelektu apelujący, będący w istocie swej arystokratą i apelujący do serca i charakteru ludowic i demokrata — to dwa różne bieguny, dwa odrębne całkiem gatunki ludzkie. Tej rozbieżności²⁾ należy przypisać ujemny

¹⁾ Zbliża to Pestalozziego do dzisiejszej szkoły pracy, w jej ujęciu Dewey’owskiem zwłaszcza, co wystąpi wyraźnie w późniejszych utworach.

²⁾ Zwrócił na nią pierwszy uwagę, opierając się na relacji Henninga, O. Hunziker w cytowanej wyżej rozprawie (P—Bl. 1893). Powierzchnowy jest sąd Seyffartha (S. I, 178) jakoby Pestalozzi krytycznie potraktował w „Śpiewie” okres młodości, bo przyszedł do słusznego przekonania, że wczesna młodość nie jest powołana do rozstrzygania tak poważnych spraw. Oczywiście, zgodziłby się z tem Pestalozzi, ale nie tu leży punkt ciężkości.

sąd o Carolinum — twierdzy humanizmu, i o całej „młodości górnej”. Ideologia Rousseau, ta jej strona mianowicie, która się zwraca przeciwko wynaturzeniu i zepsuciu człowieka przez cywilizację, sprzyjała temu odwróceniu się Pestalozziego od „wyszkolonej” uczoneści zuryskich humanistów.

ROZDZIAŁ II.

1767 — 1780¹⁾.

Przerwanie studjów (jesień 1765 r.). Bluntschli. Anna Schulthess. Okres narzeczeństwa (19 sierpnia 1767 — 30 września 1769). Zawód rolnika. Pestalozzi w Kirchbergu (od jesieni 1767 roku do wiosny 1768 r.). Ewolucja w poglądach. Pestalozzi w Müligen (1768). Ślub z Anną (30 września 1769 r.). Urodziny synka (19 sierpnia 1770 r.). Zainstalowanie się w Neuhof (z wiosną 1771 r.). Niepowodzenie imprezy rolniczej. Zakład przemysłowo-wychowawczy w Neuhof (1774—1780). Listy o wychowaniu biednej młodzieży wiejskiej (1777). Dziennik o wychowaniu syna (1774).

Pierwotną myśl²⁾ poświęcenia się stanowi duchownemu zarzucił Pestalozzi, zrezygnował też ze studjów teolo-

¹⁾ Fakty, zawarte w okresie od maja 1767 r. do końca października 1770 r., pozwalają z całą dokładnością ustalić dwa źródła: a) korespondencja Pestalozziiego i Anny Schulthess z czasu znajomości narzeczeństwa, od maja 1767 r. do końca września 1769 r.; b) wspólny Dziennik małżonków za czas od 13 grudnia 1769 r. do 28 października 1770 r. Korespondencja ta i Dziennik, mieszczą się w II i III tomie wyd. Seyffartha. Pierwszorzędnym źródłem dla poznania całej imprezy neuhofskiej, są „Birrer Erinnerungen an Heinrich Pestalozzi”, drukowane w P—Bl. 1882 i 1883. Ich autor, Huber, nauczyciel z Lüpfig z pod Birr, „z miłością i zrozumieniem, jak to stwierdza Hunziker (P—Bl. 1882, 66), zgromadził w swej pracy wszystko, co było jeszcze w ustnej tradycji i co zdołał odszukać w archiwach” miejscowych urzędów.

²⁾ Wspomina o tem w „Śpiewie”, S. XII, 424.

gicznych w Carolinum¹⁾. Pod wpływem ideologii patryotów marzy Pestalozzi jakiś czas o karierze politycznej. Wybił mu ją z głowy Bluntschli²⁾. Odradzał on stanowczo swemu przyjacielowi wszelką działalność, która „mogłaby być niebezpieczną dla niego wobec jego dobroduszości i dowierzania”. Na krótko przed swym zgonem rzekł do niego: „Obierz spokojną drogę życiową i nie wdawaj się w daleko idące przedsięwzięcia, nie mając przy boku swym kogoś, kto wiernie stałby przy Tobie z rozważną, chłodną znajomością ludzi i rzeczy”. („Śpiew łabędzi” S. XII, 424). Na szczęście zapominał Pestalozzi o tej radzie, którą w „Śpiewie” uważa za doskonałą, kiedy się nadarzała sposobność

¹⁾ Rezygnację tę poprzedził konflikt ze szkołą. W styczniu 1765 r. Pestalozzi w liście anonimowym do władzy duchownej wytknęła nieporządki, panujące w jednym z konwiktów. Ujawnionemu autorowi listu wzięto za złe ten postępek i za karę odłożono mu na pół roku termin egzaminu z wydziału filozoficznego na teologiczny. Na usilne prośby pozwolono Pestalozziemu zdawać w zwykłym terminie, ten jednak do egzaminu się nie stawił, nie chciał też zimować w klasie filozoficznej i na jesieni 1765 r. wystąpił z Carolinum. F. Haag, który podaje tę wiadomość (*La Suisse Universitaire*, XI, 230 i n.), przypuszcza zarazem, że ów konflikt był przyczyną przerwania studjów. Zdania biografów w tej sprawie są jednak podzielone. Heubaum (20) uważa domniemany zatarg ze Steinbrüchelem z powodu tłumaczenia Demostenesa za najprawdopodobniejszą przyczynę rezygnacji z dalszych studjów. Seyffarth (I, 142) stwierdza, że Pestalozzi w tym czasie był chory na przewlekłą chorobę, spowodowaną w znacznym stopniu umartwieniami się w celach tężyzny moralnej, i że ta choroba właśnie była przyczyną opuszczenia przedwcześnie Carolinum. W lipcu 1767 r. pisze Pestalozzi do Anny: „Prawda, że nie jestem całkiem zdrow, wciąż jeszcze miewam napady gorączki, od paru lat jednak niebezpieczne symptomy znacznie się zmieniły”.

²⁾ J. Kacper Bluntschli (1743 — 1767). Przyjaciel serdeczny Pestalozziego. „Patryota” i gorący zwolennik Rousseau. Zmarł przedwcześnie na suchoty.

„daleko idących przedsięwzięć wychowawczych”. Na szczęście — przedsięwzięcia te bowiem istotnie kończyły się fiaskiem (Neuhof, Stanz, Yverdon), ale w ich ogniu i doświadczeniu wyrósł wielki Pestalozzi.

Zawodem najbardziej modnym w Bodmerowskich sferach jest wówczas zawód rolnika. Rousseau wyraził się do jednego z patryjotów: „w kraju wolności trzeba być rolnikiem; rolnik może pędzić spokojne życie domowe i pięść uczucia serdeczne”¹⁾. Bodmer marzy o niewielkiej republice, opartej na dwu kolumnach: ubóstwie (ale nie biedzie) i niewiedzy (ale nie braku rozumu). W stanie ubóstwa bowiem łatwiej jest osiągnąć szczęśliwość, a niewiedza nie przeszkadza żyć rozsądnie (M. I, 85). Marzenia te leżą na tej samej płaszczyźnie, co marzenia Rousseau o powrocie do prostoty starych obyczajów. Wyrazem sielankowości ówczesnego Zurychu jest również broszurka p. t. „Gospodarstwo filozoficznego wieśniaka (1761), napisana przez J. K. Hirzla, jednego z zapalonych propagatorów rolnictwa. Ów filozoficzny wieśniak, którego pierwowzór istniał podobno realnie w osobie Jakóba Gujera, gospodarza z pod Berna (H. 26), z własnego zdrowego rozumu jedynie snuje racjonalne zasady prowadzenia gospodarstwa i robi je wzorowem; wzorowo też urządza swe życie rodzinne.

Sielanka literacka, opiewająca rozkosze powrotu do natury, ma swój odpowiednik, jeśli chodzi o pęd do rolnictwa, w ówczesnych prądach społeczno-ekonomicznych, w fizjokratyzmie przedewszystkiem z jego wysuwaniem na plan

¹⁾ Z listu (1795) Bodmera do Sulzera, filozofa- eklektyka i również zwolennika Rousseau. Chwalił ten ostatni zawód rolnika przed Schulthessem i dodał jeszcze, że „we Włoszech utworzyło się zrzeszenie z kilku wieśniaków, którego pierwszego zasadą jest, aby żaden z nich nie umiał czytać”. M. I, 84—85.

pierwszy w gospodarce społecznej rolnictwa, jako jedynie, ściśle biorąc produkcyjnego zawodu, który pozostawia stałą nadwyżkę po zaspokojeniu potrzeb producentów. W 1759 r. powstaje w Bernie, na wzór Société de l'agriculture des arts et de commerce, Towarzystwo ekonomiczne, które stawia za zadanie pracę nad doskonaleniem rolnictwa ¹⁾).

Do rolnictwa zachęcają Pestalozziego i przyjaciele, jak np. Füssli, który nietylko sam szykuje się na rolnika, ale zgóry przyszłe swe potomstwo przeznaczają do tegoż stanu ²⁾. Przez Lavatera zawiera Pestalozzi znajomość z jednym z założycieli Towarzystwa ekonomicznego, z Tschiffelim, który prowadzi w Gebirgdorfie duże postępowe gospodarstwo rolne, i idzie do niego jesienią 1767 r. na praktykę. Idzie nader chętnie, bo nietylko modne hasła popychają na tę drogę, ale coś ważniejszego znacznie. W tym czasie właśnie Pestalozzi zapłonął miłością do Anny Schulthess i marzenia o życiu rodzinnem w skromnym ale pewnym dobrobycie „w samotnej chatce”, zdała od zepsucia miejskiego, (z listu Pestalozziego do Anny S. II, 65), stają się siłą rozpędową jego czynów. Anna Schulthess, starsza prawie o lat 8 od Pestalozziego (ur. w 1738 r.), pochodziła ze starej rodziny zuryckiej. Ojciec jej, właściciel domu „pod pługiem”, sklepu korzennego i zakładu cukierniczego, piastował godności miejskie i był oso-

¹⁾ „Pierwsze tego rodzaju Towarzystwo na ziemiach niemieckich”. (H. 12).

²⁾ „Nauczę się... rolnictwa. Jeżeli będę miał synów, wszyscy będą rolnikami, co najwyżej jeden pójdzie na księdza”. Henryk Füssli, jeden z patriotów, do innego patrioty, Eschera (1765). Z—St. 257. Wielu studentów bierze udział w pracach na roli, aby się przekonać, „czy są wytrwali na upał, pot i deszcz” (M. I, 85). „Pestalozzi żnie w Höngg (1765) wraz z chłopami zboże z takim zapalem, że pokaleczył sobie prawie wszystkie palce u lewej ręki”. Z listu Blüntschi'ego. P—Bl. 1898, 49.

bistością znaną i powołaną. Jeden z braci Anny, Kacper, należał do grona patrijotów i serdecznie się przyjaźnił z Bluntschli, który bywał częstym gościem w domu Anny. (Z listu Pestalozziego do Anny S. II, 37). Między nim i tą ostatnią związały się wkrótce stosunki przyjacielskie, przepojone tą wzniosłą atmosferą, jaka panowała wśród patrijotów. Kiedy Anna raz pokazała Menalkowi (tak nazywano Bluntschli'ego w gronie patrijotów) świeżo kupione wstążki, ten zauważył: „to jest ładne, ale żyjąca w nędzy sąsiadka potrafiłaby pożyteczniej zużytkować talara”. Jego wpływ na Annę był bardzo duży. „Odmówiłam sobie wstążek, odmówiłam sobie wszystkiego, co nie jest niezbędne. Nie robiłam też nic bez naradzenia się z nim... Nie zapomnę nigdy jego słów... Raczej zapomniiałabym o sobie samej, niż miałabym zapomnieć o Menalku” (M. I. 100). Wynurzenia te świadczą, że wrażenie, jakie odniosła Anna ze znajomości z Bluntschlim, rozwijało się wyraźnie w kierunku jak największego oddania się i jeżeli z tego stosunku nie wykwitła namiętna miłość, to przypisać to należy jedynie chorobie Menalka, która szybko toczyła młody organizm.¹⁾ U łóżka chorego spotkali się Pestalozzi i Anna. Wspólna boleść zbliżyła oboje. Pestalozzi

¹⁾ Bluntschli nie tał swych uczuć do Anny przed przyjacielem. Píše o tem Pestalozzi do Anny: „Niech Pani nie mówi: nie jestem tą, która mogłaby obudzić miłość w Menalku. Uwaga, jaką Menalk darzył Panią, osiągnęła stopień, który wymagał całej siły woli, aby zapobiec namiętności, o której rozum mówił, że jest niebezpieczną; i gdyby miał nadzieję dłuższego życia, zapragnąłby prawdopodobnie czegoś więcej, niż przyjaźni Pani. Mówię to, jako przyjaciel Menalka, przed którym odkrywał on całe serce w samotnych godzinach przyjaźni. Nie bądź zbyt skromną, dziewczyno, i pozwól mi być dumnym z tego, że Menalk cenil Panią tak wysoko i że cała jego wielkość była niezbędna, aby zapobiec namiętności. (S. II, 54).

napisał specjalnie dla niej — „Pomnik Menalka”¹⁾, który został wdzięcznie przyjęty. Bluntschli umarł w maju; 19 sierpnia tegoż roku (1767) Anna związała się słowem z Pestalozzim, przyczem zmarły wspólny przyjaciel stał się niejako ojcem duchowym tego związku: „Pójdę z Tobą po krętych drogach (życia) i razem z nami pójdzie też Twój przyjaciel, któremu Ty mnie zawdzięczasz, i któremu ja Cię zawdzięczam”.²⁾

Anna poruszała się w wykształconych kołach i w większym towarzystwie z wdziękiem i łatwością. Rozgałęzione Związki rodzinne dawały jej okazję do podróży i do poznania szerszego świata. „Posiadała dobre wykształcenie szkolne i dobrą francuszczyznę”. Żadna strona ożywionego podówczas umysłowo Zurychu nie była jej obcą.³⁾ Współcześni przyznają jej urodę (M. I. 100). Była zamożna. Była też ocytana. Jej listy do Pestalozziego świadczą o umyśle subtelnym, niepozbawionym dowcipu; pod względem literackim listy te górują nad listami Pestalozziego zwięzłością i logicznym układem, ustępując im nawet pod względem bogactwa idei i głębi uczuć, ale nie pod względem poziomu moralnego. Wrażenie też, jakie wywarła na Pestalozzim, było głębokie.⁴⁾

Niewiele jednak przemawia za tem, aby analogiczne było to wrażenie, przynajmniej pierwsze, jakie odniosła Anna. Pestalozzi był „brzydki, ospowaty na twarzy, prosty jak wie-

¹⁾ Denkmal Menalk's — rękopis zaginął.

²⁾ Z listu Any do Pestalozziego. S. II, 71. Wyrażenie: *d e i n F r e u n d* w cytowanym zdaniu mylnie odnosi Natorp (I, 449, uw. 70) do Boga. Podzielałam uwagę Seyffartha (II, 71), że chodzi o Bluntschli'ego.

³⁾ „Żadnej z części *E m i l a* nie przeczytałtm z taką uwagą, jak historii Zofji”, z listu do Pestalozziego, S. II, 108.

⁴⁾ Por. Korespondencje. S. II, 16 — 19.

śniak".¹⁾ „Włosy w nieładzie, najeżone, ubranie zaniedbane i brudne, postawa pochylona, krok powłóczysty, już to pośpieszny, już to powolny, przyczem stale podrzucał ramionami w różne strony, mruzczał coś do siebie, nigdy nie patrzył na drogę przed sobą i dlatego często się przewracał". Nie nosił krawata. Pończochy stale opadały na trzewiki²⁾. Aczkolwiek te opisy powierzchowności pochodzą z czasów późniejszych, nic nie przemawia za tem, aby w okresie młodości było pod tym względem lepiej. O „nieochędóstwie" młodego Pestalozziego świadczy pastor Schinz. (P. Bl. 1881, str. 42 i n.). Zdaje sobie też sprawę młodzian, zakochany w Annie, że jest „nader zaniedbany we wszystkich sprawach związanych z etykietą", ale nie uważa tego za „rzecz istotną" (list do Anny S. II, 38). W sferach towarzystwa Zuryskiego ów brzydki, ospowaty i tak bardzo zaniedbany młodzieniec, raczej raził płęć nadobną, niż mógł liczyć na powodzenie.

Nie powierzchowność też pociągnęła Annę do Pestalozziego. „Niewiele miałbyś do zawdzięczenia naturze, gdyby nie duże czarne oczy, przez które przegląda dobroć Twojego serca, wielkość Twojego ducha, cała Twoja delikatność"— pisała Anna do narzeczonego (S. II. 232). Posiadała ona w swym charakterze dużą wrażliwość na zalety moralne. Otoczenie patriotów, a zwłaszcza przyjaźń i wpływ Menalka pogłębiły tę wrażliwość tak dalece, że wznioste idee przyjaciela stały się ideami Anny. Te same idee fanatycznie wyznawał wówczas Pestalozzi i owa wspólność ideowa była pierwszym punktem styczonym obojga, utrwalonym przez

¹⁾ Literat Fernow o Pestalozzim w 1793 r. (S. I, 266).

²⁾ M e m o r a b i l i e n. J. Ramsauers. Elberfeld und Meurs 1846. Charakterystyczne wyjątki w P—Bl. 1883, 71 i n. Autor, uczeń i sekretarz Pestalozziego, przytacza wspomnienia z Burgdorf i Yverdon.

„Pomnik Menalka”. Później zaś wywarło swój wpływ piękno duchowe młodzieńca, które kazało zapominać o brakach powierzchowności. „Skoro zaczynał mówić, twarz nabrała wyrazu i życia, oczy ognia, miłości i słodyczy”. „Zmienna ruchliwa twarz wyrażała już to głęboki smutek, już to radość, pełną słodyczy; mowa płynęła powoli lub wartko, melodyjnie i porywająco ¹⁾). Dodajmy do tego walory intelektualne i to głębokie uczucie, jakie żywił Pestalozzi względem Anny, a otrzymamy te plusy, które nie pozwoliły w końcu zastąpić Menalka w sercu nieprzeciętej, jeśli chodzi o zalety ducha, panny.

Dorównać Bluntschli’emu w jej oczach — to poważna troska Pestalozziego w okresie narzeczeństwa. Przejawia się ona w korespondencji z Anną ²⁾ i jest zapewne jednym

¹⁾ L. Vulliemin: *S o u v e n i r s*. Racontés à ses petits enfants. Lozanna, 1871, p. str. 39. Opis Pestalozziego z okresu Instytutu w Yverdon, którego uczniem był Vulliemin, zgodny z opisem Ramsauera. „Wyobraźcie sobie człowieka bardzo brzydkiego o włosach najeżonych, o twarzy bardzo ospowatej i pokrytej piegami, o nieogolonym i kłójącym zaroście; stale bez krawata, spodnie źle związane spadały na pończochy, które ze swej strony spadały na wielkie trzewiki; krok pośpieszny, nierówny; oczy, które już to rozszerzały się w nagłym błysku, już to przymykały się w kontemplacji wewnętrznej... — oto jak wyglądał ten, kogo nazywaliśmy naszym ojcem Pestalozzim”. Świadkowie okresu wcześniejszego, okresu zakładu w Neuhof (1771—1780) opowiadają, że wielu śmiało się i kpiło ze zwyczaju Pestalozziego trzymania stale w ustach i żucia końca chustki czy szalika. Nie rozstawał się on z tym nawykiem również w kościele, do którego regularnie uczęszczał, co sprawiało, że „wielu pobożnych” więcej uwagi poświęcało Pestalozziemiu i jego żuciu, niż „księdzu, nabożeństwu i modlitwie”. „Birrre Erinnerung an H. Pestalozzi”. P— Bl. 1882, 66 i n.

²⁾ P. np. S. II, 44. „Droga, jak bardzo chciałbym wypełnić miejsce Menalka... Ale... obawiam się, że nigdy nie będę dla Pani Menalkiem”.

z motywów, które dyktują mu, jeszcze przed narzeczeństwem, ów słynny list, do drogiej, jedynej przyjaciółki, będący analizą własnego charakteru i wyznaniem wiary (S. II, 36 — 45). Wady, które widzi w sobie Pestalozzi — to „brak przezorności, nieostrożność i brak przytomności umysłu w razie nieoczekiwanych, raptownych zmian w interesujących go sytuacjach”. Ale nietylko to. Przesadza „w pochwałę i naganie, w skłonności i w niechęci”. Przewiduje też, że jego nieostrożność i niezaradność spowodują niepowodzenia, w których obliczu nie będzie mógł zaznać tej pociechy, że nie jest temu winien. Życie rodzinne marzy mu się zdala od miasta, które w innym miejscu (S. II, 65) nazywa „źródłem występku i nędzy”, w niewielkiej chatce, na łonie natury, w warunkach nader prostych i z potrzebami jak najbardziej ograniczonymi. Oboje są jedynymi wychowawcami dzieci. Synowie będą rolnikami. Życie jego nie upłynie „bez ważnych bardzo niebezpiecznych przedsięwzięć!” „Menalk był wielki, bardziej wielki” od niego i ogarnia go strach na myśl, że ma wypełnić jego zamiary, ale wymagają tego „obowiązek, cnota, serce, ojczyzna”. Nie zapomni o tem, że winien jej wszystko poświęcić. Poświęci też dla niej nietylko własne życie, ale łzy żony i dzieci, poświęci rodzinę.

Odpowiedź Anny (S. II, 45—51) na ów list, w którym marzenia o wielkiej działalności politycznej i chęć dorównania Menalkowi, górując jeszcze nad budzącymi się dopiero wartościami rodzinnymi, utrzymana jest w tonie nie mniej szczerym i szlachetnym z miłą domieszką żartobliwości. Mówi „z wysokości swego wieku, jak dobra stara mateczka”. Życie, przyszłe doświadczenie zmienia w niejednym charakter. Naogół „mój przyjaciel przesadza”, choć nie zamierza zapewne „robić ze swych błędów cnót”. Nadmierna wrażliwość jest i jej wadą, czy wobec tego dwaj ślepi mogą się prowadzić? Zasady patriotyczne i wychowaw-

cze Pestalozziego, „które były również własnością Menalka” (S. II, 47), podziela Anna całkowicie. Zresztą z jednym wyjątkiem. W jej również wiejskim domku nie będzie zbytku (gardzi nim z całego serca), ale urządzenie musi być ładne i gustowne.

Wymiana zasadniczych poglądów nie wykazała jakichś niepokojących różnic w upodobaniach i planach, przeciwnie, została podkreślona zgodność w tej dziedzinie. Na przewidywanej wspólnej drodze piętrzyły się jednak inne trudności. Wspomina o nich Anna w cytowanym liście i „ogarnia ją strach, kiedy o tem pomyśli”.

Trudności były faktycznie wielkie. Rodzice Anny nie chcieli nawet słyszeć o wydaniu córki za Pestalozziego, który poza wątpliwej wartości w sferach Anny reputacji „rewolucjonisty”, nie posiadał nic, nawet ukończonego Carolinum. Anna zaś w swem religijnem poszanowaniu woli rodzicielskiej nie dopuszczała nawet myśli, aby się obejść mogło bez zgody i błogostawieństwa rodziców. „Robić będziemy wszystko, co się da, ale na miłość Boga, skoro nieustannie obiecują przekląć mnie i wygnać z domu, to wypada ustąpić przyjacielu”! (list Anny S. II, 346).

Tymczasem decyduje się wybór zawodu. We wrześniu 1767 r. Pestalozzi udaje się na praktykę do Kirchbergu i pisze stamtąd listy pełne optymizmu i wiary w najbliższą przyszłość. „Tschiffeli jest najlepszym ojcem, jest też wielkim rolnikiem”. Nie wątpi Pestalozzi, że nauczy się u niego szybko wszystkich rodzajów rolnictwa i zdobędzie niezależność. Jego jedyną myślą i jedynym zajęciem jest obecnie opanowanie tego zawodu, który da nietylko utrzymanie jemu i przyszłej rodzinie, ale zapewni zgoła „szczęśliwe warunki”. To też wkrótce Tschiffeli „zastępuje mu wszystkich przyjaciół”. Odkrywa przed nim Pestalozzi swe serce i swe plany, które zyskują całkowitą aprobatę „wielkiego rolni-

ka”.¹⁾ Zgodnie z nimi postanawia Pestalozzi zacząć od warzywnictwa i uprawy marzanny. Gospodarstwo, niewielkie na początek, projektuje zorganizować gdzieś w pobliżu Zurychu, z uwagi na dostawę produktów do miasta. Dla przekonania pp. Schulthess, że jego plany są całkiem dokładne rachunkowo i nader intratne, pisze do Anny obszerny list (S. II, 162 i n.), przeznaczony dla jej rodziców, w którym rozwija i uzasadnia szczegółowo cały projekt, z obliczeniem przewidywanych wydatków i dochodów przyszłego gospodarstwa. Na rodzicach jednak list ten, będący jedną kalkulacją rachunkową, nie wywołuje żadnego wrażenia.

Po rocznym niespełna pobycie w Kirchbergu Pestalozzi wraca do Zurychu. Rok ten spowodował duże zmiany w umysłowości i ideologii młodzieńca. Wiele rzeczy, które uważał za dogmat dotychczas, przedstawiają mu się mniej niewzruszonymi. Uważa np., że myśli o polityce należałoby rozważyć i wogóle pozostawić je na czas jakiś w spokoju. „Odbiera się często wszelką wartość, pisze do Anny, najwznieślijszym myślom, jeżeli się je bez powodu i bez potrzeby, jak na pokaz rozkłada. Jest dość dzieci w Zurychu, które brak nawyknienia w cnocie próbują zastąpić gadaniną o prawdzie. Ja atoli gardzę nimi i nie chcę do ich liczby należeć” (S. II, 154). Zarysowują się też różnice między trzeźwym obecnie rolnikiem a patriotami z Zurychu. W wielu wypadkach nie mają oni racji i Pestalozzi nie chce się dać

¹⁾ S. II, 118. Pestalozzi mylił się, przypuszczając, że Tschiffeli bogaci się na swem rolnictwie. „Zarabia co najmniej 30% od włożonego kapitału”. S. II, 359 (list do Anny). Eksperymentator ten, pomimo że liczył wówczas 51 lat, nie mierzył kosztów dochodami i jedynie szczęśliwy przypadek uchronił go od całkowitego bankructwa. W 1770 r., kiedy jego sytuacja finansowa była już beznadziejną, wygrał Tschiffeli (p. S. I, 188) główną wygraną na loterii, która mu zapewniła 1.000 ludwików rocznej renty.

zwodzić „marzycielskim nastrojom tych ludzi” (S. II, 263, 267). Wyraża nawet odrębne poglądy w sprawie dla ideologii patriotów tak zasadniczej, jak pogląd na zbytek, co jest już uważane za herezję niemal. „Jeżeli mnie moi przyjaciele pytają, czy dobrze jest w naszych warunkach, że pewne rodzaje zbytku potęgują się, odpowiadam twierdząco i wskazuję, że te rodzaje zbytku są źródłem utrzymania dla ludu, który bez tej podpory byłby w gorszym położeniu”. Te zmiany poglądów ochrzczono w Zurychu mianem „paryskiej moralności” (S. II, 257), czyli moralności jak najbardziej ujemnego gatunku.

Anna, która nadal utrzymywała stosunki z patriotami, zaniepokojona tą ewolucją, pisze do narzeczonego obszerny list (S. II, 256 i inne) w tej sprawie, powołując się na autorytet Menalka, który przecież kierował się rozumem, nie entuzjazmem jedynie. „Moi przyjaciele, odpowiada Pestalozzi (S. II, 263), mają dość rozumu, aby pozostać ze mną w dobrych stosunkach... O moje zasady bądź spokojną... W niektórych sprawach, które oni inaczej pojmują, niż ja obecnie, trzeba, abym sobie zachował, ze względu na obowiązek prawdy, wolną rękę. Moje czyny winny mnie usprawiedliwić”.

21-letni młodzian zrywa z młodością „górną i chmurną” i wstępuje na drogę rozwagi. Zmienia się nawet styl listów, w których przebijają męskie, opiekuńcze w stosunku do Anny akcenty. Ulega im chętnie narzeczona i nie chce mieć innego, niż „ukochanego nauczyciela” (S. II. 108). Pobyt w Kirchbergu jest okresem dojrzewania i otrzeźwienia umysłowego. Stwierdzają to zgodnie jego biografowie. „Miejsce oderwanej od świata teorii, podkreśla Heubaum (str. 41), zajęło jasne ujęcie życia realnego i rozumny sąd o niem”. Podobnie Natorp (str. 36): „Z całej korespondencji przegląda nie ten Pestalozzi, którego możnaby sobie przedstawić na podstawie *Ś p i e w u ł a b ę d z i e g o*. Nie marzycielski,

nie nieliczący się z faktycznymi trudnościami młodzian, ale charakter silny, uparty, walczący wytrwale z przeszkodami i zdumiewający dojrzałością sądu o ludziach i rzeczach”.

Do Zurychu przybył Pestalozzi z Kirchbergu dla zrealizowania swych skromnych planów, sprowadzających się do założenia w okolicach miasta małego gospodarstwa warzywnego, połączonego z hodowlą marzanny, którą to hodowlę zaprowadził u siebie z dobrym skutkiem Tschiffeli. Na tem skromnem gospodarstwie, ciułając grosz do grosza, postanawia Pestalozzi przeczekać dwa lata — termin, ustanowiony przez rodziców Anny tytułem próby. Po upływie tego terminu nie byłaby wykluczona zgoda na małżeństwo. Młodzian nie był całkiem bez środków. Matka przeznaczyła do jego dyspozycji ze swego kapitałiku 1000 guldenów, sumę na owe czasy dość znaczną, a prócz tego wuj Pestalozziego, dr. Hotz z Richterswylu,¹⁾ przystępował z pewną sumką do przedsięwzięcia. W trakcie szukania czegoś odpowiedniego nastąpiła niespodziewana zmiana sytuacji. Zuryski bankier Schulthess²⁾ za namową swego syna, Jana, przyjaciela Pestalozziego, oświadcza gotowość sfinansowania sumy 15 tys. guldenów, z czego narazie 5 tys., przedsiębiorstwa Pestalozziego. Ta oferta dowodzi, jak dalece wierzono wówczas w intratność rolnictwa. Przed Pestalozzim otwierają się pojętne perspektywy. Można zacząć na dużą skalę, osiągnąć odrazu duże zyski, no i pokazać w końcu tym upartym rodzicom Anny, jak dalece są w błędzie. Ten ostatni wzgląd był decydujący. Pomimo perswazji Anny, której całe to przedsięwzięcie wydaje się zbyt śmiałym, pomimo jej zapewnień, że woli być raczej w biedzie (S. II, 319), Pestalozzi podpisuje

¹⁾ Na brzegu jeziora Zuryskiego. Bywał tam Pestalozzi częstym gościem.

²⁾ Inna rodzina tegoż nazwiska, co Anna.

umowę z bankiem Schulthess. Ma już dość „okrutnego” postępowania rodziców Anny. „Ich nieszczęsna odmowa ¹⁾ zmusiła mnie do zakończenia naszej nędzy” (S. II, 381).

Pierwsze 15 morgów nowej posiadłości nabył Pestalozzi w Birrfeld i zamieszkał w położonej w pobliżu wsi Müligen ²⁾, skupując dalsze partje gruntu. Müligen podoba mu się „niewypowiedzianie” (S. III, 24). Jest dobrej myśli. Ziemia nadaje się pod uprawę koniczyny, „robotnik jest tani, ludność życzliwie usposobiona, trzypokojowe mieszkanie — miłe słoneczne i zaciszne”. Posiadłość powiększa się powoli do 100 morgów, nabytych przeciętnie po nader niskiej cenie — 10 guldenów za morgę ³⁾.

Jest wiosna 1769 r. Pestalozzi dni całe spędza na oglądaniu okolicznych pól w celach kupna. Tworzenie podstaw własnego dobrobytu nie przeszkadza mu widzieć oplakanego położenia chłopca w tych okolicach. Pęd do pracy społecznej odżywa na nowo. Ściśle biorąc, nie zapominał o niej Pestalozzi i mówiąc o sobie w Kirchbergu: „w Zurychu byłem dzieckiem jeszcze” (S. II, 257), ma na myśli jedynie marzenie polityczne, ale nie pracę dla ludu. Nawet wtedy, kiedy zdawałoby się całkowicie pochłaniają go marzenia o szczęściu oso-

¹⁾ Nowa próba uzyskania ich zgody, podjęta w międzyczasie przez dr. Hotza w imieniu siostrzeńca, nie doprowadziła do niczego.

²⁾ Obecnie — kanton Aargau. Wówczas ziemie te podlegały władzy Berna.

³⁾ Taką cenę kupna podaje Pestalozzi w „Śpiewie...” (S. XII, 427), nadmieniając, że ziemia obecnie (1825 r.) doszła tam do 200, 300 i 400 guldenów za morgę. Huber tymczasem, nauczyciel z pod Birr, twierdzi na podstawie odnalezionych kontraktów, że Pestalozzi zapłacił za owe 100 morgów nie 1.000 guldenów, lecz 5.050 g., czyli po 50½ g. za morgę. „Birrer Erinnerungen an Heinrich Pestalozzi”. P.—Bl. 1882, p. str. 72—74: „Verzeichniss der von H. Pestalozzi auf dem Neuhofo von 1769 bis 1774 abgeschlossenen Kaufs — und Tauschverträge nach den Protokollen der Hofmeisterei Königsfeden”.

bistem i dla ich zaspokojenia z całym zapalem uczy się u Tschiffelego rolnictwa, nawet wtedy za niezbędnny składnik tego szczęścia uważa pracę społeczną. W przyszłej „samotnej chatce” będzie się więcej troszczył o ojczyznę, niż w „zgiełku miasta”. A jeżeli spotka dziecko, które zapowiada wielką duszę, ale jest opuszczone i głodne, przyprowadzi je do swego domu, wykształci je na obywatela i jest przekonany, że będzie się to Annie podobało, gdyby nawet na wodzie musiał z racji tych czynów poprzestać (S. II, 45—46).

W innym liście z 1768 r. uświadamia sobie przyszły autor „Leonarda i Gertrudy” tę drogę przemysłu domowego, na którą prowadzi lud w tem dziele. „Pokażę... biednym, pisze, wszelkie możliwe gałęzie zarobku i uważam to za swój obowiązek chrześcijański. Jest to mój system” (S. II, 269). Że system ten nie ma nic wspólnego z „powrotem do natury” Rousseau i z sielankowem traktowaniem ludu, ale jest przyspieszaniem dokonywującej się właśnie ewolucji pracy wiejskiej w kierunku przemysłowym — to jest jasne.

Ten sam motyw pracy wychowawczo - społecznej odezwał się znacznie silniej w dwa lata później w Müligen. Nędzne pola tej wioski możnaby użyźnić marglem, który w obfitej ilości znajduje się tuż. Bogaci korzystają z niego i mają dzięki temu ładne zbiory. Biedni jednak nie mają sił ani środków po temu, aby móc wydobywać margiel i konserwować kopalnie, a bogaci nie puszczają ich do swych kopalń. „Byłbym szczęśliwy, pisze Pestalozzi do Anny, gdyby mi się powiódł mój projekt urządzenia jednej wspólnej kopalni marglu i ulżenia biednym, którzy prawie wcale z tego skarbu nie korzystają, będąc uciskani przez tych bogaczy”.¹⁾

¹⁾ S. III, 47. Interpretując cytowany ustęp, uważa Natorp, że Pestalozzi wkracza tu na drogę, prowadzącą do socjalizmu, a co naj-

Widoki na małżeństwo polepszają się. Jednolity dotychczas front rodziców załamuje się. Ojciec, do którego dochodzi nowa urabiająca się w sferach miarodajnych Zurychu opinia o Pestalozzim, jako o dobrze zapowiadającym się młodym człowieku, zaczyna mięknąć w oporze. Nieprzejednana nadal jest matka jedynie. Z przypadkowo spotkanym wybranym swej córki w Zurychu nie zamienia ani słowa, a na jego ukłon odpowiada spojrzeniem pełnym pogardy (S. III, 78 list do Anny). Wypadek ten wyczerpuje dotychczasową cierpliwość Anny. „Nie zasłużyłam na tę odrazę do człowieka, którego kocham. Twój list łamie mi serce... Rób, jak chcesz... Jestem ci powolna. Niech Bóg wszechmogący zmieni to serce” (S. III, 79 list do Pestalozziego). Do złamania woli rodzicielskiej nie doszło jednak. Pod naciskiem ojca matka ustępuje nareszcie¹⁾. Ślub odbył się w Gebisdorfie 30 września 1769 r. tylko w obecności matki pana młodego. Rodzice Anny byli nieobecni. Pozwolono jej zabrać z domu jedynie ubranie, fortepian i skarbonkę. Matka pocieszała ją

mniej do reformy rolnej. Seine Ahnung „hat die Bahn bestimmt eingeschlagen die im Socialismus endet”. Dem Volke „gemeinsam eine Grube zu öffnen” (słowa Pestalozziego) — „dies Programm zielt zum wenigstens auf Bodenreform” (N. 60). Interpretacja taka nie znajduje potwierdzenia w owym liście. Niema tu mowy ani myśli o „programie” reformy rolnej czy socjalistycznym. Prostu chciałby Pestalozzi pomóc biedocie wiejskiej w uprawie roli, pozwalając jej korzystać z własnej kopalni marglu, którego jest podostatkiem— trzeba tylko odkopać. Z sensu („wspólnie otworzyć kopalnię”) zdaje się wynikać, że byłaby to wspólna praca. Cały projekt mieści się całkowicie we współczującej ludowi ideologii wieku oświeconego i wystarcza być Arnerem z „Leonarda i Gertrudy”, żeby go powziąć i realizować.

¹⁾ S. III, 120, list do Pestalozziego. „Wiedz... Bogu niech będą dzięki — Papa przełamał opór matki”.

słowami: „Oby ci szło według Twojej woli — jesteś bowiem zaproszona na chleb z wodą” (M. III, 127).

Niechęć rodziców nie trwała zresztą długo. Już w grudniu tego roku młodzi byli przyjmowani „pod Pługiem”, wizyta trwała trzy tygodnie. Wkrótce potem nastąpiła rewizyta w Müligen—stosunki wzajemne ułożyły się jak najlepiej, serdecznie nawet. Już w styczniu 1770 r. rodzice przysyłają pierwszą pomoc młodemu gospodarstwu w sumie 270 guld. i pomoc ta powtarza się później (Dziennik S. III, 202, 212). Robią to zresztą z własnej inicjatywy w serdecznej chęci zrobienia życia bardziej wygodnym tak bardzo kochanym obecnie dzieciom. Zarówno Anna jak i Pestalozzi współczują rodzicom w ich troskach i kłopotach, których nie szczędzą synowie, bracia Anny. Rodzice mają się przed kim wyzalić, a Anna skutecznie interwenjuje w rodzinnych zatargach. Stary Schulthess zwłaszcza chętnie przebywa w Müligen i później w Neuhof (M. I. 117 — 8).

Pola Pestalozziego leżały w odległości około $\frac{3}{4}$ godziny od Müligen. Dlatego też pośrodku swej posiadłości rozpoczyna Pestalozzi w stylu włoskiej willi budowę domu i niezbędnych zabudowań gospodarskich. Na wiosnę 1771 r. przeprowadzili się pp. Pestalozzi do nowego domu, już z synkiem Jakóbkim (Jaekeli), który urodził się 19 sierpnia 1770 r.

Ze wspólnego „D z i e n n i k a” małżonków za pierwszy okres małżeństwa, mniej więcej do wiosny 1770 r. wieje atmosfera wzajemnej miłości i spokojnego pracowitego życia, przeplatanego częstymi wycieczkami do krewnych i znajomych i ich rewizytami. Jediną troską narazie są sprawy moralne. Pestalozzi wyrzuca sobie, że niedość troszczy się o hart i rozwój ducha, że niedość ucieka się w tym celu do pomocy modlitwy, a przecież jest już ojcem, czas tedy porzucić głupstwa młodości (Dziennik 9 stycznia 1770 r. S. III, 199 i n.).

Również i Anna niepokoi się, czy zdoła sprostać obowiązkom matki, jeśli żyć będzie. A jeśli Bogu spodoba się zabrać ją do siebie, to z czemże stanie przed Jego obliczem? „Rzuciłam okiem na życie ubiegłe i zadrżałam, tak mało znalazłam w niem dobrego (Dziennik 10.I. 1770, S. III, 200). Spokój duchowy znajduje Anna w modlitwie. Wogóle do modlitwy przywiązują oboje dużą wagę: „Pilne listy zabrały nam nasze godziny modlitwy, których nigdy nie powinniśmy pozwalać zabierać sobie”, wyrzuca sobie Anna. Pewnej nocy Pestalozzi budzi się od straszego snu, oboje są przerażeni i modlą się (Dziennik, S. III, 202). Każdy drobny wypadek w życiu, z którego są niezadowoleni, każda sprzeczka (oboje są gwałtownego usposobienia) jest okazją do surowej oceny samych siebie i poprawy moralnej. Zresztą są szczęśliwi. „Moi kochani, pisze Anna do rodziców bezpośrednio przed rozwiązaniem, to pewna, że przeszłam z nim najszcześniejsze dni mego życia” (M. I, 118). Dziennik urywa się na akordzie religijno - moralnym. „Przekonaliśmy się, żeśmy za mało dotychczas robili z religji, rzecz najważniejsza i obiecaliśmy sobie poprawę” (S. III, 223). Gromadzenie hartu moralnego było zresztą na czasie. Dni strapień i niepowodzeń materialnych stały już za progiem.

„Przeważna część nabytych przez Pestalozziego obszarów była nieuprawiana od lat wielu i robiła wrażenie kopalni kamieni: ani śladu żyznej ziemi; a również i na uprawnych polach po paru dniach deszczu widać było jedynie mnóstwo małych białych kamieni wapiennych” (Śpiew — S. XII, 427). Te jałowe i kamieniste ugory zamierzał Pestalozzi zamienić na ukwiecone pola sparcety i koniczyny (uprawa marzanny odrazu zawiodła), nawożąc je znajdującym się w pobliżu marglem. Pomysł nie był chybiony, czego dowodzi fakt, że ziemia ta faktycznie z biegiem lat została doprowadzona do stanu kultury i w 1825 r. ceniono ją 200,

300 i 400 guldenów za mórg (Śpiew S. XII, 427). Narazie jednak wymagała ona wielkiego nakładu kapitału i pracy bez nadziei znaczniejszych zysków. Pracy nie skąpił Pestalozzi, kapitału jednak wkrótce mu zabrakło. Dom bankowy Schulthess już wiosną 1770 r. zniechęca się gruntownie do całej imprezy i wycofuje się z udziału, pozostawiając wspólnika jego własnym siłom¹⁾). Niejaki Merki, pomocnik i prawa ręka Pestalozziego, nadużywa jego zaufania zarówno przy kupnie gruntów, jak i w zarządzaniu majątkiem²⁾). Budowa domu pochłania znaczne sumy. Wszystko to sprawia, że kiedy wiosną 1771 r. rodzina cała przeprowadza się do Neu-hof, hipoteka majątku jest już obciążona, a na dalsze wkłady niema gotówki. Wówczas wpada Pestalozzi na pomysł organizacji zakładu rolniczo-przemysłowo-wychowawczego dla biednych i bezdomnych dzieci.

Niederer charakteryzuje ten pomysł, jako „ekonomiczno-pedagogiczną spekulację”. Swą nieuprawioną i zdziczałą, ale nadającą się do uprawy posiadłość, chciał on doprowadzić do stanu kultury, wykorzystując po temu „nieużywane, również zaniedbane i zdziczałe siły ludzkie”. Człowiek miał kultywować naturę, natura zaś — człowieka. Zajęcia przemysłowe i handlowe miały z jednej strony wspomóc zakład materialnie, z drugiej — być środkami rozwoju i kształcenia sił ludzkich. „Dzieci nędzarzy miały być wydarte żebraniom, nauczone, jak zarobić własną siłą i pracą na chleb”, a przy-

¹⁾ „Dziennik” S. III, str. 211, 212, 213. Twierdzenia Seyffartha: „bankier Schulthess zrujnował gospodarczego Pestalozziego,, (I, 191) nie potwierdzają współcześni. Pastor Schinz podnosi, że Schulthess zrezygnował z sumy około 5 tys., aby „pomóc niedoświadczonemu spekulantowi” (P—Bl. 1881, 42 i n.).

²⁾ Birrer Erinnerungen an H. Pestalozzi P.—Bl. 1882, str. 66 i n. Zastąpił Merki'ego niejaki Tschudi, na którym również zawiódł się w końcu Pestalozzi.

tem miały owocami swej pracy pokryć kosztą swego wychowania z jakimś zyskiem nawet dla inicjatora. Myśl była nowa, wielka, zapowiadająca przełom w dziedzinie cywilizacji¹⁾.

Powiedzmy sobie odrazu, że „zyski inicjatora” zgóry należało zaliczyć do dziedziny fantazji. Niepraktyczność Pestalozziego, jego dziecięce zaufanie, z jakim traktował sprawy materialne i wreszcie brak całkowity w jego charakterze jakichkolwiek dyspozycji do wykorzystania pracy innych — to wszystko wykluczało dochodowość imprezy. Była ona postawiona na szeroką skalę (por. P. Bl. 1882, str. 85). Obok zabudowań folwarcznych w NeuhoF stanęły

¹⁾ „Pestalozzi nach der Schilderung Niederers”. P—Bl. 1880, str. 21 — 22. Przeciwko imputowaniu Pestalozziemiu jakiegokolwiek interesowności gorąco protestuje Seyffarth zarówno w związku z Niedererem, jak z późniejszym poglądem Manna, że projekt zakładu w NeuhoF „powstał pierwotnie z dążenia wyratowania się z własnej opresji”, później dopiero przekształcił się na projekt filantropijny. „Gdyby Pestalozzi był takim egoistą, pisze Seyffarth, że chciałby był wykorzystać siły biednych dzieci dla własnego utrzymania, to nietylko nie byłby się stał błogosławieństwem dla ludzkości, ale zasłużyłby na pogardę”. Ale ani Niederer, ani Mörikofer, który zakład w NeuhoF uważa „za owoc ostrej potrzeby” (408), ani Mann wreszcie nie mają racji. Przeciwnie! Należy podziwiać, że Pestalozzi pomimo poważnego zachwiania się jego egzystencji „zdobył się na odwagę niesienia pomocy ludowi... Ale to tkwi głęboko w charakterze Pestalozziego, że wznosi się on na wyżyny wtedy właśnie, kiedy los doświadcza go najbardziej” (S. I, 196).

Istotnie takim był charakter twórcy zakładu w NeuhoF, i słusznie pisze Seyffarth, że jego dzieło należy podziwiać! Tem nie mniej stwierdzić należy, że plan pierwotny nie był wolny od osobistego wyrachowania, niema w tem jednak żadnego powodu do obrazy. Jeszcze w Mülligen trawiony chęcią osiągnięcia jak najprędzej niezależności materialnej i przekonania rodziców Anny, że jest na drodze po temu, wpada Pestalozzi na pomysł zorganizowania wśród ludu tkactwa domowego. Sprowadza tedy przedzę za pośrednictwem

zabudowania fabryczne. Zorganizowane zostały¹⁾ — przędzalnia, farbiarnia, tkalnia. Z wyrobami swego zakładu Pestalozzi sam jeździł na jarmarki. Wychowanków było w zakładzie 20. Ta cała działalność rolniczo-przemysłowo-handlowo-wychowawcza pochłonęła wkrótce resztę środków materialnych. Wówczas zwrócił się Pestalozzi do społeczeństwa.

W „prośbie do przyjaciół ludzkości” (Efemerydy S. III, 243 — 246) przyznaje się on do błędu. Polegał on na „niefortunnym połączeniu większych handlowych i fabrycznych przedsięwzięć z ideą wychowawczą”. Z owych przedsięwzięć rezygnuje Pestalozzi, ale nie z idei. Idea jest słuszna i całkowicie osiągalna. Wymaga ona jednak na początek pewnego poparcia. Niech go udzielią przyjaciele ludzkości. Wza-

Anny i obiecuje sobie zyski z tej „spekulacji”, z której pragnęły uczynić zajęcie poboczne obok głównego — rolnictwa. W odnośnym liście do Anny (S. III, 38 — 39) na pierwszym planie są niewątpliwie względy osobiste: „Cała wieś, ba cała okolica, tutaj jest niezwykle biedna, w następstwie czego płace są nader niskie...” „Matka moja uważa całą spekulację za uader pewną...” „To małe moje zajęcie poboczne z pewnością też spodoba się Twoim rodzicom”. W momencie organizowania zakładu w Neuhof sytuacja materialna Pestalozziego była znacznie gorsza, niż w Müligen, gdzie nie prześladowało go widmo całkowitej ruiny i bankructwa. Od wiosny 1770 r. (wystąpienie ze spółki Schulthessa), jak miecz Damoklesa, zawisa nad nim niechybna coraz bardziej kłeska. Projekt zakładu w Neuhof był niewątpliwie pomyślany, jako deska ratunku nie tylko dla bezdomnych dzieci, ale i dla samego siebie. Dowodem niespożytego idealizmu Pestalozziego i jego wielkiego ducha jest to, że, związawszy własny interes z dobrem ludu i przekonawszy się, że spółka taka nie daje przewidywanych owoców, zrezygnował... nie z dobra ludu, lecz z własnego interesu. A zrobił to wtedy, kiedy miał nóż na gardle.

¹⁾ W „prośbie do przyjaciół ludzkości...” (grudzień, 1775 r.) pisze Pestalozzi o „więcej, niż jednorocznem doświadczeniu” w zakładzie. Wynika z tego, że powstał on w 1774 r.

mian zapewni dzieciom zakładu całkowite utrzymanie, ubranie, naukę tkactwa, ogrodnictwa, rolnictwa, pisania, czytania i rachunków. Dziewczęta zaprawią się ponadto do zajęć domowych. Doskonala się z roku na rok praca dzieci¹⁾ pozwoli po jakimś czasie, przypuszczalnie po sześciu latach, nie tylko na pokrycie kosztów prowadzenia zakładu, ale i na zwrot zaciągniętego od przyjaciół ludzkości długu.

Odezwa została życzliwie przyjęta. Zagadnienie opuszczonych i bezdomnych dzieci było wówczas palące. Całemi „bandami krążyły one po kraju i wyrastały na przestępców” (S. I, 192). Narazie żyły z żebraniny. Idea Pestalozziego, aby w dzieciach tych przez wychowanie rozwinąć drzemiące w nich siły ogólnoludzkie, zapewnić im przez przygotowanie do zawodu możliwość egzystencji, płynącą z własnej ich pracy, i w ten sposób zwrócić ich społeczeństwu, jako pożytecznych obywateli, — ta idea była faktycznie wielką i nową. Zrywa w niej całkowicie Pestalozzi z utartym wówczas szablonem jałmużny i stawia całą sprawę na nowym wówczas gruncie samopomocy społecznej. Iselin w Bazylei, pastor R. Schinz w Zurychu, Effinger, panna Wildeggu w Bernie zakrzętały się żywo około zebrania potrzebnych środków (P. Bl. 1881, 44 — 45). Roczne ofiary dosięgły 1500 fr.²⁾ Zasilany niemi zakład powiększył liczbę dzieci do 50.

¹⁾ W zakładzie przeważały wyrostki od lat 10 do 16 (p. S. III, 281 — 284). Należy uwzględnić, że w epoce Pestalozziego zarobkowa praca dzieci była zjawiskiem normalnem, a przeciętna wieś szwajcarska bez tej pracy nie mogłaby wówczas istnieć. Licząc się z realnymi warunkami, Pestalozzi wcześniej zaprzęga do pracy domowej dzieci w „Leonardzie i Gertrudzie”. Praca ta, połączona z zarobkiem, jest dla niego zjawiskiem normalnem i dodatkiem: dziecko rozwija swe siły, kształci się w określonym zawodzie i zarabia.

²⁾ „Me projekty są w stadjum realizacji i to na szerszą skalę, niż się spodziewałem. Mam zapewnionych 70 ludwików rocznej

W 1777 r. ukazały się w „Efemerydach” listy Pestalozziego „o wychowaniu biednej młodzieży wiejskiej”. Rozwija w nich autor swą ideę. Myśl przewodnia I listu streszcza się w zdaniu: „Biedak winien być wychowany dla biedy”. Wydaje się ona być zastosowaniem ogólniejszej zasady wieku oświeconego, od której nie odbiega Pestalozzi w swych poglądach ówczesnych, że wychowanie każdego stanu winno pozostać w jego granicach. Dzieci biedaków, rozumie Pestalozzi, będąc chowane w zakładach dobroczynnych na wyższej stopie życiowej, niż ta, do jakiej wrócą, czują się po opuszczeniu zakładu i po powrocie do swego otoczenia nieszczęśliwymi i w rezultacie wykolejają się. Należy je przeto chować w warunkach zarówno twardych, jak te, które mają w domu, bo to im zapewni spokój i zadowolenie, należy też rozwijać w nich przedewszystkiem te uzdolnienia, które najłatwiej, jako przyszłe środki utrzymania, dadzą się realizować w ich miejscu zamieszkania. Naogół owe uzdolnienia osiągnie się pracą przemysłową (przedzeniem).

W II-im liście szczegółowo uzasadnia Pestalozzi, że zakład, według jego myśli zorganizowany, może się utrzymać z pracy przemysłowej swych wychowanków, i na tej pracy przedewszystkiem oprzeć należy wychowanie. Dostarczy ona bowiem najłatwiej wychowankom środków utrzymania w przyszłości i jest z tej racji „absolutną koniecznością” ¹⁾. Nie jest ona jednak, co z naciskiem podkreśla autor, celem

subskrypcji...” Dobrej też myśli jest pani Pestalozzi: „wasz dom, nasz zakład, nasze dzieci — wszystko pozwala żywić jak najlepsze nadzieje...” (Z listu do Barbary, siostry Pestalozziego, 15 kwietnia 1777 r. P—Bl. 1882, str. 13—14).

¹⁾ Berneńskie czynniki oficjalne, tak samo jak Tschanner, kładły nacisk na rolnictwo raczej, czemu w znacznej mierze należy przypisać odmowę Berna subwencjonowania zakładu Pestalozziego. Handel i przemysł były przecież wówczas przywilejem miasta.

wychowawczym, lecz środkiem jedynie, co właśnie różni jego zakład wychowawczy od fabryki. Celem jest osiągnięcie należytego rozwoju moralnego, najlepszej gwarancji przyszłego uczciwego życia, a rozwój taki jest możliwy „ponieważ człowiek wśród wszelkich okoliczności i niezależnie od swej pracy jednakowo daje się prowadzić w kierunku dobra moralnego (S. III, 260). Ów cel moralny osiągnie kierownik zakładu pod warunkiem, że będzie ojcem dla swych wychowanków, że ich postępy i cofania się będą go cieszyły i martwiły, jakby chodziło o jego własne dzieci (S. III, 261 — 2).

List III-ci mówi o trudnościach wychowawczych. Twarde warunki bytu w zakładzie nie znajdują uznania wśród rodziców zwłaszcza. Litują się też nad dziećmi, że tak ciężko pracują, na skutek czego dzieci uważają się za nieszczęśliwe. Często czekają tylko na chwilę, kiedy dziecko zamiast łachów, w których przyszło, otrzyma od zakładu nowe ubranie, i odbierają je. Dzieje się to bezkarnie, ponieważ władze nie udzielają Pestalozzemu żadnego poparcia. List powtarza raz jeszcze myśli, wyrażone już poprzednio, przyczem wchodzi autor tutaj w szczegóły organizacyjno - gospodarcze. Akordem „nieopisanej rozkoszy”, jakiej się doznaje na widok chłopców i dziewcząt, którzy w nędzy byli, a obecnie na ich twarzach czyta się „zadowolenie i spokój”, ich ręce nawykły „do pilności” a „serca wzniosły się ku Bogu” — kończy (S. III, 271) Pestalozzi swe listy „o wychowaniu biednej młodzieży”.

Ich ważnem uzupełnieniem jest dokładne sprawozdanie... z 1778 r. (S. III, 278 — 285). Zawiera ono wykaz imienny 37 dzieci, które liczył zakład w tym roku, z krótką charakterystyką każdego z nich i omówieniem postępów ¹⁾.

¹⁾ Charakterystyki wychowanków są całkowicie indywidualne,

Uderza liczny personel wychowawczy. Składa się on z 12 osób, prócz pomocnicy kierownika, są to: majster tkacki, dwaj wyszkoleni tkacze, przędka, dwaj przędzarze, nauczyciel początków czytania, dwaj parobcy, dwie dziewczki prawie wyłącznie do pracy na roli. Prócz tego, jak świadczy Huber, pani Pestalozzi prowadziła oddział dla dziewcząt.¹⁾ Wraz z Pestalozzim — to 14 osób personelu dla 37 wychowanków. Była to wielka machina, wymagająca przede wszystkim sprężystej administracji, dokładnych wiadomości fachowych i zmysłu praktycznego. Tych zalet jednak brakowało Pestalozziemiu. Odnośnych relacyj nie brak.

Pastor Schinz uważa za wykluczone, aby jego przyjaciel i kolega z ławy szkolnej mógł mieć powodzenie w życiu praktycznym. Posiada on wprawdzie „jak najlepsze i jak najszlachetniejsze uczucia moralne, nie posiada jednak żadnego zmysłu do wszystkich szczegółów ludzkiego życia i potrzeb domowych i wpada do dołu, podczas gdy buja w gwiazdach”.

bez jakiegokolwiek szablonu, zwięźle i wiele mówiące. Oto kilka przykładów: Barbara Brunner z Esch, lat 17, przybyła przed 3 laty w stanie nader zdziczałym i bez jakichkolwiek wiadomości, ale z doskonałemi zadatkami. Obecnie przędzie, czyta i pisze, ma zdolności do śpiewu, sprawnie się krząta w kuchni”. — „Irena Hirt i Marja Hirt, siostry, lat 15 i 11. Irena jest astmatyczna, ładnie przędzie, posiada początki szycia i pisania, jestem zadowolony z jej serca i obyczajów. Młodsza Marja jest całkiem zdrowa, uzdolniona, zwłaszcza do rachunków, doskonale przędzie, jest dość silna dla pokonywania wszelkich robót swego wieku”. — „Ludwik Schröter, lat 15, niezwykle zdolności, ale towarzyszy im niebezpieczna hipokryzja...” — „Anna Manor, lat 12, ograniczona i nieporządna, zwłaszcza w jedzeniu, bardzo powolna i leniwa, szczególnie zuchwała w kłamstwie, jest silna i zdrowa, jej przędza jest przednia, bez mozolnego popędzania nic jednak nie robi”!

¹⁾ Prowadziła go „z przychylną pełną godności stanowczością, obawiano się jej, ale szanowano i lubiono ją”. „Birrers Erinnerungen” P—Bl. 1882, 86.

Zakład w Neuhof np. to rzecz „wspaniała, stworzona dla dobra ludzkości”, ale Pestalozzi wdał się w handel i znów przegrał (P. Bl., 1881, 44). Na brak ładu i składu w Neuhof kładzie nacisk Huber. Pestalozzi „pomimo jak najlepszych intencji i trudu, jaki sobie zadawał, jak najmniej się nadawał do kierowania podobnym zakładem. Wydawał się być stale wyprowadzonym z równowagi, gwałtownie rzucał się z kąta w kąt, z pokoju do pokoju, na gumno, do ogrodu, do gospodarstwa... Mało mu było zająć dzieci przedzeniem: dorzucił jeszcze tkactwo, farbowanie, czesanie. Sam obiegał jarmarki i targi ze swemi wyrobami bawełnianymi i płótnem, ale zdołał jedynie przyspieszyć tem katastrofę... Młodzież zachowywała się wprawdzie spokojnie wobec niego, bała się go, bo łatwo wpadał w gniew i był wówczas srogi. Za plecami jednak młodzi i starzy śmiali się z niego i kpili, to też pod względem porządku i rygoru niewiele osiągnął” („Birrer Erinnerungen” P. Bl. 1882, 86). Nie lepiej brzmią relacje ze sfer całkiem bliskich.

„Brak mu porządku, roztropności, cierpliwości, aby stopniowo osiągać zamiary”... „Brak mu we wszystkim porządku”, pisze się o nim w korespondencji rodzinnej (Mörrikofer, st. 407. Opinia szwagra, Henryka Schulthessa z 1773 i 1775 r.). Sceptycyzm panuje również w rodzinie i po uznaniu, z jakim została przyjęta odezwa „do przyjaciół ludzkości”. Zdaniem Henryka Schulthessa Pestalozzi wiąże sobie jedynie ręce daleko idącymi obietnicami”. „Cóż znaczy ofiara 6 florenów, gdyby nawet znalazł 100 ofiarodawców. Według mego obliczenia każde dziecko musi kosztować co najmniej 60 florenów, on natomiast wyimaginował sobie, że opędzi kosztą 30 fl. Osoby, znające się na rzeczy, utrzymują, że to nie pójdzie”.

Istotnie sytuacja poprawiła się nie na długo. W 1778 r. jedynie poświęcenie żony, która zgodziła się na zastaw swych

praw do spadku po rodzicach, pozwoliło zawrzeć z wierzycielami „uspokajające traktaty”.¹⁾ Z całym optymizmem uważa Pestalozzi po zawarciu tych traktatów, że „zakład jest ocalony” i dla całkowitego umocnienia swej pozycji na przyszłość zwraca się do rządu Berneńskiego z propozycją poparcia zakładu. Ale w Bernie „stracono do niego całe zaufanie”. Rząd zresztą był „zasadniczo przeciwny przemysłowi i handlowi” w zakładach wychowawczych, nie można było przeto „oczekiwać z tej strony żadnej pomocy dla Neuhofu”²⁾.

Zakład został zamknięty w 1880 r. Z wierzycielami ułożono się na 36%, część Neuhofu (ziemię i budynki fabryczne) odkupiła rodzina, resztę ziemi, około 50 morgów, wydzierżawiono okolicznym wieśniakom. Jedynie wyrozumiałość wierzycieli i pomoc przyjaciół uchroniły go od całkowitej ruiny i rozpaczyny³⁾.

Pestalozzi wyszedł z afery bez utraty honoru, co mu groziło, ale i bez jakichkolwiek środków do życia. Pozostał mu

¹⁾ Z listu Pestalozziego do Iselina z dn. 29 listopada 1778 r. (S. I, 210).

²⁾ Tscharner do Iselina 19.XII 1778 r. Sąd Tscharnera o Pestalozzim jest surowy. „Sam wszystko popsuł, nie przyjmuje rad i mierzy za wysoko”. I w innym liście (13 lipca 1778): „To wszystko jest bardzo piękne, ale budowane na piasku. Pestalozzi chciał zbyt szybko dobić do celu, który sobie zakreślił bez dostatecznych środków, zabrakło mu sił i oddechu”. Wreszcie rok później, w czasie agonji zakładu (4 kwietnia, 1779 r.): „Biedak jest bardzo nieszczęśliwy i zasługuje na litość, trzeba jednak przyznać, że sam jest sprawcą swego nieszczęścia”. (Korespondencja Tscharnera z Iselinem została opublikowana przez J. Kellera w „Pädagogische Blätter” Kehra. 1884 r. p. str. 79 i nast.).

³⁾ Z relacji pastora Schinza P.—Bl. 1881, 45. Ci przyjaciele — to Iselin, o którym mowa poniżej, i pani Franciszka von Hallwyl, która się najtroskliwiej zaopiekowała chorą panią Pestalozzi, zabierając ją poprostu do swego majątku w Hallwyl. „Miesiącami przebywała tam pani Pestalozzi aż do 1802 r.” M. I, 136.

jedynie dom w Neuhoř z ogrodem. Tegoż roku umarła matka Anny, a przedtem jeszcze zapadła żona na ciężką i długą chorobę. Osoby, których „nie chce wymieniać”¹⁾ nadużyły w nieszczęściu jego zaufania. Lud okoliczny naigrawał się z niego, nazywając go: „Pestilenz”²⁾ i „strach na wróble”. Przyjaciele darzyli go „beznadziejną” życzliwością. W całym otoczeniu ustaliła się opinia, że jest człowiekiem straconym, że nic mu pomóc nie zdoła. Unikano go, aby nie prowadzić bezcelowych rozmów. W Neuhoř zapanowała poprostu nędza. „Często nie było ani pieniędzy, ani chleba, ani drzewa — tylko głód i zimno”³⁾.

Jeżeli istotnie był sam sobie winien, jak powiada Tscherner, to ręka losu karała go dotkliwie. Ów „puhar nędzy”, o którym wspomina w Stanz,⁴⁾ i z którego pił lata całe, wypełnił się obecnie po brzegi. Ze strapieniami materjalnemi walczyły o lepsze zgrzyoty moralne. Zarzuca sobie, że wyrządził wielką krzywdę żonie, „wiernej towarzysze niedoli”, która pomimo całego nieszczęścia, jakie ją przygniotło, „dodawala mu jeszcze odwagi”⁵⁾. Poprostu myśleć nie może o synu

¹⁾ Prawdopodobnie jego starszy brat, Jan Babtysta Pestalozzi. Według ustnych relacyj sprzeniewierzył on znaczną sumę, którą mu zawierzył był Pestalozzi dla zaspokojenia wierzycieli. Por. „Birrer Erinnerungen” 1882, 87 i Hunziker: „Pestalozzi auf dem Neuhoř” P—Bl. 1893, 16 (odsyłacz).

²⁾ Pestilenz — znaczy morowe powietrze.

³⁾ Z relacji Pastora Schinza P. — Bl. 1881, 45.

⁴⁾ W liście do pani von Hallwyl, przyjaciółki żony. P. — Bl. 1880, 42.

⁵⁾ „Pamięci Iselina” (S. I, 238). Słusznie podkreśla Hunziker („Pestalozzi auf dem Neuhoř” P—Bl. 1893, 16), że wrażenie, iż żona poświęciła dla niego szczęście swego życia, nie opuszczało Pestalozziowego od czasów Neuhořu. To było przyczyną, dla której w chwilach późniejszego szczęścia korzył się on przed swą żoną, „jak przed świętą” i jeszcze po jej śmierci wspominał o niej, jako

„doskonale zapowiadającym się i najlepszym chłopcu”, który tak samo, jak jego matka... został ograbiony i rzucony w przepaść bez nadziei ratunku. W późniejszych pismach¹⁾ surowo osądza swój brak zmysłu praktycznego, marzycielstwo, chęć osiągnięcia od razu najwyższych szczybli pożądanego celu bez należytej troski o środki i bez świadomości, że środki te trzeba zdobywać powoli i mozolnie.

W ostatecznym podsumowaniu ruina zakładu nie była klęską. Idea Pestalozziego nie tylko nie zbankrutowała, ale znalazła naśladowców. Przyswoił ją sobie Emanuel Fellenberg i realizował z dobrym skutkiem przy pomocy Wehrle'go w Hofwilu. Sprawozdanie z tego zakładu podkreśla słuszność poglądu Pestalozziego, że zakład dla biednych w jego duchu prowadzony tylko w pierwszych latach wymaga zasiłku, poza tem może istnieć o własnych siłach. Również i poczynania rolnicze niefortunnego eksperymentatora, uprawa koniczyny, co było rzeczą nową w Birr i całej okolicy, miała doniosłe skutki dla tamtejszego rolnictwa i okazała się błogosławieństwem dla ludności („Birrer Erinnerungen” P — Bl. 1882, 81). Co najważniejsza jednak, z gruzów marzeń, projektów i usiłowań, z gruzów zakładu w Neuhof, który był ich realizacją, wyrosła bardziej jasna i skryształizowana, bardziej świadoma siebie samej myśl wychowawcza. Przekonanie Pestalozziego o słuszności podjętej próby „nigdy nie było silniejsze, jak wtedy, kiedy próba ta zawiodła”. „Sam w nędzy będąc, poznał tem głębiej nędzę ludu i jej źródła” i „serce jego nie przestało bić do tego samego celu”. (Ger-

o tej, „która przez pół wieku dźwigała z nim razem ciężar cierpienia i której życie z powodu jego błędów i omyłek było jedną doliną smutku”. (Z przemówienia Pestalozziego na Nowy Rok — 1816, w dwa tygodnie po śmierci żony. S. X, 502).

¹⁾ „Jak Gertruda...” S. IX, 18, „Śpiew”. S. XII, 428 — 429.

truda, S. II, 18). Cały ten następny okres dwudziestoletni literackiej działalności jest w gruncie rzeczy poświęcony jednemu celowi: znaleźć nowy warsztat pracy wychowawczej.

* * *

Wyrwana karta z historii Neuhofu jest *D z i e n n i k o w y c h o w a n i u s y n a*¹⁾. Zgodnie z teorią Rousseau mały Jakóbek wzrastał zgodnie z naturą, bez tresury i przymusu. Ojciec od małości hartował chłopca, który był zresztą słaby i wątły. Jakóbek przebywał też stale na świeżym powietrzu, niezależnie od pogody, mył się i kąpał wyłącznie w zimnej wodzie i „nawet w zimie zmuszał go ojciec do kąpania się w lodowatej wodzie źródlanej” („Birrer Erinnerungen”, P. Bl., 1882, 90). Były to pierwsze kroki pedagogiczne Pestalozziego i pierwsze doświadczenia. Ich doskonałym wyrazem jest „Dziennik”.

Jakóbek ma 3½ lat. Ojciec zabiera go z sobą w pole i do stajni, zwraca jego uwagę na zjawiska przyrody (spadek wody, tajanie lodu), zaznajamia go z rzeczami, zwierzętami i ludźmi. Dla ich rozróżnienia, stwierdza Pestalozzi, okazały się niezbędne pojęcia: żywy, martwy, rusza się, nie rusza się. Nie jest to jednak systematyczna nauka. Natura ma tu pierwszy głos i ona raczej jest nauczycielem. Jeżeli jedno z jej zjawisk zaabsorbuje chłopca, jeżeli „ptak czarująco świegoce, lub robak pełza po liściu — przerwij twe ćwiczenia językowe: ptak, robak nauczą go więcej i lepiej... Zamilknij... i wraz z twą sztuką czuwaj nieznacznie obok” (S. III, 229). Ten akord na cześć natury i wolnego rozwoju sił, który równie dobrze mógłby być cytata z „Emila”, nie świadczy

¹⁾ „Tagebuchblätter Pestalozzis über die Erziehung Seines Sohnes” 27/I 1774 — 19/II 1774. S. III, 224 — 235.

jednak o niewolniczej zależności Pestalozziego od Rousseau¹⁾.

Już w *Dzienniku* dźwięczy wyraźnie tendencja społeczno-pedagogiczna, tak rozbieżna z indywidualizmem *Emila* w żądaniu wychowania na „przydatnego” obywatela. Być użytecznym obywatelem — to znaczy posiadać nawyknięcia społeczne i zdolności do wypełniania przy-

¹⁾ W „Schweizerblatt” (1882) powraca Pestalozzi raz jeszcze do wychowania syna. „Mój chłopiec ukończy wkrótce 12 lat a nie umie dotychczas ani czytać ani pisać, co mnie wcale nie niepokoi”. Nie niepokoi się Pestalozzi również i tem, że syn jego jest znacznie w tyle, jeśli chodzi o wiadomości naukowe, za swymi rówieśnikami. Wystarcza mu, że Jakóbek umie używać tego, co posiada teoretycznie, że wiedza jego jest naturalną, sądy nie są przedwczesne, a przeładowana głowa nie przeszkadza nabywaniu doświadczenia (S. I. 248). Temu oświadczeniu tak zgodnemu z „*Emilem*” zdaje się zaprzeczać „*Dziennik*”. Kilkakrotnie mówi się w nim o „syلابizowaniu”, do którego zresztą Jacqueli, jak go nazywano w domu, nie zdradza pojęcia. Ojciec jednak postanawia „codziennie” uczyć go czytać i za „upór” karze go „aresztem”, co narazie skutkuje. Po kilku dniach jednak znów czytamy: „nie chciał się uczyć A. B. C.”. Że w 12-ym roku życia Jakóbek nie umiał pisać, o tem świadcząby następujący szczegół z 1782 r., gdyby na jego autentyczności można było polegać. Na propozycję matki przygotowania powinszowania na imieniny ojca Jacqueli odpowiada: „Dobrze, ale gdybym to mógł napisać”. Na co matka: podyktuj mi, a ja napiszę. Jakóbek istotnie dyktuje w formie białego wiersza długie powinszowanie o treści zdumiewająco podniosłej, jak na wiek autora. Zachwycony ojciec opowiada o tym epizodzie w *Schweizerblatt* (S. VI, 157) i przytacza owo powinszowanie. Huber (P. — Bl., 1882, 91) opowiada, że Jakóbka w tajemnicy przed ojcem nauczyła czytać matka, choć „przy małych zdolnościach chłopca nauka szła opornie i powoli”. Fröhlich z Brugg, aptekarz, częsty gość w Neuhof (panią Pestalozzi nazywa swą „drugą matką”), pisze: pani Pestalozzi wbrew woli i bez wiedzy męża, który stale powtarzał: „natura robi wszystko” nauczyła swego syna czytać i pisać (P. — Bl. 1882, 19). Uczono go, ale nie nauczono, tak, że przypuszczenie usuwa sprzeczność.

szłych obowiązków, a do tego wszystkiego niepodobna wdrożyć bez posłuszeństwa. „Wolność jest rzeczą dobrą, ale posłuszeństwo też. Należy tedy połączyć to, co Rousseau rozdzielił” (S. III, 231). D z i e n n i k jest ciekawą próbą rozgraniczenia wolności i posłuszeństwa, czynników zarówno niezbędnych w wychowaniu, i nadania, wbrew Rousseau, prawa obywatelstwa nakazowi czy zakazowi. Naogół trzeba go stosować wszędzie tam, gdzie wolność byłaby szkodliwa, np. potrzebny jest zakaz: nie ruszaj tego, co leży na biurku, nie zapytawszy się, czy można! Wprowadzenie zakazu nie oznacza wszakże powrotu do oschłej pedagogiki ściśle przestrzeganego regulaminu. „Wszelkie tamowanie ma za skutek nieufność, nie usuniesz jej i praca twa pójdzie wówczas na marne, jeśli nie zapewnisz sobie serca twego dziecka” (S. III, 232). Pierwszym krokiem towarzyszą nienarzucone błędy, te znów zmuszają do refleksji. Pestalozzi nauczył Jakóbka, na zapas niejako, nazw liczb, w przekonaniu, że to ułatwi następnie lekcje rachunków. Okazało się jednak co innego. Ta wiedza, werbalna widocznie, niezwykle utrudniła znajomość liczenia. „Wszystkie wyrazy są sądami” — formułuje Pestalozzi uczynione doświadczenie¹⁾. Inne doświadczenia prowadzą go do innej reguły nader doniosłej: „Rób wszystko dokładnie i nie przedwcześnie”²⁾. Interesuje go też sprawa przeciążenia. Obawia się i słusznie, czy czteroletni Jakóbek, który uczy się czytać, rachować i...

¹⁾ Z werbalizmem nie rozstał się zresztą całkowicie Pestalozzi. W Burgdorfie dzieci uczą się napamięć niezrozumiałych wyrazów, powtarzając je za Pestalozzim (p. niżej).

²⁾ Impulsywnemu Pestalozziemiu, który odrazu chciałby wszystko osiągnąć, było najtrudniej stosować się do tej właśnie reguły. Tak, np., w Neuhof każe dzieciom robić wytworniejsze tkaniny, zanim jeszcze nauczyły się dobrze tkąć zwykłe bawelniane chusty, co wytyka sobie później, jako poważny błąd (S. XII, 430—431).

słówek łacińskich, nie ma za wiele. Radzi sobie przeto kryterjum rozpoznawczem, które nic nie straciło ze swej aktualności. Jeżeli uczeń traci odwagę i humor, jeżeli zdradza trwogę i niepokój — to dowód, że jest przeciążony. I naodwrot: śmiałość, wesołość, zadowolenie — to oznaki, że o przeciążeniu nie może być mowy. „Grosza nie jest warta nauka, przy której uczeń traci odwagę i radość” (S. III, 227).

D z i e n n i k urywa się nagle. Zajęcia, związane z organizacją i prowadzeniem zakładu w Neuhoft, zaabsorbowały bodaj całkowicie Pestalozziego, który mniej uwagi zaczyna poświęcać wychowaniu Jakóbka. Wyrzuca sobie później to zaniedbanie drogiego chłopca, który „lata całe nie miał ojca” (S. I, 238).

Jakóbek nie odznaczał się zdolnościami. W swym 14-ym roku życia oddany został do zakładu wychowawczego w Miluzie i po dwuletnim tam pobycie udał się do Bazylei na praktykę do kupca Feliksa Battier, z którym Pestalozzi pozostawał w bliskich stosunkach. W Bazylei zdarzył się z nim po raz pierwszy atak epileptyczny i ataki te stale powtarzały się od tego czasu. Cierpiał też na reumatyczno-artretyczne bóle, coraz bardziej się potęgujące (M. I, 149). W 1787 r. Jakób Pestalozzi osiadł w Neuhoft, który w 1790 r. został prawie na niego przelany¹⁾. Zdrowia nie odzyskał i zmarł w 1801 r., mając lat 31. Od żony Anny, z domu Fröhlich, pozostawił córkę Marjanę (1795 — 1802) i syna Gottlieba (1797 — 1863), który się ożenił z Katarzyną Schmid, siostrą najbliższego współpracownika Pestalozziego, w Yverdon, Józefa Schmida. Ich syn Karol (1825 — 1890) był radcą miejskim Zurychu i profesorem politechniki.

¹⁾ W 1789 r. zmarł ojciec Anny i spadek po nim został zabezpieczony w ten sposób, jak przypuszcza Hunziker (P—Bl. 1882, 91), na korzyść wnuka.

ROZDZIAŁ III.

Działalność literacka ¹⁾ (1780 — 1781). Elżbieta Näf. Iselin. Rozprawa „o zbytku” (1781). *Wieczory pustelnika* (1780). Pojęcie natury. „Najważniejszy” list (1779). Stosunek do wieku oświeconego. Goethe. *Leonard i Gertruda*, cz. I, (1781) — geneza i streszczenie.

Po zlikwidowaniu spraw Neuhofu Pestalozzi znalazł się bez środków do życia. Opinia człowieka od rzeczy, jaka się ustaliła o nim po upadku zakładu w jego bliższych i dalszych sferach, nie zapowiadała szybkiej zmiany na lepsze ²⁾.

¹⁾ Najważniejszymi źródłami do poznania okresu działalności literackiej Pestalozziego, który sięga do 1799 r. są:

a) 38 listów Pestalozziego do Iselina z lat 1777 — 1782. Ogłosił je J. Keller w *Kehr's Pädagogische Blätter* (1884). Streszczenia z obszernymi wyciągami u Seyffartha (I, 207 i n.) i u Izraela (t. II).

b) 12 listów Pestalozziego do Zinzendorfa z lat 1783 — 1790. Znalazł je w archiwach wiedeńskich Fr. Dittes. Zostały opublikowane w 1881 r. w *Pädagogium* (Leipzig u. Wien bei J. Klinkhardt). Ze skrótami podaje je Seyffarth (I, 272 i n.). Hr. Karol Zinzendorf (1739 — 1813) był wybitnym państwowym działaczem austriackim, dobrze widzianym przez Marję Teresę, Józefa II i Leopolda II. W 1808 r. był ministrem. Zwolennik idei wieku oświeconego, pierwszorzędnym ówczesnym finansistą, pozostawał w stosunkach z Rousseau, z Voltaire'em, był też współpracownikiem „Efemeryd” Iselinowskich. Interesował się zagadnieniami wychowawczymi, popierał reformę szkół Fellenberga.

²⁾ Lavater, np., do którego zwracał się pośrednio Pestalozzi, aby wykorzystał dlań swe rozgałęzione stosunki, odparł: „Cóż mogę

W tej ciężkiej sytuacji dwoje ludzi okazało mu nieocenioną pomoc: Elżbieta Näf i I. Iselin.

Okolo 1780 r. zainstalowała się w Neuhof w charakterze służącej Elżbieta Näf (1762 — 1836), której dotychczasowi chlebobdawcy właśnie umarli. „Znała ona Pestalozziego od młodości, wiedziała o jego nieszczęściu i przyszła mu z pomocą. Pestalozzi wahał się narażać ją na swą nędzę, musiał jednak ustąpić wobec jej stanowczości” (P. Bl. 1885, 91 — 92). Do zrujnowanego i opuszczonego domu weszła „dzielna, współczująca istota”. Jej pracowitość, praktyczność, uczciwość sprawiły, że w Neuhof zapanował wkrótce ład. Do domu wróciła czystość, uprawiony jej własnymi rękami ogród zaczął dawać warzywa i owoce, na stole zjawiało się codziennie świeże pożywienie. Promień ożywczej ufności zagościł dzięki niej pod biednym dachem. Była to druga „Babeli”, której cichą działalność wyidealizował później Pestalozzi w obrazie Gertrudy. Jak ją cenił, tego dowodzi, że, pomimo iż nie posiadała wykształcenia, zasięgał nieraz jej opinii w sprawie swych utworów ¹⁾).

uczynić dla człowieka, który nawet do przepisywania się nie nadaje”. (Pestalozzi pisał bardzo niewyraźnie i nieortograficznie). „Nie to obeszło mnie najwięcej, zwierzał się Pestalozzi Nicolaviusowi, że Lavater to powiedział, lecz to, że miał rację” (Ze „Wspomnień Nicolaviusa” P—Bl. 1885, 92).

¹⁾ Elżbieta Näf, rodem z Cappel (Kanton Zurych), przebyła w Neuhof, w Burgdorfie i w Yverdon lat 34, nie pobierając żadnego wynagrodzenia za swą pracę od Pestalozzich. Mąż jej, Mateusz Krüge, służył w zakładzie w Yverdon. Długi czas pielęgnowała z całym poświęceniem chorego Jakóba Pestalozziego, wspólnie z jego żoną. Po rozstaniu się przez nią z zakładem w Yverdon rodzina Pestalozziego wypłaciła jej dożywotnią rentę w sumie 280 fr. (M. I, 148 i S. I, 258 — 259). Była ona „doświadczoną zarządczynią domu, troskliwą opiekunką wychowanków i ich życzliwą doradczynią”. „Zawsze pogodna, nie odmawiała nigdy nikomu swej pomocy”.

Drugi człowiek, którego wpływ na Pestalozziego w tym okresie był nieograniczony — to Iselin ¹⁾). Wówczas, kiedy „przyjaciele wzdychali tylko” z politowaniem na jego wspomnienie, jeden Iselin „uśmiechnął się” do niego „słodko i przyjaźnie” i był mu następnie „ojcem, nauczycielem, podporą i dźwignią” ²⁾).

Iselin podtrzymał w nim wiarę w niespożytą wartość jego idei i utwierdził go w przekonaniu, że katastrofa materialna nie oznacza bynajmniej katastrofy moralnej ³⁾). W okresie działalności literackiej, którą rozpocznie obecnie

(J. Lehmann: „Erinnerungen aus H. Pestalozzis Charakter und dessen Wirksamkeit in Yverdon”. Druk. w „Pädagogische Bilder für Eltern u. Erzieher”, Bern 1836, tegoż autora, p. str. 184).

¹⁾ Izaak Iselin (1728 — 1782). Patrycjusz Bazylejski. Wybitny przedstawiciel wieku oświeconego w Szwajcarii. Swe poglądy wychowawcze zawarł w „Filozoficznych i patriotycznych marzeniach przyjaciela ludzkości” (Philosophischen und patriotischen Träumen eines Menschenfreundes, 1755). Są one odzwierciedleniem prądów w. ośw. — Człowiek jest z natury zdalny do doskonalenia się. Wychowanie winno być zadaniem państwa, które na tej drodze podniesie moralny poziom obywateli. Nauczanie winno być pogładowe: ilustracje, modele, okazy roślinne i zwierzęce, nawet eksperymenty fizyczne, wykonywane przez uczni w ostatnim roku nauki. W 1762 r. założył Iselin Towarzystwo Helweckie, do którego zadań należała również piecza nad wychowaniem narodu. Do Towarzystwa tego formalnie należał Pestalozzi od 1774 r., aczkolwiek i przedtem brał w niem udział (S. III, 54). Założone przez Iselina „Efemerydy” (Ephemeriden, 1776—1782), czasopismo polityczno-literacko-filozoficzne; — to trybuna, z której przemawia ówczesna „oświecona” Szwajcarya. Od 1754 r. piastował Iselin godność członka wielkiej rady Bazylejskiej.

²⁾ D e m A n d e n k e n I s e l i n s (S. I, 237). — „Pamięci Iselina” — to wspomnienie pośmiertne, napisane i opublikowane przez Pestalozziego w „Schweizer-Blatt”, pod świeżem wrażeniem śmierci przyjaciela w 1782 r.

³⁾ „On (Iselin) pokazał mi skarby, które pozostały w rui-

Pestalozzi, Iselin odegra rolę pierwszorzędną: bez jego rady nic nie przedsięwzięmie początkujący autor; Iselin też pierwszy budzi w nim myśl, że mógłby „pracować dla ludu, jako pisarz” (S. I, 249).

Najwcześniejszą w tym okresie, bo pisana jeszcze podczas likwidacji Neuhofu, jest rozprawka na temat: O ile jest rzeczą celową ograniczanie zbytku o b y w a t e l i? (Zurych, 1781, S. III, 287 i n.). Był to temat konkursowy, ogłoszony w 1779 r. przez Bazylejskie Towarzystwo zachęty, do którego założycieli należał Iselin. Rozprawka ta, nagrodzona w 1780 r. 10 dukatami przez sąd konkursowy, jest utrzymana w duchu tej „paryskiej moralności”, którą zarzucali Pestalozziememu patryjoci podczas jego pobytu u Tschiffeli’ego. Zbytek umiarkowany nie tylko nie jest szkodliwy, ale jest pożądany: jest on źródłem utrzymania dla klas niższych, sprzyja też rozwojowi rękodzieł i przemysłu w kierunku większej wytworności. Co innego wszakże przesada na gruncie zbytku. Tę potępia Pestalozzi. Podkreśla ona zbytnio różnicę stanów: „lnianego, wełnianego i jedwabnego” i wytwarza niezdrowe ubieganie się niższego stanu o dorównanie wyższemu. A źle jest, jeżeli bogaty rzeźnik, zamiast pozostać w swym środowisku i potęgować godność i powagę cechu, wstydzi się fartucha i noża i chełpi się tem, że jego córka, ubrana w jedwabie, przechadza się z arystokratyczną przyjaciółką (S. III, 307). Źle też jest, jeżeli ojciec skąpi na wykształcenie syna, ale nie żałuje na fryzjera dla córki, albo, jeżeli rząd, którego nie stać na to, aby sierotę na uczciwego obywatela wychować, korzysta z byle okazji dla otaczania się blaskiem, liberją i strażą.

Od tych objawów wynaturzonego zbytku odwraca się

nach”. ...On umocnił we mnie wiarę, że przecież czegoś dokonałem”. (Pamięci Iselina, S. I, 240 i 244).

Pestalozzi i nawołuje do powrotu do starych dobrych czasów, kiedy panowały w narodzie: prostota i poprzestawanie na małym i na swoim. Nuta tęsknoty do wyidealizowanych ubiegłych lat zadźwięczy nieraz jeszcze w dziełach rzecznika prostoty republikańskiej. Nie zakaz jednak będzie skuteczną tamą na zepsucie dnia dzisiejszego. Sprowadzić zbytek do właściwej miary można jedynie przez wpojenie obywatelom „wszystkimi siłami religii, moralności i sztuki państwowej” zmysłu gospodarczego i roztrópnosci. Trzeba, by sprawy porządku, umiarkowania, rzetelności w życiu domowym stały się sprawą „wychowania narodowego, wyprowadzonego z zasad ogólnego wykształcenia człowieka” (S. III, 307 — 308). W tej jędrnej rozprawce wyraźnie już występuje tak charakterystyczny dla całej pedagogiki Pestalozziego rys społeczny. Pełniej i dobitniej wyjaśni on nam w późniejszych dziełach, jak dalece wychowanie i tylko wychowanie jest niezawodnym środkiem postępu społecznego, ale już tutaj, w okolicznościowej rozprawce o zbytku myśl ta została jasno sformułowana.

W 1780 r. ukazują się *Wieczory pustelnika*¹⁾, jako rezultat refleksji na temat „zadań człowieka”. W rzeczy samej poruszają się one w sferze zagadnień ogólnych, dotyczących celu ludzkości i skutecznych środków jej rozwoju. Na całość składa się 189 aforyzmów, wypowiedzianych z całą siłą przekonania, z patosem, z polotem poetyckim.

¹⁾ „Abendstunde eines Einsiedlers”. Z I wyd., które ukazało się w Efemerydach Iselinowskich, nie był Pestalozzi zadowolony: „zawiera przeszło 30 błędów drukarskich” (z listu Pestalozziego do Iselina z dn. 29 września 1780 r. S. I, 222). W „Wochenschrift für Menschenbildung” (1807) ukazało się w redakcji Niederera II wyd. ze znacznymi odchyleniami w tekście, dla przekonania czytelników, że metoda Pestalozziego nie jest antyreligijną. Zestawienia obu wydań dokonał K. Richter w swem wydaniu „Abendstunde” (Lipsk,

Skrytalizowanej aforystycznie formie ma odpowiadać treść, będąca syntezą tych poglądów ogólnych, jakie się tworzyły w Pestalozzim w poprzedzającym okresie praktycznej działalności. „Jest to wstęp do wszystkiego, co napiszę” — charakteryzuje *W i e c z o r y* ich autor w liście do Iselina (S. I, 222); dodajmy, że jest to wstęp nieusystematyzowany, co utrudnia przejrzyste zreferowanie całości, pozwala jednak odpowiedzieć na pytanie, na czym polega ta pierwsza synteza poglądów Pestalozziego na „zadania człowieka”.

Rozprawka, oprócz tytułu, zawiera pięć podtytułów: uczucie ojcowskie Boga — uczucie dziecięce człowieka; uczucie ojcowskie księcia — uczucie dziecięce obywatela; źródła wszelkiej szczęśliwości. Cztery niezbędne warunki celu, do którego zmierza człowiek. Cel ten — szczęśliwość — pojęty jest zgodnie z wiekiem oświeconym, którego wiernym synem jest Pestalozzi w wielu aforyzmach. Kiedy czytamy, że „ludzkość cała jest jednakowa w swej istocie”, że prawdy należy szukać w naturze ludzkiej, że w głębi tej natury tkwią „błogosławione” siły człowieka, że cel wychowania polega na rozwoju tych sił, że droga ludzkości jest przeto drogą natury, drogą naturalnego rozwoju — odnajdujemy myśli, któremi przesycona jest atmosfera intelektualna wieku oświeconego, a których źródłem jest w pierwszym rzędzie Rousseau. Owe zaznaczone wyżej w podtytułkach a rozwinięte następnie w aforyzmach warunki osiągnięcia szczęśliwości powszechnej nie mieszczą się już

1885). H. Nolte w swej przekonującej analizie obu tekstów w artykule: „Pestalozzi's Abendstunde eines Einsiedlers” (Schroedel's Praxis der Volksschule, 1898) za jedynie dopuszczalny tekst uważa tekst I wydania. Odchylenia w II wyd. zrobione zostały bez wiedzy Pestalozziego, są bez wartości, nawet fałszywe. (Por. Is. I, 32, 35). Seyffarth (III, 311—328) daje przedruk I wyd., uwolnionego przede wszystkim od błędów drukarskich.

w płaszczyźnie idei wieku oświeconego, który na rozumie budował przyszłą epokę.

Szczęśliwość, według Pestalozziego, nie da się osiągnąć bez wolności, a wolności niemasz tam, gdzie sprawiedliwość nie panuje. Na tę ostatnią wszakże może się zdobyć najłatwiej... oświecona ludzkość, powiedziałyby którykolwiek z rzeczników wieku oświeconego. Pestalozzi jednak powie... prosta, pobożna, kochająca ludzkość (Aforyzmy 184 — 189).

Najczystsza i najpełniejsza sprawiedliwość panuje w rodzinie, a jej źródłem przecież jest tutaj miłość wzajemna dzieci i rodziców. Owe „domowe stosunki człowieka są pierwszymi i najdoskonalszymi stosunkami naturalnymi”, a stąd „dom rodzinny jest podstawą naturalnego kształcenia człowieka”, jest „szkołą moralności i uspołecznienia”. Na podobieństwo stosunków rodzinnych winny się układać stosunki wzajemne obywateli i stosunki obywatela i księcia. Obywatele — to bracia i dzieci jednego ojca — księcia. Ustrój społeczny jest dla Pestalozziego jedynie rozszerzonym odbiciem patryjarchalnego ustroju rodziny, a oba razem są utworzone na podobieństwo opartego na miłości stosunku Boga — ojca do dzieci — ludzi. Jeżeli faktyczne stosunki społeczne niewiele mają wspólnego z sielankową koncepcją ¹⁾ Pestalozziego, jeżeli książęta miast być ojcami swych ludów są tyranami, to dzieje się tak na skutek wyzbycia się przez nich i przez ludzkość całą uczucia dziecka w stosunku do

¹⁾ Powraca do niej Pestalozzi i w innych utworach. Tak, np. w „Christoph und Else” w związku z omawianiem obowiązków względem władzy zaleca Pestalozzi, aby obywatel przestrzegał poszanowania i posłuszeństwa, nawet gdyby władza nie była na wysokości zadania: „władza bowiem jest ojcem, a wy (lud) — dziećmi” (S. V, 79). Nie neguje zresztą Pestalozzi prawa opozycji, a nawet rewolucji, ale jest to „ostateczność”.

Boga. Odnalezienia tego uczucia ufnej miłości i wdzięczności dziecięcej zadecyduje o postępie moralno - społecznym, postępie naturalnym.

Terminów „natura”, „naturalny”, używa Pestalozzi w kilku znaczeniach. Naturą są siły pierwotne, tkwiące w człowieku, które wychowanie rozwija — to pierwsze i najczęstsze w *W i e c z o r a c h* znaczenie wyrazu: „natura”. Ale coś innego ma na myśli Pestalozzi w zdaniu: „natura ujawnia wszystkie siły ludzkie przez ćwiczenie”, albo „porządkiem natury (naturalnym) w wykształceniu człowieka jest stosowanie i usprawnienie jego wiadomości, jego darów, jego zarodki”. Natura jest tutaj czemś obiektywnym, istniejącym poza człowiekiem, jest przyrodą, rzeczywistością¹⁾. Widzi w niej Pestalozzi także „najdoskonalsze” stosunki, jak te, których uosobieniem jest rodzina i na podobieństwo tych stosunków rai mu się sielankowy porządek moralno-społeczny, który jest dla niego porządkiem naturalnym — trzecie znaczenie wyrazu: „natura”.

Podkreślmy rezultaty. W „Wieczorach” powraca Pestalozzi ustawicznie do trzech zasadniczych myśli, które odnajdziemy w jego późniejszej ideologii. Są nimi: idea rodziny, jako wzoru wychowawczego i społecznego; idea ludzkości, zdolnej do rozwoju moralnego, bo zdolne są do niego od natury jednostki, składające się na nią; idea miłości, jako jedynie skutecznej więzi międzyludzkiej.

Jeden z listów Pestalozziego do Iselina, pisany w Neu-hof w czerwcu 1779 r. (Is. II, 30; S. I, 215 — 217), jest, według słów własnych Pestalozziego, „zastosowaniem ogólnej prawdy *W i e c z o r ó w* do politycznej wolności i do

¹⁾ Ostatnie znaczenie u Heubauma (str. 74) w związku z analogicznym przykładem: „natura nie kształci człowieka systematycznie...”, zacytowanym z „Wieczorów”.

wartości nauki Chrystusa”. W liście tym, który uważa za „najważniejszy, jaki kiedykolwiek w życiu napisał” (S. I, 217), precyzuje Pestalozzi dokładniej, niż w *W i e c z o r a c h*, to, co mu się nie podoba w ideologii wieku oświeconego.

Jest złudzeniem tego wieku, że na drodze rozumu, przez oświatę umoralni się jednostki i społeczeństwa, że się je doprowadzi do poszanowania i przestrzegania sprawiedliwości. Bojaźń Boga i miłość człowieka — oto czynniki, na których oprzeć należy sprawiedliwość w postępowaniu międzyludzkim.

Tego uczy Pestalozziego doświadczenie. W stosunku ojca do syna panuje jak największa sprawiedliwość, a przeciż jest to stosunek miłości nie rozumu.

„Wszelkie oświecenie, które nie jest oparte na wierze religijnej, tylko wtedy jest skuteczne, kiedy przeszkoda nie jest wielka... jedyną mądrością ludu, jedynem czystym źródłem siły narodu... jest wiara religijna”. Oświatą osiągamy rzeczy stosunkowo nieznaczące, rzeczy wielkie, jak istotny postęp społeczny, nie są do pomyślenia bez podstaw religijno-moralnych. Jak pojmuje Pestalozzi owe podstawy, czyli, jaki jest jego stosunek do religii — o tem dowiemy się z *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y*.

Oderwanym formalnie epizodem w całości *W i e c z o r ó w*, ale konsekwentnie wynikającym z tej całości, są aforyzmy: 172 — 173, poświęcone Goethemu. Brzmia one: „O Goethe na wysokości, spoglądam na ciebie z mej niziny, drzę, milczę i wzdycham. Twoja siła przypomina popędy wielkich książąt, którzy dla blasku milionów poświęcają błogosławieństwo ludu”. Ukrytą tutaj myśl wyjaśnia Pestalozzi w liście do Iselina (S. I, 218). „Talent Goethego działa z gwałtownością książąt i władców, — jak Voltaire swego

czasu, którego arogancka, bezreligijna, nie oszczędzająca nic świętego śmiałość jest prawdziwą słabością.

Gdyby uczucie i poświęcenie ojcowskie były wytyczną Goethego w użyciu sił, stałby się on prorokiem i mężem Bożym dla ludu. Tymczasem jest światelkiem, błędzącem między aniołem i szatanem, i stąd niższym uwodzicielem niewinności". Pestalozzi, który radby zaprząść poezję do rydwanu służby społecznej, dla którego poeta — to „nauczyciel ludu" (z listu do Iselina S. I, 219), Pestalozzi — ludowiec w każdym calu, miał niewiele wspólnego z Goethem. Rozbieżność natur tłumaczy ujemny sąd¹⁾.

W 1781 r. ukazała się cz. I *L e o n a r d a i G e r t r u d y*²⁾. Książka ta nadała rozgłos autorowi. Była ona zrealizowaniem idei, zdawna piastowanej przez Pestalozziego³⁾. Jako entuzjastyczny uczeń Bodmera i gorliwy członek zrzeszenia patriotów pragnął opracowania dla ludu „prostych i zdrowych zasad wychowawczych", ogólnie zro-

¹⁾ Goethe nie aprobował ze swej strony pedagogiki Pestalozziego. W liście do F. Passowa (1811 r.) pisze „o babilońskim zanięszaniu", jakie ogarnęło Niemcy na skutek wkroczenia metod wychowawczych Pestalozziego, p. Muthesius, K.: *G o e t h e u. P e s t a l o z z i*. Lipsk, 1908, str. VII i 275.

²⁾ Nakładem G. J. Deckera (Berlin i Lipsk), bezimiennie. Nazwisko autora podają „Efemerydy" po ukazaniu się książki we wrześniu 1781 r.

³⁾ Geneza Leonarda i Gertrudy, tak jak ją przedstawia Pestalozzi w *Ś p i e w i e ł a b ę d z i m* (S. XII, 433), nie zgadza się z relacją w *P a m i ę c i I s e l i n a* (S. I, 249 i n.) i z tem, co na temat powstania tego dzieła mówi Pestalozzi w listach do Iselina. *L e o n a r d* nie zjawił się, jak *Deus ex machina*, nagle i niespodzianie, co byłoby zgodne z relacją w *Ś p i e w i e*, lecz był rezultatem dłuższego namysłu. Fakt, że *Ś p i e w ł a b ę d z i* pisany był przez osiemdziesięcioletniego starca, tłumaczy te niedokładności w przedstawieniu różnych spraw, które tam się zakradły.

zumiałych i pożytecznych. Kiedy pod wpływem Iselina, decyduje się pracować dla ludu, jako pisarz, próbuje różnych form, żadna jednak nie zadowalnia go. Wreszcie nabiera przekonania, że „opowiadania i obrazy to jedyny skuteczny materiał wszelkiej nauki dla ludu... i że jest rzeczą możliwą przygotować lud zapomocą interesującego opowiadania” do przyjęcia „z całą prostotą określonych i ustalonych zasad”. Tyle mówi Pestalozzi na temat genezy *L e o n a r d a* w „*P a m i ę c i I s e l i n a*” (S. I, 249 i n.). W jego korespondencji z redaktorem „Efemeryd” odnajdujemy dalsze szczegóły. A więc w 1777 r. donosi Iselinowi, że opracowuje „rodzaj katechizmu, który nie jest niczem innym, jak szeregiem sytuacji, zgodnych z duchem ludu wiejskiego i jego sfery poznawczej i zdalnych do wrażenia mu systemu przydatnych dla niego prawd”. W rok później (list 7, 1778 r., S. I, 211) wraca Pestalozzi do tego samego tematu. Jest wciąż zajęty „swym projektem niewielkiej książki, w której ma wyłożyć ludowi jego językiem, w obrazach z jego życia i z ciepłym serdecznym najważniejsze dla niego prawdy”.

W 1780 r. praca jest na ukończeniu. Pestalozzi czyta z niej urywki swemu przyjacielowi. Wrażenie było nadzwyczajne. Iselin miał powiedzieć: „Nic podobnego niema jeszcze w tym rodzaju”; poglądy zawarte w *L e o n a r d z i e*, są palącą potrzebą czasu” (Śpiew, S. XII, 434). Ostatniej redakcji rękopisu, który pod względem językowym (styl i ortografia) pozostawiał wiele do życzenia, jak również umową z wydawcą zajął się Iselin ¹⁾.

¹⁾ Ś p i e w, 434. „Redakcja ta okazała się mozolniejszą, niż przypuszczałem”, pisze Iselin w swym „Dzienniku” pod datą 5 listopada 1780 r. (Druk. w Kehrs Pädagogische Blätter (1884) wraz z korespondencją Pestalozziego z Iselinem). Na podstawie umowy z Deckerem Pestalozzi otrzymał ludwika w zlocie za każdy arkusz druku.

L e o n a r d i G e r t r u d a — to w pierwszym rządzie barwna i realistyczna, pomimo sentymentalizmu w traktowaniu poszczególnych scen, opowieść z życia małej wsi szwajcarskiej, Bonnal. Wójt tej wsi, Hummel, i właściciel szynku zarazem nadużywa swego wpływu i swego alkoholu dla przelewania do swej kieszeni zarobku wieśniaków. Jeden z nich, Leonard, z zawodu murarz — to dobry i uczciwy człowiek, ale lekkomyślny i nie gardzący szklanką wina. Zadłużył się był na 30 guldenów u Hummla i od tego czasu wszystkie zarobki przegrywa i przepija w karczmie. Tylko ten sposób życia gwarantuje mu, że Hummel nie zażąda na drodze prawnej owych 30 guldenów. Jego żona, Gertruda, walczy tymczasem z rosnącą biedą w domu, przerażona widmem ostatniej nędzy, które już jest u progu, i pchana płaczem siedmiorga drobnych dzieci udaje się do Arnera, „miłościwego pana”, właściciela zamku i licznych włości. Arner jest sędzią z urzędu i prawdziwym „ojcem” dla ludu; o jego dobroci głośno świadczą wdowy i sieroty.

Z najmłodszym dziecięciem na ręku, „jak róża kwitnącem”, staje Gertruda przed Arnerem i wyznaje przed nim całą prawdę. Jej cnoty domowe, jej dobre staranie o dzieciach nie są obce Arnerowi. Hummla ma w podejrzeniu od niejakiego czasu, życzliwie też słucha zwierzeń Gertrudy, częstuje ją herbatą, a dziecku zaś daje mleka i ta „dobroć ojcowska tak wzrusza Gertrudę, że nie może powstrzymać się od łez”. W rozmowie występują na jaw niezaprzeczone cnoty Gertrudy. Każde z dzieci ma swoją skarbonkę, do której matka, pomimo coraz cięższego położenia, stale dokłada, nocną pracą nadrabiając. „Jeżeli bowiem postanowi coś człowiek, to więcej zdoła osiągnąć, niż możnaby przypuszczać”. Jeżeli zaś bieda zmusi, aby ze skarbonki coś ująć, to karteczka — kwit świadczy o długu. Arner ogląda skarbonki, które Gertruda proponuje jako zastaw ewentualnej

pomocy, czyta karteczki, co widząc Gertruda, płonie w zawstydzeniu, „jest bowiem skromna i zmartwiłby ją choćby pozór próżności”. Arner zaś, wobec tych „wyżyn niewinności, zawstydzonej tem, że się zauważyło jej cnotę i roztropność, postanowił okazać tej kobiecie więcej łaski, niż się spodziewała — poznał bowiem jej wartość, której równej wśród tysiąca nie znajdziesz”. Dobry pan założył za Leonarda 30 guldenów i postawił go na czele budowy kościoła, do której, po porozumieniu się z Leonardem, zawezwał przede wszystkim biedaków ze wsi, wyzyskiwanych przez Hummla. Należy do nich Rudi, zrujnowany przez wójta, od czasu jak ten wyprocesował od niego przy pomocy podstawionego krzywoprzysięzcy łakę.

Leonard cieszy się, że biedacy będą mieli pracę i chleb i że sam wybrnie z biedy i uważa, że pomoc okazana przez Arnera już wystarcza, aby zrobić z nich dobrych i szczęśliwych ludzi. Ale głębiej patrzy Gertruda. „Bogacz i biedak, jeśli mają być szczęśliwi, muszą mieć porządek w sercu, i wielu ludzi dochodzi do tego raczej przez biedę i troski, niż przez dostatki i spokój. Inaczej Bóg nie poskąpiłby nam wesela i radości. Ponieważ jednak ludzie używają w porozie szczęścia, dostatków i wesela wtedy tylko, kiedy są w swem sercu stali, silni, cierpliwi i mądrzy, kiedy uczynili je zdolnem do wielu przezwyciężeń, więc jest rzeczą oczywistą, że musi istnieć na świecie wiele biedy i nędzy. Bez nich bowiem niewielu ludzi osiągnie ład w sercu i spokój wewnętrzny. A gdzie tego ładu i spokoju niema, jest obojętne, czy człowiek ma pracę i czy obfituje w dostatki”.

Tak pouczała Leonarda mądra Gertruda o celowości cierpienia na świecie i na potwierdzenie wskazała starego Meiera, bogacza, który całe dnie spędza w karczmie, ale nie jest z tego powodu szczęśliwszy od biednego strażnika wię-

skiego, mogącego od czasu do czasu zaledwie pozwolić sobie na szklanę wina.

Tymczasem rozwija się walka między dobrem i złem, między anielskim Arnerem i szatańskim Hummlem. Czuje on, że coś się święci poza jego plecami i od współników dowiadyuje się, że Gertruda była na zamku. Ci współnicy — to wieśniacy z Bonnal; o ich złych sprawkach (kradzież drzewa z lasów Arnera, wypasanie jego pastwisk...) wie Hummel, ale patrzy na to przez palce, posługując się zarazem ludźmi tymi, jako swemi narzędziami. Długo w tę noc nie może usnąć, zaniepokojony bytnością Gertrudy u Arnera, „potwór”. Długo „przewraca się na swem łożu, obmyśla zemstę, zgrzyta dużo zębami”. Jakże inaczej u ludzi niewinnego serca. Spokojnie, z modlitwą na ustach zasnęli w tę noc Leonard i Gertruda.

Następnego dnia wobec całej gromady oskarża śmiało Gertruda Hummła przed Arnerem o spajanie ludzi i namawianie ich do złego. Arner odkłada decyzję na później, ale już obecnie wypowiada przekonanie, że wójt nie powinien być zarazem szynkarzem. Tego dnia nikt z gromady nie poszedł do karczmy. Niezwykła cisza wiejąca z każdego kąta tak głośnego zazwyczaj szynku wprawia jego właściciela w wściekłość. „Jak pojmany dzik ciężko dyszy w swych więzach, rozdziawia paszczę, toczy oczyma i kwiczy z wściekłości, tak też i Hummel ciska się jak oszalały, obmyśla zemstę przeciwko Arnerowi i pomstuje na szlachetność. Wszak „jak pamięcią sięgnąć, wszyscy wójtowie mieli karczmy”.

Następnego dnia Hummel obficie ugaszcza u balwierza zebranych tam i podburza ich przeciw Arnerowi. Nic innego tylko chce on pozbawić gminę prawa dysponowania karczmą, aby następnie przywłaszczyć je sobie i za drogie pieniądze sprzedawać trunki. Podmawia też Hummel jednego z robotników przy budowie kościoła, Józefa, aby nakłonił Leonar-

da do użycia gorszego budulca, za co przyrzeka mu 5 dolarów.

Ciemne obrazy występku ludzkiego zastępuje autor jasnymi szczęścia rodzinnego i uczciwości ludzkiej. Gertruda obrządza mieszkanie z dziećmi i równocześnie uczy je ładnej piosenki na powitanie ojca. W chacie Rudiego, który przed trzema miesiącami stracił żonę, kona jego matka — uosobienie szlachetności i dobroci. Drobne dzieci są pozostawione sobie. Zewsząd wyziera bieda i niezaradność. Rudoli, synek Rudiego, ukradł u Leonarda kilka ziemniaków i babka dostrzegła, jak je jadł pokryjomu. Mały przestępca wyznaje swą winę, babka posyła go z Rudim do Leonarda prosić o przebaczenie. „Nie rób tego więcej, mówi Gertruda, nie wiesz jeszcze, jak nędzni i nieszczęśliwi są wszyscy złodzieje”. Wszyscy spieszą do umierającej matki Rudi’ego, która zasypia spokojnie w Bogu, powierzając w ostatniem tchnieniu dobrej Gertrudzie opiekę nad sierotami.

Ciemne i jasne obrazy występują kolejno nadal. W dzień przed Wielkanocą karczma jest znów pełna ludzi, którzy odgrają się obecnie Arnerowi. Hummel nie przestaje działać intrygą i podstępem. Jego współnik, Schabenmichel ma wzniecić spór wśród robotników Leonarda i spowodować zepsucie narzędzi i zniszczenie planów. Zła radość i piekielne plany panują w domu wójta. Jakżeż inaczej w domu Leonarda! Gertruda tego dnia, jak we wszystkie soboty, omawia z dziećmi ich zachowanie się w ciągu tygodnia. Mikołajek potrafił braciszka, Ludwisia znów paplała niepotrzebnie przed obcymi, Anusia pozostawiła samego małego braciszka, powierzonego jej opiece, nawet malutki Grześ zawinił, dopominając się natarczywie o zupę. Z dobrocią i słodyczą tłumaczy matka dzieciom ich błędy, otrzymuje za pewnienie poprawy, ale za chwilę Ludwisia znów nadużywa języczka, a Mikołajek znów przez nieuwagę krzywdzi

kogoś z rodzeństwa. Wówczas matka jest surowym sędzią. Ludwisi obiecuje różgę, a Mikołajka pozbawia kolacji. W uznaniu swej winy dzieci pragną jedynie, aby matka nie gniewała się na nich i łzami wzruszenia i radości kończy się ten obrazek życia rodzinnego. „Pan w niebiosach widzi łzy Gertrudy, słyszy łkanie jej serca i mile spogląda na jej wdzięczną ofiarę”... „Piękne są bowiem łzy ludzkie, które płyną z głębi dobrego, ufego serca”. Ale te łzy — to tylko chwila w zbożnym życiu Gertrudy. „Niczem są łzy i modły na kolanach, wszystkim jest wdzięczność i rzetelność wobec Boga i człowieka”. Następnego dnia w Wielkanoc L. i G. wstali wczesnie, czytali historję męki Odkupiciela i chwali-li Boga już o wczesnej godzinie dna świętego. Obudzone dzieci wypełniły dom wesołym świątecznym. Na kolację żadne z nich nie zjadło wydzielonego chleba, ale każde zachowało swój kawałek dla głodnych dzieci we wsi. Łzy wzruszenia zabłysły na ten widok w oczach rodziców. „Rodzinne uciechy człowieka są, zaiste, najpiękniejszymi na ziemi i radość rodziców z powodu dzieci jest najświętszą radością ludzkości. Daje ona dobroć i pobożność sercom i zbliża je do Ojca w niebiesiech. Dlatego błogosławi Bóg łzy takiej radości... Bezbożnik atoli, który za nic ma swe dzieci, bezbożnik, dla którego są one ciężarem jedynie, który w dniu powszednie ucieka od nich, a w niedzielę chowa się przed niemi, szukając spokoju przed ich niewinnością i weselem, który je stale zaniedbuje aż tracą swą wdzięczną niewinność i wyrosną na jego podobieństwo, bezbożnik ten, czyniąc tak, pozbawia się wszelkiego błogosławieństwa na ziemi. Nie dozna żadnej radości z dziećmi swemi i nie znajdzie spokoju przed niemi”.

Zbliża się dzień sądu i kary, dzień tryumfu sprawiedliwości. Złe czyny Hummla zaczynają się zwracać przeciwko niemu. Arner zażądał od niego, aby się zdecydował, co

woli: być wójtem albo karczmarzem. Wüst, ów krzywo-przysięzca w procesie z Rudim o łąkę, dręczony wyrzutami sumienia, wyznaje wszystko przed księdzem. Schabenmichel, ujęty dobrocią Leonarda, zwraca Hummlowi judaszowy za-datek. Katastrofę przyspiesza sam Hummel. „Występki ludzi bezbożnych pozbawiają ich w końcu rozsądku, na skutek czego sami działają w końcu na swą zgubę. Dlatego kończą zawsze tak nędznie i w sposób tak dalece godny politowania”.

Hummel oddawna knuje plan zemsty. Zamierza on rzucić z góry jeden z kamieni, odgraniczających lasy Arnera od lasów rządowych, i osadzić go na innem miejscu, co miałyby przyprowadzić Arnera o utratę części lasów. Ale wciąż zwleka z wykonaniem tego planu, bo się boi odpowiedzialności, boi się duchów (trzebaby to robić w nocy), boi się wreszcie kary Bożej. Gdyby to było prawdą, co mówi pisarz, że człowiek po śmierci gnije zwyczajnie, jak pies, że Boga niema, Hummel zacząłby się na Arnera na najbliższem polowaniu i zabiłby go z ukrycia. Ale pisarz kłamie. „Bóg istnieje z pewnością” i jest kara, więc waha się Hummel, jak postąpić.

Ostatnie niepowodzenia jednak przyprowadzają go o wściekłość. Zaślepiiony nią uzbraja się w potrzebne narzędzia i udaje się w nocy do owego kamienia granicznego. Ale idzie z duszą na ramieniu — boi się duchów. W rzeczy samej, zaledwie rozpoczął podważać kamień, usłyszał szelest w zaroślach i za chwilę wyłoniła się z nich czarna postać. Z jej głowy wydobywał się ogień; postać szła prosto na niego. Djabeł we własnem ciele! — wrzasnął Hummel i w najokropniejszym przerażeniu rzucił się do ucieczki, pozostawiając przy kamieniu narzędzia zbrodni i kapelusz. Ów djabeł był to handlarz wiejski, Krzysztof. Z zawieszoną na koszu kozłą czarną skórą, świeżo kupioną, wracał on

do domu, świecąc sobie latarką, przytwierdzoną do kosza. Zorjentowawszy się w sytuacji, gonit handlarz czas jakiś za oszalałym ze strachu wójtem, wołając: Och, ach, uch, wójcie, zaczekaj, jesteś moim, — poczem zabrał narzędzia i kapelusz i udał się z temi dowodami występku do Arnera.

Sprawiedliwość została szybko wymierzona. Hummel, po naprawieniu własnymi rękami szkód wyrządzonych przy kamieniu granicznym, ma być zamknięty w więzieniu w Bonnal. Ksiądz ma się wywiedzieć od niego dokładnie kolei jego życia, wyświecić przyczynę występku i całą historję opowiedzieć z kazalnicy w obecności Hummla gromadzie ku pouczeniu i ostrzeżeniu. Ponadto kat napiętnuje Hummlowi trzy palce prawej ręki. Dobrzy ludzie natomiast zostali nagrodzeni. Rudi odzyskał swą łękę i otrzymał od Arnera w darze krowę. Handlarz Krzysztof mawiał od tego czasu: „Niczego sobie tak nie życzę, jak djablej roboty” — tak hojnie został wynagrodzony. Ponieważ zaś w gromadzie wierzono, że to istotnie djabeł się pokazał Hummlowi, więc na zlecenie Arnera Krzysztof ukazał się publicznie w pamiętnym kostjumie. Gertruda, która przykładnie opiekowała się dziećmi Rudiego, znalazła im w końcu drugą matkę, a mularz Leonard cieszył się coraz większem uznaniem Arnera.

Przyjęcie, jakiego doznała książka, pisze Pestalozzi w *Ś p i e w i e* (S. 435), świadczyło „o niezwykłym zainteresowaniu”. „Wkrótce we wszystkich dziennikach ukazały się pochwały, co więcej prawie wszystkie kalendarze zapełniły się urywkami”. Aczkolwiek dokładniejsze poszukiwania Hunzikera nie potwierdziły owego nadzwyczajnego powodzenia,¹⁾ to jednak książka szła dobrze. W Zurychu i w

¹⁾ O. Hunziker. *Zur Entstehungsgeschichte und Beurtheilung von Lienhard und Gertrud,*

Winterthur sprzedano odrazu prawie 400 egzemplarzy¹⁾. Autor otrzymał liczne dowody uznania, berneńskie tow. ekonomiczne ofiarowało mu w 1782 r. medal złoty z napisem: *c i v i o p t i m o* i 30 dukatów. O Pestalozzim zaczęto mówić i szukać kontaktu z nim. Jego sąsiedzi z niezwykłym zdumieniem poczeli obserwować, jak „dzień w dzień panowie i panie, piechotą i w pojazdach poczeli napływać z wizytami do Neuhoſ”, a zgoła już niebwywałym wydał się im fakt, że „sam pan na Wildeggu²⁾ przysłał po Pestalozzięgo swą wspaniałą karetę”. W 1783 r. ukazał się przekład francuski *L e o n a r d a*, upiękuszony 12 rycinami Chodowieckiego,³⁾ przedstawiających charakterystyczne sceny z akcji dzieła.

Czemu przypisać należy to duże powodzenie książki? Sentymentalizm w traktowaniu poszczególnych epizodów: sceny życia rodzinnego Leonarda i Gertrudy i Rudiego, ojcowski stosunek do gromady wiejskiej Arnera i jego skuteczny wpływ na nią — to wszystko leżało w duchu wieku oświeconego i na linii jego gustów i upodobań. Prócz tego jednak czytająca publiczność znalazła tam rzeczy, pociągające urokiem nowości: realistyczne opisy życia wiejskiego (sceny w karczmie i u balwiera) i epizody niepozabawione humoru, jak ukazanie się djabła. Przedewszystkiem zaś ta

Zurych, 1896. Z licznych kalendarzy z lat 1782—1784, znajdujących się w bibliotece Zurychskiej, tylko jeden zamieścił wyjątki z *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y*; z czasopism, prócz *Efemeryd*, dwa jeszcze zamieściły recenzje.

¹⁾ List 34 do Iselina z dn. 22 sierpnia 1781 r. S. I. 231.

²⁾ Effinger von Wildeggu — zwolennik idei wieku oświeconego.

³⁾ Daniel Mikołaj Chodowiecki, ur. w Gdańsku 1726 r., um. w Berlinie 1801 r. Jest autorem około 3 tys. sztuków. Illustrował dzieła Klopstocka, Gessnera, Lessinga, Voltaire'a, Shakespeare'a. Źródła niemieckie przemilczają polskość Chodowieckiego.

cała historia, która „spłynęła” Pestalozzemu zgoła niespodzianie z pióra... „w ciągu paru tygodni” po dłuższych poszukiwaniach przez niego formy, w którą należałoby ująć „książkę dla ludu” (Śpiew, S. XII, 433), odznacza się bezpośredniością, idącą w parze z niewątpliwym narracyjnym talentem autora. O powodzeniu zdecydowały owe walory beletrystyczne, wychowawcze przeoczono, i o Pestalozzim ustaliła się opinia, że jest to romansopisarz. („Śpiew” 436).

ROZDZIAŁ IV.

Działalność literacka (c. d.). Prawodawstwo a dzieciobójstwo. (Napisane w 1780/81, opublikowane w 1783). Apel do natury ludzkiej. Ognisko domowe najlepiej zapobiega złu. Jak uświadamiać plciowo? Braki „oświecenia”. Niezbędność wychowania religijno-moralnego. *Schweizerblatt* (1782). Apologia wychowania domowego. Analogie ze szkołą pracy. Budowanie na uczuciu.

Reformatorskie tendencje wieku oświeconego nie pominięły tak ważnej dziedziny, jak kryminalistyka. Rousseau oświeciła tło społeczne zbrodni, uważając ją za wynik cywilizacji i warunków życiowych. John Howard maluje barbarzyńskie stosunki, panujące w więzieniach angielskich ¹⁾, które nie należą wówczas do wyjątków. Cesare Beccaria podnosi analogiczny głos w obronie humanitarnego traktowania przestępców. ²⁾ Poglądy tych pisarzy znajdują żywy oddźwięk w sferach „przyjaciół ludzkości”, czemu zapewne przypisać należy, że jeden z nich ogłasza konkurs na temat stosunku prawodawstwa do dzieciobójstwa, którego warunki za niemieckimi czasopismami powtórzyły „Efemerydy” Iselina w listopadzie 1780 r. Konkurs ten stał się pobudką

¹⁾ „State of the prisons in England and Wales”, 1777.

²⁾ „Dei delitti e della pena” (1764).

dla Pestalozziego do napisania rozprawy: P r a w o d a w s t w o a d z i e c i o b ó j s t w o.¹⁾

W odnośnej literaturze II połowy XVIII w., poświęconej przestępstwu, rozprawa Pestalozziego zajmuje niepoślednie miejsce. Owiana tchnieniem prawdziwie Schillerowskiego idealizmu²⁾ rozprawa ta w pogłębieniu tła społecznego i moralnego, na którym wyrasta zbrodnia, i w środkach, które proponuje dla jej usunięcia, wybiega daleko poza ówczesne surowe prawodawstwo, które zasądza dzieciobójstwo śmiercią, pozostawiając zarazem poza wszelkiem prawem matkę wraz z dzieckiem nieślubnym. Jest rysem charakterystycznym dla psychiki Pestalozziego, że nietylko nie dostrzega on całego „marzycielstwa” swych propozycji usunięcia zła, ale przeciwnie spodziewa się, że rozprawa o dzieciobójstwie przekona o jego „przydatności na stanowisku państwowem”³⁾. „Nie chcę ukrywać, pisze do przyjaciela, wobec ogólnej niedoskonałości praw w zestawieniu z potrzebami człowieka odczuwam prawie niezwalczoną tęsknotę, aby mnie użyto faktycznie”⁴⁾.

Zamiarem Pestalozziego, jak świadczą 4 rozdziały, na które rozpada się rozprawa (źródła zła, środki zaradcze, rezultaty, odległy ideał), było jak najbardziej systematyczne traktowanie tematu. W wykonaniu wszakże nie przestrzega

¹⁾ Über Gesetzgebung und Kindermord. Wahrheiten und Träume Nachforschungen und Bilder. Gescriben 1780. Herausgegeben 1783. Frankfurt und Leipzig. Auf Kosten des Verfassers und in Kommission bei der Buchhandlung der Gelehrten (S. V, 343—498). Pierwotny zamiar posłania rozprawy na konkurs został przez Pestalozziego zaniechany.

²⁾ Schiller opiewa swą dzieciobójczynię równocześnie z Pestalozzim.

³⁾ list do Iselina z dn. 5 lipca 1781 r. (S. I, 231).

⁴⁾ Tamże.

Pestalozzi ściśle zamierzonego podziału, człony tego podziału krzyżują się nieustannie, a liczne dygresje i wybuchy liryzmu nadają rozprawie charakter żywiołowego pędu idei, nieujętego w systematyczne ramy, wyposażonego zato w całą skalę odmian uczucia i w szlachetny patos. Pod tym względem przypomina rozprawa *Wieczory pustelnika*, aczkolwiek z ich aforystyczną formą rozstał się tutaj autor.

W głębi ludzkiej natury tkwią najistotniejsze motywy, powstrzymujące od rozwiąłości. Trzeba się odwołać do tej natury dla zapobieżenia złu, działając jednak nie groźbą i karą, lecz miłością i pomocą. I niech nikt nie mówi, że wówczas nie będzie żadnej zapory dla występku. Jest bowiem „rzeczą uderzającą i istotną dla pojęć rady, pomocy, miłości, że ich naturalnym wynikiem jest zaufanie, wdzięczność, poprawa”. „Dlaczegożby przeto nieszczęśliwa dziewczyna nie miała osiągnąć dzięki prawdziwej pomocy lepszych upodobań, czystszych i szlachetniejszych zasad?” (S. V, 373). Dla niesienia tej pomocy trzeba ustanowić specjalnych „radców sumienia”. Niech to będą prości, zacni ludzie — oświeceni wieśniacy — do których uwiedziona dziewczyna mogłaby się odwołać z całym zaufaniem, a których zadaniem byłoby tak oddziaływać na winnych, aby oboje (ojciec¹⁾ i matka) zajęli się wychowaniem dziecka. Ten moment jest dla Pestalozziego najważniejszy. W jego traktowaniu jest on człowiekiem całkowicie współczesnym. Dla państwa dziecko nieślubne jest o tyle tylko szkodliwe, o ile jest źle wychowane albo zgoła zaniedbane; dla świata całego dobrze wychowane dziecko jest zyskiem, a dla rodziców, o ile je darzą miłością i opieką, jest ono „środkiem poprawy i węzłem ludzkości” (386). Mądry prawodawca winienby przeto działać w tym kierunku, aby nieżonaci tak samo jak żonaci

¹⁾ Dochodzenie ojcostwa leży w ten sposób w rękach Pestalozzego

chowali swe dzieci z całym staraniem i troską. Zamiast tego prawodawca dzisiejszy, stwierdza Pestalozzi, stawia matkę i dziecko nieślubne poza prawem, społeczeństwo traktuje je z szyderstwem i pogardą — uwiedziona dziewczyna widzi się na dnie hańby i nędzy i ratuje się dzieciobójstwem.

Rzeczą najważniejszą jest nie dopuścić wogóle do zła, wykorzeń z życia społecznego uwiedzionych i uwodzicieli. Jedynie skutecznym środkiem po temu jest ta zbożna mądrość, jakiej nabiera się w szczęśliwym życiu rodzinnem. Rodzina jest tu znów ośrodkiem, dokoła którego obracają się wywody Pestalozziego. Jest ona źródłem prostoty, obyczajności, właściwie pojętego wstydu. W jej łonie odbywa się w sposób naturalny proces uświadomienia płciowego, co zaleca Pestalozzi. Niech dorastająca córka patrzy na ból rodzącej matki... Niech postać dziewczęca nie będzie ukryta i zaciemniona dla oczu młodzieńca... Niech otwarcie w świętości ogniska rodzinnego karmi matka niemowlę na oczach dojrzewającego syna. Syn wieśniaka modlący się rano i wieczór, obok karmiącej matki dojrzewa niewinnie i późno. Ale syn damy miejskiej, która na czas karmienia zamyka się na klucz, doznaje wczesnie podrażnionej ciekawości, płaci pokojówce za rozpięcie gorsetu, widzi pierś dziewczki publicznej i jest stracony" (458). Prawodawstwo, któreby potrafiło zapewnić każdemu spokój i szczęście życia rodzinnego, byłoby najskuteczniejszym lekarstwem na zbrodnię dzieciobójstwa. „Wszystko bowiem, co zdaleka lub zbliżona podkopuje i burzy szczęście domowe ludu, sprzyja zdaleka lub zbliżona dzieciobójstwu, i wszystko, co w jakimkolwiek stopniu zabezpiecza szczęście domowe człowieka, doprowadza je do porządku i w porządku utrzymuje, chroni w tym samym stopniu od dzieciobójstwa”.

Podobnie jak dla Rousseau jest dla Pestalozziego przestępstwo skutkiem wadliwych stosunków społecznych, w pierwszym rzędzie jednak wadliwego życia rodzinnego,

które uniemożliwia należyte wychowanie¹⁾. To też ani powrót do natury, jak chce rzecznik poglądu, że cywilizacja jest źródłem zła, ani oświecenie, pojęte w duchu radykalnych „przyjaciół ludzkości”, nie jest dla Pestalozziego programem naprawy. Oczywiście, „oświecenie narodów jest nieuniknioną potrzebą świata”. Ale „w masce szatańskiej Voltaire’a” straciło ono zmysł prawdy, który żył w „ludzkiem obliczu Lutra” (476 — 477). Oświecenie dzisiejsze „kpi sobie ze świętyni i świętości, pozbawia biedny lud oparcia, z którym kroczył dotychczas pobożnie do wieczności, pozbawia go podstaw, na których budował dotychczas swe życie, swe nadzieje i swe radości... i nie daje mu wzamian nic prócz płochości i niepokoju”. Bo wiara w Boga jedynie „szczerą i prawdziwą, uszlachetnia popędy w słabym, skłonny do przestępstwa, człowieku” (475). „Wszelkie oświecenie, które nie ma za podstawę bojaźni i miłości Bożej, jest na zawsze ogołocone z tego fundamentu, na którym słaby śmiertelnik winien wznosić dzieła swego umysłu, jeżeli chce go uchronić od zamroczenia i błędu” (476 — 477).

Rozprawa o dzieciobójstwie daje więcej, niż zapowiada tytuł. Porusza ona przyczyny wszelkiego zła społecznego i zawiera zarys programu naprawy społecznej. Rodzina i wychowanie religijno-moralne oto dwa filary tego programu. Opiera je Pestalozzi na miłości Boga i ludu i uważa je za

¹⁾ Dobrze charakteryzuje pogląd Pestalozziego następujący zanotowany przez Ramsauera epizod. Pestalozzi, zwiedzając więzienie w Burgdorfie, uściśnął rękę uwięzionemu w niem słynnemu przestępcy Bernhardtowi ze słowami — „Gdybyś był otrzymał dobre wychowanie i gdyby cię nauczono w należyty sposób używać sił, byłbyś pożytecznym narzędziem społeczności i byłbyś poważany, zamiast gnć w lochu na uwięzi, jak pies”. J. Ramsauer's *M e m o r a b i l i e n*. Elberfeld u. Meurs, 1846. Wyjątki w P. Bl., 1883, 71 i n.

jedynie skuteczne w walce z występkiem. Podobnie jak w *Wieczorach* kruszy kopję z intelektualizmem wieku oświeconego o niezbedność wiary religijnej, jeżeli postęp społeczny ma być postępem moralnym.

Działalność praktyczna i wychowawcza, której wyłączenie oddał się Pestalozzi w Neuhof, i brak kontaktu przez cały ten czas z myślą literacką ¹⁾, nie uśpiły jego refleksji. Przeciwnie! Refleksja ta, zasilana faktami doświadczenia życiowego, gromadzi kapitał intelektualny, z którego może czerpać jego właściciel obficie, kiedy zaszała po temu potrzeba. To też pomimo że działalność literacką rozpoczyna Pestalozzi z musu, żeby zarobić na chleb, i za namową przyjaciół, którzy widzą w nim talent, a prócz tego uważają, że w tej dziedzinie niepraktyczność życiowa narazi go na najważniejsze stosunkowo straty — działalność ta od pierwszej chwili nietylko nie zdradza szukania tematów i silenia się na nie, ale imponuje wprost swem bogactwem i różnorodnością. Po niewielkim fragmencie społecznym, omawiającym zbytek, próba syntezy życia społecznego w *Wieczorach pustelnika*, poczem cz. I *Leonarda i Gertrudy* — realistyczna opowieść z życia ludu i bezpośrednio po niej wyczerpująca monografia z dziedziny kryminalistyki. Pomimo tak bogatej twórczości Pestalozzi wciąż szuka nowych form, w których mógłby się wypowiedać. Zaprzęta go też nieustannie myśl o pracy dla ludu. Jedno i drugie czyni zrozumiałem powstanie „*Schweizerblattu*” ²⁾ — tygodnika ludowego, wydawanego przez Pestalozziego w 1782 r. i spełnionego prawie wyłącznie pracami jego pióra.

Są to rozprawki, artykuły, opowiadania, aforyzmy,

¹⁾ „13 lat nie miałem w ręku książki” — pisze o sobie Pestalozzi w 1782 r. (*Pamięci Iselina* S. I, 246).

²⁾ Wyszły 52 arkuszowe zeszyty. S. VI, 1 — 218.

djalogi, anegdoty, wspomnienia pośmiertne, jak cytowane wielokrotnie, a posiadające dużą wartość autobiograficzną wspomnienie o Iselinie¹⁾). Ze względu na swą formę literacką — tygodnik jest mało przystępny dla ludu, nie dotarł też pod strzechę wieśniaczą; dla poznania jednak Pestalozziego z tego okresu przynosi niejedno i uzupełnia jego ówczesną sylwetkę umysłową.

Jedną z lepszych próbek beletrystycznych zdolności Pestalozziego jest opowiadanie p. t. *S z e w c h ł o p s k i*²⁾). Mała chatka wiejska. Na kominie namalowany but. W chacie, pomimo ubóstwa, schludność, uprzejmość, pracowitość. Do domku tego zagląda ciekawie autor, kiedy przechodzi tamtędy. Zczasem zmienia się jego wygląd i wciąż na lepsze. Nowe okno, zamiast starego zmurszałego, nowe drzwi, ładny ogródek przed domem — powoli rośnie zamożność, aż wreszcie po 10 latach szewc jest posiadaczem łąki, paru krów i całkiem odnowionego domu. Oto skutki zbożnej, oszczędnej pracowitości! Ale nie ten morał ma przedewszystkiem na myśli autor. Rzecz najważniejsza — to to, że na kominie nadal widnieje but, a w nowym domu pozostała stara izba — pracownia, bo izba ta, jak wyjaśnia Gertruda-szewcowa, „zbudowała nam nowy dom; dlatego zachowaliśmy ją, bo kto stare wyrzuca, nie przyjdzie do nowego”.

Sprawą prawodawstwa kryminalnego zajmuje się Pestalozzi również na łamach „Schweizerblatt'u” i z całą siłą przekonania dowodzi, że kara, która nie robi lepszym, nie ma racji bytu. Więzienie winno być szkołą lepszego, uczciwego życia i leży w interesie państwa, aby przestępcy wracali na drogę przydatności obywatelskiej, jego też troską winny być więzienia, domy poprawcze i opieka nad dziećmi prze-

¹⁾ „Pamięci Iselina” S. I 236 — 253.

²⁾ „Der Bauernschuhmacher”, S. VI, 193 — 204.

stępców (Schweizerblatt 106 — 136). A że jest przekonany o wyższości domowego wychowania nad publicznem, więc dzieci te najlepiej jest wychowywać nie w specjalnych zakładach, lecz powierzać ich wychowanie, pod kontrolą państwa, uczciwym wieśniakom czy rzemieślnikom¹⁾.

Sprawy wychowawcze są naturalnym ośrodkiem całej publicystyki „Schweizerblatt'u”. Autor tworzy z nich punkt wyjścia i wraca do nich przy każdej okazji. W dotychczasowej twórczości nieustannie podkreśla Pestalozzi walory wychowawcze rodziny, jej niezbędność nawet dla dobrego wychowania. W „Schweizerblatt”, w z d a n i u A r n e r a, a przede wszystkim w rozprawie O w y c h o w a n i u (Schweizerblatt, 169 — 187) uzasadnia Pestalozzi wyższość wychowania domowego nad publicznem. Oto rozumowanie, które do takiej konkluzji prowadzi.

Ostatecznym celem wszelkiego wychowania jest „nauczyć żyć” (135). Umie zaś żyć ten, kto jest zadowolony ze swego położenia i jest pożyteczny społecznie. Stąd podstawą wszelkiego dobrego wychowania jest staranny dobór środków, które najłatwiej rozwiną w dziecku zalety i zdolności, zapewniające mu szczęśliwość w jego stanie. „W tym samym stopniu jednak, w jakim nierówna jest sytuacja życiowa ludzi, w jakim nierówne są ich potrzeby, ich obyczaje, upodobania, — nierówne są też dla każdego człowieka środki i drogi”, kształcające w nim ten rodzaj umysłowości i te

¹⁾ Schweizerblatt 134 — 136. Podobnie w rozprawie o „Prawodawstwie” (S. V, 389 i n.). Z analogiczną myślą nosi się jakiś czas Pestalozzi w Neuhof: rozbicie majątku na małe gospodarstwa, których dzierżawcy wychowywaliby i zaprawili do pracy dzieci bezdomne i sieroty. Idea, którą u nas realizuje z powodzeniem Towarzystwo gniazd sierocych, por. F. Kierski: P o d r ę c z n a E n c y k l o p e d j a P e d a g o g i c z n a, t. II.

uzdolnienia, które zapewnią mu w jego położeniu szczęśliwość i użyteczność (169).

Oto postulat indywidualizacji w wychowaniu, który pragnie realizować Pestalozzi. Z tym postulatem mija się atoli szkoła. Jej ogólne reguły są pod tym względem jak najbardziej bezcelowe. Przypominają one w swej tendencji dogodzenia „wszystkim strefom klimatycznym, wszystkim formom rządu i wszystkim rodzajom zawodu” owe kazania niedzielne, które ku naprawie wszystkich są pomyślane, a faktycznie „nader rzadko pomogą jednostce w odnalezieniu właściwej drogi”. Domowe wychowanie natomiast uwzględnia to właśnie, czego brak publicznemu: indywidualne położenie danego stanu, danej rodziny, danej jednostki wreszcie. I więcej nawet. Owe indywidualne własności tworzą naturalny ośrodek domowego wychowania. Dziecko pozostaje w tym ośrodku nieustannie: wtedy, kiedy obcuje z rodzicami, kiedy bierze udział w zajęciach domowych, kiedy nawiązuje stosunki z sąsiadami, z ludźmi równego stanu, powołania i obyczajów (135).

Domowe wychowanie jest również skuteczne, bez porównania skuteczniejsze, niż publiczne, jeśli chodzi o rozwój tych własności, które są zarówno dla każdego niezbędne. Są niemi: skupiona uwaga, trafny sąd i szlachetny charakter („Gesinnung”). Zajmowanie się, często samorzutne, sprawami domowymi kształci przecież uwagę i zdolność sądzenia, a z posłuszeństwa względem rodziców i z uczynności sąsiedzkiej wyrastają serca szlachetne i cnota obywatela (179 — 180). Zalety powyższe, zarówno intelektualne jak i moralne, rozwijają się w domu w sposób naturalny, na rzeczach i wydarzeniach bliskich dziecku. W szkole natomiast usiłuje się je kształcić na rzeczach obcych mu i sztucznych, poglądowność spraw domowych zastępuje się tutaj oderwanem od życia nauczaniem książkowym (180), które-

go nie waha się nazwać Pestalozzi „paplaniną”. I w gruncie rzeczy człowiek „tak mało potrzebuje tej paplaniny a tak dużo chleba codziennego, że trudno pojąć, dlaczego z takim nakładem energii wdraża się go do paplaniny właśnie, a zdobywanie chleba zaniedbuje się tak bardzo” (180).

Przed oczyma miał Pestalozzi przykłady z tych szkół,¹⁾ w duszy ideał Gertrudy i stworzonego przez nią idealnego ogniska domowego, a doświadczenie mówiło mu o twardych warunkach życia ludu, o którego potrzeby niewiele dbał jego wiek. Wiek ten urabiał dopiero ideologję, której owoce w postaci szkoły powszechnej i ustawodawstwa społecznego poczną dojrzewać w przyszłym stuleciu. Narazie między „przyjaciółmi ludzkości” i ludem jest przepaść, którą intelektualizm wieku oświeconego zdaje się jeszcze pogłębiać. Pestalozzi, który zrósł się z ludem podczas pobytu w Neu-hof, który zbliżka patrzył na jego nędzę i jak nikt rozumiał jego potrzeby, nie widzi w intelektualizmie swego wieku źródła szczęśliwości ogólnej! „Szczęście Europy nie zależy od rozwoju nauk, filozofji zwłaszcza, z której lud ma tak niewielki pożytek” — pisze w „Schweizerblatt” (175) i porwany urokiem wymarzonego idealnego ogniska rodzinnego widzi w niem najlepsze lekarstwo na wszelkie zło. W parze z tem idzie niedocenianie wykształcenia szkolnego i przecenianie wychowania domowego. Jest to etap rozwoju jedynie. Już w dalszych częściach *L e o n a r d a i G e r t r u d y* stanowisko to ulega zmianie i szkoła jest niezastąpionym czynnikiem postępu społecznego, narazie jednak wychowanie domowe niepodzielnie króluje i to tak dalece, że rozprawa „o wychowaniu” zmierza wyraźnie do tego, iż nie należy troszczyć się o szkoły i nauczycieli, lecz o rozwój ogni-

¹⁾ Opisał je w *L e o n a r d z i e i G e r t r u d z i e*, S. IV, 304.

ska domowego, które daje rozumnych ojców, dzielnych ludzi i szczęśliwych obywateli.

Że jest to mylne stanowisko — o tem przekonywa historia i to historia Polski. Przecież w Polsce właśnie życie rodzinne kwitnie zarówno w okresie wielkości i niezależności politycznej, jak i później w okresie niewoli. „Człowiek poczciwy” Reja — owo wierne odbicie umiłowań epoki — to gospodarz i ojciec rodziny, który rzadko opuszcza granice swej majątności, chyba dla gwałtownej potrzeby, jak wojna lub posłowanie, i w domu własnym znajduje wszystko, czego sercu i umysłowi potrzeba. A dom polski w okresie niewoli — to przecież ostoja narodowości. Czy jednak ów rozrost życia rodzinnego, czy ta wielka rola, jaką odgrywało zawsze wychowanie domowe, sprowadziły oczekiwane przez Pestalozziego błogosławione skutki państwowo - społeczne? Wszak w Polsce właśnie uderzał i uderza brak zmysłu państwowego i zrozumienia zadań państwowych, brak, który idzie w parze z gorącym patriotyzmem i wybiłnemi zaletami rodzinnymi. Zalety te nie wystarczają, aby utworzyć dobrego obywatela. Przeciwnie! Są one podatnem tłem dla egoizmu i sobkostwa społecznego w tych wypadkach, kiedy obywatel nie rozumie, że jego osobiste szczęście i szczęście jego rodziny są związane z ogólnym stanem społecznym i od niego zależne. Ciasne horyzonty umysłowe są niestety nieodłączną cechą „człowieka poczciwego” Reja, a na prostackość intelektualną jest tylko jeden sposób — szkoła.

W tem wszystkim jednak, co mówi Pestalozzi o wychowaniu domowem i szkolnem jest inna wielka i całkiem współczesna myśl. W ognisku rodzinnem dziecko kształci się szybko i dobrze, bo używa „swych własnych oczu i uszu, a nie oczu i uszu nauczyciela”, — bo zdobywa wiedzę samorzutną nieraz, a zawsze konkretną i poglądową działalnością. W szkole tę działalność zastępuje się obcą dziecku „papla-

niną” i cały proces wychowawczy na werbalizmie oparty idzie źle. W obecnym stadium swego rozwoju Pestalozzi odrzuca szkołę i wszystkie jego zadania wkłada na dom, wkrótce jednak spostrzeże się, że przecenił zdolności ogniska rodzinnego i pocznie tworzyć szkołę na wzór domu. Tę wielką myśl, której zrealizowanie stawia sobie za cel szkoła pracy „około której obraca się cała pedagogika Dewey’a¹⁾), odnajdujemy już w „Schweizerblatt”, aczkolwiek słabo zaakcentowaną i przytłumioną przez dominujący hymn na cześć wychowania i wykształcenia w rodzinie. Już tutaj mówi się o tem, że dom na rzeczach bliskich dziecku rozwija jego zdolności, które następnie łatwo dadzą się zastosować do nauki szkolnej, byleby ta nauka odbywała się w warunkach konkretnych i poglądowych (178). Kontakt szkoły z domem i wychowanie szkolne dalszym ciągiem wychowania w domu — te hasła tak charakterystyczne dla szkoły pracy i dla dzisiejszej pedagogiki społecznej, jakie niedwuznacznie wypowiada Pestalozzi w 1782 r. Jeżeli „dziecko ma się nauczyć więcej, niż od ojca, winien nauczyciel swe pomocnicze dzieło tak wpleść w pracę ojcowską, jak tkacz wplata kwiat w sztukę materji (159).

Sylwetka duchowa Pestalozziego z 1782 r. nie zarysowałyby się wyraźnie, gdyby nie podkreślić pierwiastka uczuciowego, na którym opiera się wówczas ów ludowiec czystej wody, niechętny intelektualizmowi wieku oświeconego. Równie dobitnie jak w *W i e c z o r a c h p u s t e l n i k a* stwierdza Pestalozzi w artykule „o religji”²⁾ niezbędność uczuć religijnych dla życia społecznego. Miłość Boga jest „wstęgą, łączącą siły głowy i serca, i zerwanie tej wstęgi

¹⁾ Por. J. Dewey, *Szkoła i społeczeństwo*, przekład Lisowskiej.

²⁾ „Schweizerblatt”, S. VI. 161 i n.

jest źródłem rozkładu” (163). I tak samo w wychowaniu wzajemna miłość wychowanka i wychowawcy jest najlepszą gwarancją osiągalności zamierzonego celu. W dialogu między czytelnikiem i autorem (Schweizerblatt, 8) pyta czytelnik: „o co ci chodzi najwięcej w wychowaniu? — Na co autor: „O jego (dziecka) serce, jeżeli je posiadam, posiadam wszystko inne”.

ROZDZIAŁ V.

Działalność literacka. Część II Leonarda i Gertrudy (1783). Skrucha Hummla. Jego złe czyny — skutkiem złego wychowania. Mądrość życiowa Gertrudy. Cz. III Leonarda i Gertrudy (1785). Szkoła — podstawą i początkiem odrodzenia wsi. Ognisko domowe Gertrudy — wzorem szkoły dla Glüphięgo. Piękno przyrody niczem wobec piękna człowieka. Charakter społeczny pedagogiki Pestalozziego. Część IV Leonarda i Gertrudy (1787). Prawodawstwo społeczne. Harmonja wszystkich stanów. Analiza Leonarda i Gertrudy. Geneza postaci. Budowa i jej wady. Idea przewodnia. Program wychowawczy. Wyształcenie ogólne i zawodowe. Pestalozzi a szkoła pracy. Religja dla potrzeb życia. Dwa reformatorstwa.

W ostatecznym obrachunku nie był Pestalozzi zadowolony z cz. I Leonarda... Materjalnie nie miała ona dla niego decydującego znaczenia¹⁾, a moralnie obeszło go to bardzo, że opinja romansopisarza, która się urobiła o nim, zasłoniła jego reformatorstwo wychowawczo - społeczne. A tymczasem, stwierdza Pestalozzi w *Śpiewie* (S. XII, 435), wprawdzie „nie znałem wówczas jeszcze wyrażenia: idea elementarnego wykształcenia i nie słyszałem, aby je ktoś inny świadomie wypowiedział. Istotna treść jednak tej idei jest dokładnie przedstawiona w postaci Gertrudy w tej formie, w jakiej jedynie da się ona urzeczywistnić wśród proste-

¹⁾ Złoty medal z napisem *civioptimo* sprzedał Pestalozzi wkrótce po otrzymaniu go, przyciśnięty biedą.

go ludu, przy całkowitym niemal braku potrzebnych środków technicznych, i w jakiej już wtedy, choć nieujęta w słowa, żyła we mnie". Cenne wynurzenie autobiograficzne! Rzuca ono światło na początki koncepcji wychowawczej Pestalozziego, rozwiniętej w *Gertrudzie*, i na przewodnią ideę *Leonarda*, — który mu zdobył popularność, jako „romans”.

Publiczność zresztą niekoniecznie była w błędzie, jeśli chodzi o cz. I tego romansu. Pierwiastek beletrystyczny jest w niej istotnie na pierwszym planie i trzeba zgóry wiedzieć o idei elementarnego wykształcenia, żeby się jej w cz. I doszukać. Inaczej rzecz się ma w częściach następnych. W cz. II beletrystyka jeszcze odgrywa dużą rolę, aczkolwiek już mniejszą, niż w cz. I, ośrodkiem cz. III natomiast jest szkoła i program wychowawczy, a w cz. IV dominują reformy społeczne Arnera. Cz. II wyszła w 1783 r., poświęcona „cieniom Iselina¹⁾”, cz. III — w 1785, cz. IV — 1787 r.; ta ostatnia poświęcona Feliksowi Battier²⁾.

Jeżeli trzy ostatnie części *Leonarda* lepiej odpowiadały intencjom autora, niż cz. I, to świat czytelników był odrębnego zdania. Cz. II i III nie były „ani tak powszechnie czytane, ani tak głośno chwalone”, jak cz. I. „Nie doszliśmy jeszcze do tego, pisze z pewną goryczą z tego powo-

¹⁾ Zmarł 20 lipca 1782 r.

²⁾ Przemysłowiec i kupiec Bazylejski, u którego Jakób Pestalozzi odbywał swą praktykę. Dedykując mu cz. IV, dziękuje Pestalozzi „za najważniejsze punkty widzenia” w tym dziele, któreby bez jego pomocy „nie dojrzały w tym stopniu”. Korespondencja Pestalozziego z Battier zaginęła. Kilkakrotnie: S. IV, 467-468; S. I, 237, i w listach do Nicolaviusa (P. - Bl. 1896, 10 i n.) wyraża się Pestalozzi o Battier z niezwykle uznaniem, podkreślając, m. in., że „uczy się od niego w ciągu godziny więcej, niż od innych w ciągu tygodnia i miesięcy całych” (z listu do Nicolaviusa).

du Pestalozzi, aby prawdy, które obrażają pretensje i próżności naszych wyższych stanów, przyjmować tak samo przyjaźnie, jak te prawdy, które o pretensje i próżności niższych stanów potracają¹⁾). Dalekie od entuzjazmu było również przyjęcie cz. IV. W styczniu 1788 r.²⁾ nie doszła rąk Pestalozziego jeszcze żadna recenzja, świat czytelników znalazł tę część „nudną”, rutyniści orzekli, że autor „marzy”, uczeni, że jego filozofja jest „filozofją kaprała”, a „wielu pocziwych szwajcarów, którzy, nie znając ludu, marzą o jego wolności, znalazło, że Arner ze swem prawodawstwem jest despotyczny”³⁾). Że i tym razem niedoceniono reformatorskich idei wychowawczo-społecznych, zawartych w *L e o n a r d z i e*, albo nawet zgoła nie poznało się na nich, — to jasno przegląda z listów Pestalozziego. Na usprawiedliwienie mniejszej stosunkowo poczytności trzech ostatnich części *L e o n a r d a* wypada jednak przytoczyć, że części te grzeszą rozwlekłością wywodów,⁴⁾ spotęgowaną brakiem interesującej fabuły. Publiczność, nastawiona na „romans”, otrzymała lekturę wcale nie lekkostrawną, — stąd rozczarowanie. Całkiem inne kryterja przykładamy do *L e o n a r d a* dzisiaj z odległości półtora wieku. Szukamy w nim przede wszystkim ideologii Pestalozziego i pod tym względem nie doznajemy zawodu — to wielkie dzieło lat kilku jest jej dokładnem odbiciem.

Rozpoczyna część II wykonanie wyroku na Hummlu.

¹⁾ Z listu Pestalozziego do Zinzendorfa z dn. 10 grudnia 1785 r. (S. I, 275 — 276).

²⁾ Seyffarth (I, 280) mylnie podaje 1787 r.

³⁾ Z listu do Zinzendorfa z dn. 17 stycznia 1788 r. Is. I, 57—58 i S. I, 280.

⁴⁾ W wydaniu Seyffartha *L e o n a r d i G e r t r u d a* tworzą cały tom IV, formatu dużej ósemki, stron 660, z czego 156 stron przypada na część I, reszta — na pozostałe.

W obliczu całej gromady kat „z obnażonym mieczem” piętnuje pod szubienicą wczorajszego dygnitarza wiejskiego, poczem ksiądz, litując się nad nim i widząc jego wyczerpanie, odwozi go na własnym wózku do więzienia w Bonnal. Zbrodniarz okazuje skruchę. „Jestem stary zgubiony nieborak, bez pożytku dla świata” — mówi do księdza, wdzięczny za jego dobroć. Wyznaje też przed nim wszystkie swe winy, nic nie tając, i szczegółowo opisuje swe życie.

Wiadomości o szczerych wyznaniach Hummla przedstawiają się poza więzienie i wzbudzają wielki niepokój wśród jego współników, z których wielu ma się dostatnio i należy do starszyny wiejskiej. Niepokój ten potęguje jeszcze postanowienie Arnera podziału między członków gromady pastwiska gminnego, z którego biedacy prawie nie korzystają, bo nie mają bydła. Oddanie im na własność małych udziałów — to perspektywa posiadania przy niewielkiem staraniu łąki. Zaczynają się intrygi, zmierzające do zamknięcia ust Hummlowi i do uniemożliwienia przynajmniej w roku bieżącym podziału pastwiska, pod pozorem, że wieśniacy, posiadający krowy, nie mieli czasu zaopatrzyć się dostatecznie w paszę. W ostateczności proponują oni podział bardzo lichych gruntów, składających się prawie wyłącznie z nieużytków. Intrygi te spelzły na niczem. Hummel jest wytrwały w swej skrusze, Arner zna się dobrze na wartości gruntów bonnalskich, a prócz tego zarządzona przez niego kontrola zapasów paszy ujawnia kłamstwo zamożnych wieśniaków. Ostatecznie biedota wiejska, wzięta w obronę przez szlachetnego Arnera, tryumfuje, a bogacze wiejscy ponoszą z wyroku Arnera zasłużoną karę za fałszywe zeznania, spowodowane chciwością.

Zarządzenia Arnera zdobywają coraz większy posłuch. Każdy przyznaje, że „miłościwy pan” zmierza do dobrego. Stało się widocznem, że Arner zbliżył do siebie całą gro-

madę, że prawie każdy zaczął się mniej mieszać do cudzego, a więcej dbać o własne (S. IV, 254).

Nadszedł dzień, w którym ksiądz, zgodnie z wyrokiem, opowiada z ambony całe życie Hummla. Skruszony przestępca został zwolniony od asystowania przy tem niewątpliwie mało pociągającym dla niego wydarzeniu. Z kazania księdza dowiadujemy się, jak dalece charakter Arnera i jego czyny są skutkiem wychowania, jakie otrzymał. Jak Mikołaj Doświadczyński ks. biskupa Krasickiego¹⁾ jest złym człowiekiem na skutek złego wychowania, tak też i Hummel swój brak podstaw moralnych zawdzięcza w pierwszym rzędzie ujemnym wpływom otoczenia. Wiara wieku oświeconego w decydującą o charakterze człowieka rolę wychowania jest powszechnie wyznawana przez pisarzy tego wieku.

Leniwy, lekkomyślny i niedbały ojciec, zimna, obojętna na dobro i pełna pretensji matka — oto co miał do naśladowania mały Hummel. Złe skłonności i nałogi, lenistwo, nieposłuszeństwo, brak poszanowania dla rodziców i starszych, złośliwe przedrzeźnianie wszystkiego i wszystkich — wystąpiły bardzo wczesnie. Nawet różgą, nie można było nic osiągnąć, wydało się raczej, jakby wpędzano w niego siedmiu djabłów wtedy, kiedy chciano wypędzić jednego (256).

W 13-ym roku życia występny już wyrostek uciekł od rodziców i przystał do pasterzy hałnych. Trudno opisać wszystkie bezecenstwa, jakich się tam dopuszczał. Niszczył drzewa owocowe okolicznym wieśniakom, ogałacając je z zielonych jeszcze owoców, męczył zwierzęta i ptactwo, wpędzał bydło w szkodę, psuł tamy i puszczał wodę z potoków górskich na obsiane pola, tyranizował małego pastuszką, zmuszając go do złych postępków. I tak, im dalej

¹⁾ Przypadki Doświadczyńskiego.

w las, tem więcej drzew. Życie Hummła stawało się coraz gorsze, obfitowało w coraz zdroźniejsze czyny. Jakżeż mógł zostać pomimo to wójtem? Oto udało mu się, że został przyjęty do grona służby zamkowej rodziców Arnera. Starał się tam dogadzać wszystkim, zwłaszcza w sprawach mniej „czystych”. Wkradł się w zaufanie pisarza zamkowego i zrobił wkońcu karierę.

Całą tę historję życia Hummła opowiedział ksiądz gromadzie. Opowiedział w tym celu, aby „przywrócić stare pocziwe obyczaje”, uprzytomnić szkodliwość nieporządku, niedbalstwa, gwałtu, nadużyć, „ukazał źródła wszelkiego dobra i szczęśliwości”. I mówiono później w gromadzie: „oto prawdziwe kazanie” (296 — 299).

Na tle streszczonej powyżej akcji w cz. II odcina się znów jasna smuga zbożna, pracowite i dobroczynne życie Gertrudy. Widzimy ją u niej w domu, jak zaprawia dzieci do tkactwa i równocześnie uczy ich rachunków, „tej podstawy wszelkiego porządku w głowie”. Dzieci, przędząc lub szyjąc, liczą nitki lub ukłucia igłą, dodają je i odejmują i „współzawodniczą z sobą w tej zabawie” (193). Pomnąc o ostatniej prośbie matki Rudi’ego, sprowadza jego dzieci do siebie i uczy je razem ze swemi. Zarazem też skutecznie wpływa na Rudi’ego, aby dbał o porządek w domu, o czystość i ochędóstwo dzieci, bo „w młodości bardzo wiele zależy od tych drobiazgów” i „pomimo biedy można zawsze zrobić to dla dzieci, co nic nie kosztuje” (170). Posiada też Gertruda takt życiowy, który pozwala jej w każdej sytuacji szybko się zorientować i obrać właściwą drogę. Takt ten zawdzięcza w dużym stopniu stosowaniu tradycyjnych maksym, jak: nie rozprawiaj o tem, co cię nie dotyczy, ani o tem, czego nie rozumiesz; omijaj tych, którzy mówią za głośno lub zbyt cicho; ucz się tego, czego możesz potrzebować; bądź z całą duszą i sercem dla tych, którym coś

zawdzięczasz i których kochasz (193). „Te krótkie sentencje dawały jej domową i obywatelską roztropność”.

Jej „ciche czyny” winny też trwać „niezapomniane”. Odbywała ona swą drogę co dnia, jak słońce, które rano wschodzi i wieczorem zachodzi. „Oko nie dostrzega żadnego z jego kroków i ucho nie słyszy jego biegu, ale, patrząc na jego zachód, wiesz, że jutro znowu wstanie i znów będzie ogrzewać ziemię, póki owoce nie dojrzeją. Ten obraz wielkiej matki, unoszącej się nad ziemią jest obrazem Gertrudy i każdej kobiety, która ognisko rodzinne podnosi do świętości Bożej i pracuje na niebo dla męża i dzieci” (194).

Ta apoteoza Gertrudy — to piękna karta *Leona rda*. Jest ona dla Pestalozziego czemś więcej, niż hołdem, złożonym kobiecie — żonie i matce. W ognisku rodzinnem takich kobiet, jak Gertruda, koncentruje się idea wychowawcza Pestalozziego i z tego ogniska promieniuje na wsze strony.

Część III — to zastosowanie w całej organizacji życia szkolnego tej życiowej i prostej mądrości, którą tak celowo i skutecznie kieruje się Gertruda w wychowaniu własnych dzieci. Zaznaczona zaledwie w „Schweizerblatt” koncepcja utworzenia szkoły na wzór domu i jako jego dalszego ciągu, koncepcja tak aktualna w szkole pracy, staje się ciałem w części III-ej.

Na wstępie do niej wprowadza autor dwie nowe postacie. Tkacz Meyer i jego siostra, Marychna — to ludzie, którzy osiągnęli uczciwą pracą pewien dobrobyt, którym jednak leży na sercu dobro ogólne. Meyer przytem zna doskonale wieś i jej potrzeby. Do niego też udaje się Arner po radę, jaką drogę obrać, aby odrodzić życie wsi.

Meyer wyklada swój plan. Trzeba zacząć od dzieci. Trzeba je wdrożyć do porządku, pracy i oszczędności. Najlepiej użyć zachęty. Niech Arner przyrzecze, że każde

dziecko, które, przędać, zaoszczędzi pewną określoną sumę, będzie zwolnione po dojściu do pełnoletności od dziesięciny z morgi czy pół morgi gruntu, a znakomicie wpłynie to na oszczędność i porządek w życiu. Jeśli bowiem człowiek „w jakiegokolwiek rzeczy dojdzie do porządku, to i we wszystkim innym, co się w jego rękach znajduje, osiągnie większy porządek” (301).

Ale to nie jest wszystko. Czasy się zmieniły, prawi Meyer, życie się skomplikowało i wieśniak obecnie czerpie środki do życia nie wyłącznie z bydła i uprawy ziemi, ale i z tkactwa. Jeżeli jednak nie nauczy się go umiejętnie pracować i rozumnie używać zarobionych groszy, nie wyko-rzeni się nędzy. Potrzebna jest tedy nowa szkoła do nowych warunków dostosowana i nowy nauczyciel, znający się na nowych potrzebach i bardziej wykształcony, niż obecny. „Obecny głupiec mniej, niż dziecko w kołysce, rozumie się na tem, co człowiek musi umieć, aby z Bogiem uczciwie przejść przez życie. Nawet czytać nie umie; kiedy zacznie czytać, wydaje się, że to stary baran pobekuje i im bardziej chce być uroczystym, tem bardziej tak się wydaje. W szkole taki porządek, że, jeżeli się w drzwiach stanie, człowiek się cofa od smrodu. Z pewnością też niema gospodarstwa we wsi, gdzieby nie dbano lepiej o chów cieląt i źrebaków, niż w naszej szkole dba się to, aby dzieci należycie wychować” (304).

Tak prawił Meyer, znany ze swego doświadczenia w całej wsi, a Arner zgodnie przytakiwał i układał cały plan działania. W jego wykonaniu najwybitniejszą rolę odgrywa Glüphi. Jest to były wojskowy, zwolniony ze służby w randze porucznika na skutek otrzymanej rany; mieszka on na zamku Arnera, pełniąc funkcje geometry. Glüphi ładnie pisze, doskonale liczy, potrafi jasno i dokładnie wyłożyć daną rzecz, posiada wielkie zalety charakteru, połączone z rygo-

rem wojskowym. Tego człowieka upatrzył Arner na nauczyciela i obaj z zapałem roztrząsają ideę nowej szkoły. Będzie ona czemś innym, niż szkoły dotychczasowe. Żadnego gołosłownego rozprawiania, żadnego zapychania głów pseudo-wiadomościami ze szkodą dla zdrowego rozumu! „Czynny kształcą człowieka i czynny dają mu radość — precz tedy ze słowami” (329). Niech się dziecko nauczy najlepszego możliwie wykonywania swej późniejszej pracy i niech ją doskonali na pożytek własny i otoczenia, a zasada dobrego wychowania zostanie osiągnięta.

Teorię tę, w której wykształcenie zawodowe jest na pierwszym planie, dzielają zgodnie Glüphi i Arner. Ale to słowa dopiero. Jakżeż przejść do czynów? Jaka ma być nauka w tej szkole, która ma zaprawiać do czynu i uczyć tego, czego najbardziej potrzeba dziecku w Bonnal? Dobra odpowiedź zdecyduje o powodzeniu i tę odpowiedź daje Gertruda. Wpływ dobroczynny Gertrudy sięga poza jej ognisko domowe. Rudi'ego wdrożyła ona do utrzymywania domu w porządku, jego dzieci uczą się u niej wraz z jej własnymi dziećmi tkactwa, rachunków i czytania. A przedą tak dobrze, że Marychna nachwalić się nie może. Po naukę do Gertrudy przyszedł Glüphi w towarzystwie Arnera i księdza. Na prośbę gości Gertruda rozpoczęła lekcję. Dzieci czytały głośno zadaną im lekcję, aż się jej nauczyły, poczem Gertruda zaproponowała im nową piosenkę. Wiersz za wierszem powtarzała im ją wyraźnie, a dzieci za nią, póki pierwsze nie rzekło: już umiem. Wówczas powtórzyło ją samo, za niem inne. Później odśpiewano piosenkę i zabrano się do rachunków. Przez cały czas kołowrotki ani na chwilę nie przestały pracować i przedzą była równie dobra, jak przedtem, kiedy lekcji nie było.

To wszystko było tak proste i naturalne, że wydawało się, iż każda inna kobieta potrafi to samo i tak samo. „Rze-

czy najbardziej wzniosłe są bowiem tak proste, że dzieci myślą: potrafilibyśmy jeszcze lepiej” (331). Glüphi chłonał w siebie ten widok i im dłużej patrzył, tem jaśniejszą stawała mu się myśl: „Oto kobieta, która w sposób doskonały urzeczywistniła to, czego szukamy”; pomyślana przeze mnie „szkoła jest w jej izbie” (331). A Arnerowi zdało się, że śni i we śnie widzi swój dobrze wychowany i odrodzony lud.

Sprawczynią tego wszystkiego jest cicha i skromna Gertruda, zapłoniona od pochwał, jakimi obsypują ją goście. Z jej mądrości poczęte dzieło wychowawcze stanie się wkrótce podstawą odrodzenia całej wsi, choć jego właściwa twórczyni w cichych radościach rodzinnych zamyka się cała i „ma wszystko, czegoby pragnęła, jeżeli może przyrzadzić Leonardowi jego ulubioną zupę i jeżeli mąż wróci do domu, zanim zupa jest gotowa” (309).

Arner przystępuje do akcji społecznej, mającej odrodzić wieś. Na jednym z nieużytków gminnych zakłada ogród — miejsce przyszłych zebrań wiejskich w dni świąteczne i uroczyste. Każde z dzieci otrzymuje w tym ogrodzie swe drzewko, o które ma dbać. Nakłania też Arner ojców rodzin, aby w każdym domu była koza—najtańsza żywicielka, którą dzieci opiekowałyby się naprzemian. Obowiązuje się wreszcie zwolnić częściowo od dziesięciny te dzieci, które w 20-ym roku życia wykażą się zaoszczędzonymi 80—100 guldenami. Scenę tę zamyka radosny pochód dzieci, w którym bierze udział również synek Arnera, Karolek, obdzielony narówni z wiejskimi dziećmi kozą i drzewkiem.

W radosnem przekonaniu, że dzieło zostało dobrze rozpoczęte, wraca Arner wraz z Glüphem do zamku. „Słońce chyliło się ku zachodowi, kręty strumień błyszczał swą

taflą wodną od Bonnal aż do błękitnych gór, które, jak kotara, oddzielały posiadłości Arnera od reszty świata”¹⁾).

Arner patrzył czas jakiś w milczeniu na widok rozściełający się u jego stóp i rzekł wreszcie do Glüphięgo: „Wydaje mi się, że wraz z tym strumieniem płynie nasza praca z Bonnal od wioski do wioski, aż do tych gór, gdzie kończy się mój obowiązek i ma troska... Ale ludzie są tak wstrętni, że cokolwiekby się z nimi zrobiło, nie doprowadzi ich się do tego, aby byli tak piękni, jak ta dolina”. I kiedy tak mówił Arner, ukazał się z za skał pastuszek, pędząc przed sobą kozę. „Zatrzymał się u ich stóp, skierował wzrok na słońce.. i zaśpiewał pieśń wieczorną. A takie piękno biło z jego postaci, że z przed ich oczu znikły góry, dolina i słońce. Widzieli tylko chłopca, który stał u ich stóp, przyodziany w łachmany”. „Nie miałem racji — sprostował Arner — piękno ludzi jest największem pięknem na ziemi” (347).

Na zlecenie Arnera wszyscy dłużnicy Hummla mają w określonym dniu i publicznie uregulować z nim swe rachunki. Wady ludzkie i ukrywane czyny wychodzą przy tej okazji na jaw. Dziewczęta i kobiety pożyczały od prze-myślnego szynkarza na stroje pod zastaw rzeczy, wyniesionych chyłkiem z domu. Jedna z nich zastawiła srebrną sprzączkę męża, poczem oskarżyła o jej kradzież swą słu-żącą. Inna pożyczyła na jedwabie wtedy, kiedy w domu panowała bieda. Notoryczni biedacy znosili za wódkę najniezbędniejsze rzeczy. Wielu z tych dłużników, których liczba w małej wiosce dosięgła 125, usiłowała najroz-maitszemi podstępami, kłamstwem i zwalaniem winy na in-nych, uchylić się od uiszczenia długu i zatrzeć ujawnione

¹⁾ 346. Jeden z nader nielicznych opisów przyrody w L e o - n a r d z i e.

fakty. Pod ciężkiem wrażeniem występku ludzkiego wrócił Arner do domu.

We wsi prowadzi się żywą agitację przeciwko oszczędnościom dzieci, zaproponowanym przez Arnera. Matki są im niechętne, bo przywykły do nieporządku, do nieliczenia i do korzystania z zarobków dzieci. Niektórzy z bogatszych wieśniaków też podjudzają do oporu, bo nie chcą, aby biedni dźwignęli się ze swej biedy i nie byli już tem samem na każde ich zawołanie. Ale lepsze elementy, z Marychną i Renoldową na czele, dzielnie wspierane przez dzieci, które z całą energją młodości wywierają presję na zacofanych i niechętnych rodziców, wkońcu tryumfują. Dzieci w ukwieconym orszaku udają się na zamek z podzięką do ojca Arnera i przybywają w chwili, kiedy niewiara w możność poprawy człowieka zaczyna paraliżować jego dobre usiłowania. Widok wdzięcznych dzieci rozprasza mrok zwątpienia. Zrozumiał Arner, że na starem pokoleniu może się zawieść, ale z młodzieży będą inni ludzie, którzy go nie zawiodą. Scena bratania się z dziećmi, po której następuje uroczystość sadzenia drzewek — to zadatki lepszej przyszłości.

Glüphi otworzył szkołę. W pierwszych dniach pracuje z udziałem Gertrudy, która organizuje wszystko tak, jak u siebie w domu. Dzieci przyniosły swe kołowrotki i inne narzędzia zwykłej pracy domowej. W pierwszych rzędach ławek posadzono najmłodsze, które jeszcze nie znały liter, w następnych te, które trochę sylabizują, w ostatnich wreszcie usiadły dzieci, umiejące czytać. Dla najmłodszych napisała Gertruda na tablicy trzy pierwsze litery, nazwała je i kazała powtarzać dzieciom, zmieniając co chwila ich porządek i wielkość. Reszcie zadała lekcję, każąc ją odrabiać równocześnie z pracą ręczną, z przedzeniem lub szyciem. Wszyst-

kie dzieci powyżej lat 7 otrzymały pióra i zeszyty ¹⁾, i każde z nich znalazło w zeszytcie swe imię, pięknie napisane ręką Glüphięgo, jak wzór do naśladowania. Doświadczona i zaradna kobieta wiejska, Małgorzata, została zaangażowana specjalnie do czuwania nad pracą ręczną, do natychmiastowego korygowania błędów i wdrażania do jak największej dbałości o wykonanie ²⁾.

Wkrótce ujawniły się postępy, większe nawet, niż się spodziewano. „Potrzeba i bieda zmuszają bowiem człowieka do cierpliwego i wytrwałego obmyślenia i wykonania wielu rzeczy”, i ten plus, który „natura sama założyła jako fundament wychowania biedaków i ludu wiejskiego” umiał Glüphi wykorzystać ³⁾. Stosował też zasadę, że „poważne i ściśle wykształcenie zawodowe powinno wyprzedzać w wychowaniu człowieka nauczanie słowne” (413).

Z nauką szkolną połączył Glüphi wdrażanie do higieny i wychowanie moralne. Dzieci winne były przestrzegać w szkole idealnej czystości. Kto był brudny, nieumyty czy zabłocony, nie miał wstępu do klasy szkolnej, póki się nie ochędożył. Czystość paznokci i zębów podlegało również

¹⁾ Zastąpi je Pestalozzi później tabliczkami szyfrowemi.

²⁾ Nietrudno wytknąć błędy w nauce czytania i pisania. Słusznie też można kwestjonować celowość dydaktyczną nauczania podczas pracy ręcznej. Ale słuszne jest połączenie zajęć umysłowych z pracą ręczną, a powierzenie czuwania nad tą pracą specjalnej sile technicznej jest uświadomieniem sobie wówczas postulatu, o który dziś kruszy kopje Kerschensteiner w swem podstawowym dziełku: **P o j ę c i e s z k o ł y p r a c y** (p. przekład polski).

³⁾ 413. Myśl o większem stosunkowo uzdolnieniu dzieci biednych niż zamożnych wypowiada Pestalozzi niejednokrotnie. Tutaj posuwa się aż do krańcowego twierdzenia, że „największa biedota ma największe zaczątki zdolności” (412). Badania inteligencji Binet'a, dokonane w Paryżu nad dziećmi robotników i inteligencji, wykazały, że rzecz się ma naodwrot. Por. w **P o d r ę c z n e j E n c y k l o p e d j i P e d a g o g i c z n e j** Kierskiego art. „Testy”.

kontroli. Przy pracy ręcznej, przy czytaniu, pisaniu i rachunkach dzieci winne się były trzymać prosto „jak świece”. Kto się spóźnił do szkoły, zastawał drzwi dla siebie zamknięte.

Każdego dnia dzieciom mówiono, czy się zachowywały dobrze i czy pracowały należycie. Wyróżnionych tego dnia żegnał Glüphi uściskiem ręki. Innym odpowiadał tylko podobnie na ich: „Niech będzie pochwalony”, a najgorsi pierwsi opuszczali szkołę bez prawa podejścia do nauczyciela. Żadnych kazań i morałów. „Jesteś nieporządny” albo „nic z ciebie nie będzie” — to wszystko, co dzieci słyszały od niego, jako wyraz niezadowolenia. Kto był leniwy, musiał nadprogramowo pomagać przy budowie muru, który miał ochronić szkołę przed grożącym osunięciem się pagórka, lub rąbać polana na szczapy. Kto był roztargniony i zapominalski, temu zalecał Glüphi wypełnienie rozmaitych poleceń na wsi. Nieposłusznych karał tem, że nic do nich nie mówił przez dni parę, i to działało, bo dzieci czuły, że są lubiane i same lubiły swego „kochanego Pana”. Tylko kłamstwo i złość karane było różgą a przez ten czas nazwisko winowajcy figurowało na tablicy. W ten sposób bez słów zbytecznych kierował Glüphi dziećmi, nawiązując swą pracę do ich życia i działania, do ich wydarzeń i obowiązków. Rezultaty nie kazały długo na siebie czekać. Po pewnym czasie prawie cała wieś, z wyjątkiem dawnego nauczyciela, który zawistnie spoglądał na nową szkołę, przekonała się do nowego ładu i nawet najbardziej nieufni z rodziców, którzy studzili zapał dzieci słowami: „każda miotła z początku dobrze miecie”, (112) zamilkli.

Nietylko o serca dbał Glüphi. Dydaktyka była w niemiejszym stopniu jego troską. Przestrzegał, aby wszystko, czego uczył, było dla dzieci tak jasne i wyraźne, jak „księżyc w pełni na niebie”. „Umieć patrzeć i słuchać — to pierwszy krok na drodze mądrości” (418).

Umiejętność tę można zdobyć jedynie doświadczeniem, bo nic nie pomoże opis nocy temu, kto nocy i dnia nie widział. Specjalnie pomocne w gromadzeniu doświadczenia są rachunki, chronią one przed błędem, ułatwiają poznanie prawdy i mogą nawet „zastąpić częściowo doświadczenie” (418). Specjalny nacisk kładł też Glüphi na to, aby dzieci dobrze liczyły i dla ułatwienia nauki obmyślił specjalne tablice, jak oto:

	2	
2	4
3	6
4	8
5	10

Dzieci liczyły, patrząc na tablicę: dwa i dwa — cztery, dwa razy dwa — cztery, dwa w czterech — dwa razy i t. d. ¹⁾).

Pod wpływem szkoły rozwinęła się w dzieciach ciekawość, dążenie do ulepszania życia i do pożytku. W Bonnali mieszkała kobieta, hodująca kwiaty. Dotychczas dzieci niszczyły jedynie jej klomby, kradły kwiaty, względnie wypraszały je na uroczystości. Dopiero teraz pod wpływem kulturalnej pracy Glüphi'ego wpadły dzieci na pomysł, że przecież możnaby naśladować ową kobietę i założyć u siebie małe ogródki. Rozszerzenie zainteresowań u dzieci sprawiło, że i zegarmistrz wiejski znalazł wśród uczniów Glüphi'ego dzielnych uczni. Tak oto promieniowały wciąż dobre skutki dobrego i rozumnego czynu.

Metoda wychowawcza Glüphi'ego okazała się dobra, a była to metoda, oparta nie na miłości jedynie i nie na bo-

¹⁾ Dydaktyka Pestalozziego, jeśli chodzi o rachunki, rozwija się w kierunku nadawania im coraz większej wagi. Tablice rachunkowe *L e o n a r d a*, raczej pamięciowe niż pogładowe, zastępuje Pestalozzi później pogładowymi tablicami.

jaźni, ale na jednym i drugim. „Miłość bowiem, jak twierdził ten człowiek, znający świat i ludzi”, „jest skuteczna w wychowaniu człowieka tylko wtedy, kiedy przed nią i obok niej idzie bojaźń”. Człowiek musi się nauczyć usuwania „cierni i ostów”, a nie wdroży się do tego z własnej chęci, bez przymusu. Trzeba „okiełznać jego złość, ścigać jego fałszywość, wywołać w nim dreszcz strachu przed krętymi drogami”. Umiał też być Glüphi surowym i wymagającym, i choć kochano go, obawiano się zarazem jego sprawiedliwego gniewu.

Myśl społeczna nieustannie przyświeca Glüphiemu w jego pracy. Po raz pierwszy tutaj w pięknym porównaniu formułuje Pestalozzi podstawę społeczną swej pedagogiki. Wychowanie jednostek jest niczem innym, jak dopasowaniem poszczególnych ogniw do wielkiego łańcucha, który łączy ludzkość jako jedną całość. Błędy w wychowaniu człowieka i w kierowaniu nim polegają przeważnie na tem, że sztucznie oddziela się od łańcucha (ludzkości) jego poszczególne ogniwa (jednostki) i traktuje się je, jako coś odrębnego i niezależnego. Zapomina się też o tem, że „siła i użyteczność poszczególnych członków łańcucha nie od tego zależy, czy są posrebrzone, pozłoczone lub nawet wysadzone drogiemi kamieniami, lecz od tego, czy mocno i elastycznie przylegają do swych sąsiadów”; tylko w ten sposób bowiem jest zabezpieczony „stały użytek całego łańcucha i wszystkich jego zgięć” (417).

Dobre rezultaty, jakie daje praca Glüphiiego, utwierdzają Arnera w przekonaniu, że z nowego pokolenia będą ludzie tak mało podobni do starego, jak „dzień do nocy” (450). Również i ksiądz z Bonnal uczy się w nowej szkole skutecznego wpływu na ludzi. Pod jej wpływem ograniczył on do niezbędnego minimum swe dotychczasowe kazania i nauki moralne i stara się o Boga i życiu przyszłym mówić

z młodymi i starymi w związku z ich domem i ich ojczyzną, wogóle w związku z rzeczami, które im są bliskie.

Inaczej postępował jego poprzednik, ksiądz pastor Flieginhimmel („Latacz niebieski”). Był to bardzo dobry i bardzo uczony człowiek, ale człowiek książki nie życia. Niewiele też wiedział o realnych potrzebach wsi i jeszcze mniej troszczył się o nie. Zdawało mu się, że jeżeli dzieci zachowują się spokojnie i umieją powtórzyć te wszystkie pobożne rzeczy, które im co niedzielę i co czwartek „kładł obficie w uszy”, a zwłaszcza potrafią jak z nut przytoczyć co i dla jakich racyj ks. Flieginhimmel uważa w sprawach wyznania za słuszne — wszystko jest osiągnięte. Rodzice byli zachwyceni, że dzieci tyle rzeczy z biblijki umieją opowiedzieć, a prócz tego recytują z pamięci rymowane i nierymowane pobożne historje. Chwalono też wielce tego księdza, nie rozumiano bowiem, że ten cały „mizerny nieprzetrawiony balast słowny” (347 — 348) nietylko w niczem nie pomaga żyć, ale odwraca „głowę, serce i zmysły” od tego wszystkiego, co jest obowiązkiem życia.

Jedną z ofiar owego księdza pokazuje nam autor (347 — 349). Jest nią stara Kinastowa, która pod wpływem Flieginhimmela tak się przejęła sprawami wyznaniowymi i tak dalece poświęcała im cały swój czas, że „jej mąż i jej dzieci doznawali od niej od lat 20 tyleż opieki, co gdyby jej wcale nie było” (348). Kiedy nowy ksiądz zwrócił jej uwagę, że wciąż z nim rozpoczyna rozmowy na tematy religijne, a tymczasem w jej domu nic nie wskazuje na obecność gospodyni i matki, Kinastowa po dłuższym czasie zrozumiała wreszcie, że nowy proboszcz nie „bluźni przeciw Bogu”, ale mówi szczerą prawdę. Wielce też była wkońcu skruszona i żałowała swych błędów, ale oto choroba powaliła ją na łożo śmierci i już ich nie mogła naprawić. Dziękowała tylko Bogu, że przed śmiercią przynajmniej poznała jego prawdziwe

oblicze, całe życie bowiem kłaniała się fałszywemu bóstwu (349).

Pod względem myśli przewodniej jest cz. III konsekwentnem uderzeniem w „czynów stal” i podporządkowaniem wszelkich walorów indywidualnych, estetycznych i moralnych potrzebom życia społecznego. Piękno przyrody jest niczem wobec piękna człowieka. To piękno ludzkie jednak jest pięknem pracowitego, zbożnego i coraz doskonalszego w sensie moralnego życia społecznego.

Akcja przenosi się na dwór panującego księcia, w którego kraju leży Bonnal. Książę w młodości swej dążył do odrodzenia kraju. Ale poczynił sobie nieopatrnie, dawał się powodować obłudnikom i niedowarżonym głowom, rezultaty jego usiłowań były przeto ujemne i niedojrzały reformator zraził się wkrótce do wszelkich prób naprawy społecznej w przekonaniu, że nic się zrobić nie da. Wiarę tę podtrzymuje w nim jeden z dworaków, zacofany minister Helidor, podczas gdy inny minister, Bylisky, wierzy w możliwość zaprowadzenia powszechnej i oświeconej szczęśliwości. Helidor niechętnie patrzy na pracę Arnera. Sylwja, kuzynka tego ostatniego, jest narzędziem w ręku Helidora. Zjeżdża ona na zamek Arnera, aby psuć rozpoczęte dzieło. Podsyca więc opór tych wieśniaków w Bonnel, którzy dla głupoty lub sobkostwa niezadowoleni są z reformy, nakłania rodziców, aby nie posyłali dzieci do szkoły, każe szczuć psami tych, którzy, jak to było w zwyczaju, przychodzą na zamek po radę. Ta zła i przewrotna kobieta doprowadza wkońcu do tego, że Arner ze zgryzoty i zmartwienia zapada ciężko na zdrowiu.

Na zamek zjeżdża minister Bylisky pod pretekstem odwiedzenia chorego przyjaciela, a w gruncie rzeczy dla zapoznania się z nowem Bonnal, gdzie większość, pomimo intryg Sylwji, wiernie stoi przy Arnerze. Wszystkie nowe urzą-

dzenia w Bonnal, przedewszystkiem szkołę, znajduje minister nietylko „zgodnemi z wewnętrzną naturą człowieka i z prawdziwą społecznością” (522), ale również „tak dalece ważnemi pod względem gospodarczym dla państwa, że gdyby rząd chciał wychowywać naród w kierunku większej wydajności pracy, musiałby z pewnością zacząć od tego samego” (523). Minister odjeżdża całkowicie przekonany i zaczyna energicznie wpływać na dwór w kierunku reformatorskim. Arner wraca do zdrowia, wdzięczna wieś urządza swemu „prawdziwemu ojcu” wspaniałą i wzruszającą owację.

Następuje ukoronowanie pracy społecznej Arnera. Nadaje on ludowi swemu prawodawstwo.

Jego zadaniem jest „uleczyć lud z wad pozostawionego samemu sobie życia na łonie natury... i uczynić z motłochu natury” jego antytezę: „ludzi rozważnych, stałych, przewidujących, wiernych, pobożnych, zarówno pewnych w swem dowierzaniu jak i niedowierzaniu, zdolnych do znalezienia w swych ogniskach rodzinnych zadowolenia i szczęścia i faktycznie posiadających to szczęście” (564).

Główne wytyczne tego prawodawstwa. Każdy dział rolnictwa i gospodarstwa domowego otrzymał swego radcę z grona doświadczonych mieszkańców wioski. Owi radcowie sporządzili dokładne spisy gruntów, z uwzględnieniem ich jakości, łąk, bydła i t. d., posiadanych przez wieśniaków. Każdy z nich otrzymał swój spis, w którym winien był odnotowywać wszelkie zmiany. Porównanie spisów z dwu lat pozwalało wnioskować o wzroście lub zmniejszeniu się zamożności. W tym ostatnim wypadku zadaniem radców wiejskich było wspólnie z danym wieśniakiem obmyślenie środków zapobieżenia złemu. Każda rodzina winna była też prowadzić osobne księgi gospodarstwa domowego, do czego wdrażał Glüphi dzieci już w szkole, a to dla większego porządku i zapobiegania sporom. Specjalne przepisy miały

na celu poskramianie pieniactwa. Kto np. przegrał dwa razy z rzędu proces, pozbawiony był na pięć lat prawa procesowania się. Drobne długi, niezapłacone w ciągu dni 14, winny były być potwierdzone przez dłużnika piśmiennie z oznaczeniem terminu zapłaty. Specjalny nadzorca czuwał nad dotrzymaniem terminów. Żeby nikt nie mógł powiedzieć, że kradnie z koniecznej potrzeby, prawodawstwo postanawiało, aby każdy biedak miał możność uczciwego zdobycia rzeczy niezbędnych. W tym celu np. pozwalało się biedocie karczować na swe potrzeby pniaki na wyrębach leśnych.

Troszczy się też prawodawca o godziwe rozrywki dla każdego wieku, o życie cnotliwe, któremu najlepiej sprzyjają: uwaga, porządek, systematyczność i pilność w życiu codziennem. Specjalne zasługi są publicznie nagradzane. Kiedy Leonard z narażeniem własnego życia ocalił od śmierci jednego z robotników, Arner kazał w kościele na honorowem miejscu ustawić krzesło z napisem: „Dla tych, którzy swe życie poświęcają dla bliźnich”, na krześle tem uroczyście posadzono L. i było ono odtąd jego krzesłem.

Wiedział jednak Arner, że żadna mądrość prawodawcza nie wykorzeni gruntownie zła na świecie i nie powstrzyma od ponownego upadku słabego, leniwego, tak łatwo zniżającego lot i więznącego w błotku życia człowieka, jeżeli nie jest poparte tężyzną moralną. A niema moralności bez religji. To też religja jest kamieniem węgielnym jego prawodawstwa. Jest to całkowicie religja serca i czynu. Jej stronę naukową, wszystko, co jest obliczone na kształcenie głowy, co jest dogmatem, usuwa Arner całkowicie. Doskonałym wyrazicielem jego idei jest ksiądz w Bonnel.

Jego skuteczna praca opiera się na niewielu słowach, ale na wielu czynach, związanych bezpośrednio tem z tem wszystkim, co jest realną potrzebą ludu. Potrzeby te są

również treścią jego nauk. Wspólnie z gromadą roztrząsa on często wydarzenia wiejskie i uczynki poszczególnych osób ze stanowiska dobrego chrześcijanina. W ten sposób pogłębienie religijno-moralne szło w parze z praworządnością i zdrowiem życia społecznego. Był bowiem przekonany Arner o „zgodności ostatecznych celów prawdziwie mądrego prawodawstwa z celami prawdziwie mądrej religji i o zgodności środków, zmierzających do uszlachetnienia ludzi przez obywatelskie wychowanie ze środkami udoskonalenia ich przez służbę Bożą” (597). Ideał religijny Arnera jest ideałem życiowym, zamkniętym w szczęśliwości społecznej.

Reforma Bonnal jest faktem dokonany. Brak jej jedynie aprobaty tego, w którego mocy leży rozszerzenie jej na całe państwo. Ostatnie rozdziały — to uwieńczenie tej aprobaty dokonanego dzieła. Przybywa do Bonnal księżę - niedowiarek i prawda bijąca w oczy robi zeń zwolennika dokonanego dzieła. Nie ustaje też odtąd w pracy nad jego rozszerzeniem i udaje mu się wreszcie połączyć „do tego celu duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo i lud”.

Na ostatnich kartach przypomina nam autor Gertrudę. Glüphi prowadzi księcia do niej, mówiąc: „W jej domu istniała już moja szkoła, zanim jeszcze o niej pomyślałem; bez Gertrudy nie zdołałbym doprowadzić do obecnego stanu mych urządzeń” (657).

Tak się przedstawia fabuła i rozwój akcji *L e o n a r d a i G e r t r u d y*. Obszerniejsze przedstawienie tych rzeczy tłumaczy wzgląd na dostarczenie czytelnikowi materiału faktycznego, na którym mogłaby się oprzeć analiza dzieła.

Na temat genezy poszczególnych postaci w *L e o n a r d z i e* istnieją liczne domysły. Sar: Pestalozzi wyznaje na ten temat, że przyjął „za jedną z pierwszych zasad nigdy tak nie szkicować danego charakteru, aby to odpowiadać

całkowicie i bezwzględnie jednej ze znanych mu osób” (S. V, 5). Wyznanie to zgóry przekreśla przypuszczenie, aby postaci *Leonarda* mogły być żywymi fotografjami osób, upoważnia jednak do założenia, że bohaterowie tego utworu nie są wyłącznie utworami fantazji. Biografowie i autorowie wspomnień o Pestalozzim zgodnie twierdzą, powołując się na sądy współczesnych, że Arner, to N. E. Tschärner, który rządził w Schenkenberg z ramienia „miłośników panów” berneńskich w duchu oświeconego abso-lutyzmu.

Domysły te, oparte przeważnie na podobieństwie nazwisk: *Tschärner*, zyskały mocny grunt po ukaza-niu się biografji Tschärnera (pióra G. Tobblera, Bern 1900). Wydrukowany w niej odnośny urywek listu Balbe-ra¹⁾ brzmi: „Pestalutz”²⁾ wdzięczny jest za pamięć panu Tschärnerowi. Zapewnił mnie, że różne rysy charakteru dzielnego Arnera zostały zapożyczzone z rządów p. Tschär-nera i poznane przez wiele osób³⁾. Współcześni też wska-zywali już, że Hummel, to nikt inny, tylko Merki, prawa ręka Pestalozziego przy nabyciu gruntów w Birr, na którym, da-żący zaufaniem cały świat entuzjasta, srodze się zawiódł⁴⁾.

Po zaznajomieniu się z *Leonardem* pokazy-
wano sobie palcami Merkiego, jako pierwowzór Hummła

¹⁾ Nauczyciel Balber pisze do swego ucznia Dawida von Wyss bezpośrednio po wizycie u Pestalozziego.

²⁾ Bardzo często w drukach XVIII wieku spotykamy tę mo-dyfikację nazwisk obok Pestalozze.

³⁾ P.—Bl, 1900 „Zur Frage Arner—Tschärner”.

⁴⁾ Por. P.—Bl. 1882. „Birrer Erinnerungen an Heinrich Pe-stalozzi” str. 69—70 i 89—90. Szczegółowo traktuje genezę postaci we wstępie do polskiego przekładu *Leonarda i Gertrudy*, pióra dr. E. Cros’a, wydawnictwa Komisji Pedagogicznej M. W. P. i O. P., dokąd też czytelnika odsyłam.

(P—Bl. 1882, 74). Że Gertruda jest wyidealizowaną Elżbietą Nöf, o tem świadczy Nicolavius (P—Bl. 1885, str. 91—92), niewątpliwie też wierna „Babeli”, o której Pestalozzi zachował całe życie tak wdzięczne wspomnienie (p. wyżej, str. 12, nie była bez wpływu. Poglądy Glüphięgo są poglądami autora, co stwierdza Pestalozzi¹⁾, a ksiądz Ernst, który swą kierowniczą rolę w pierwszych częściach *L e o n a r d a* ustępuje w części III Glüphiemu, jako ten, który nie zna świata, temu, który go zna (S. IV, 417), wydaje się być również Pestalozzim w okresie niepraktycznego marzycielstwa. Autor, marzącemu pięknie, ale niezdolnemu do praktycznego przeprowadzenia marzeń i nie znającemu świata Pestalozziem, pragnie przeciwstawić innego Pestalozzięgo, trzeźwo walczącego o reformę i uzdolnionego do tej walki, i dlatego wprowadza Glüphięgo, którego realizmowi, znajomości świata i ludzi podporządkowuje się ksiądz i uczy się od niego, jak trzeba działać²⁾.

Źródłem opisu rzeczywistości wiejskiej jest doświadczenie³⁾. Nadaje to części I zwłaszcza realistyczny koloryt, który uderza i pociąga w przedstawieniu poszczególnych epizodów. Wprawdzie koloryt ten w miarę rozrastania się

¹⁾ W liście do Nicolaviusa z dnia 1 października 1793 r. (Is. I, 5—9).

²⁾ Jest to hipoteza O. Hunzikera, zasłużonego szwajcarskiego badacza Pestalozzięgo. Rozwija ją w pracy: *G l ü p h i i P e s t a l o z z i ' s S c h u l m e i s t e r i d e a l*. Obszerny wyciąg w P—Bl. 1883, str. 24—29.

³⁾ Stwierdza to sam Pestalozzi w przedmowie do cz. IV: „Wszystko, co mówię, polega w swej istocie całkowicie i aż do najdrobniejszych szczegółów na doświadczeniu (S. IV, 468). O tem, że Pestalozzi w okresie *L e o n a r d a* przesiaduje godzinami w karczmach, patrzy i słucha w milczeniu z jakiegoś kąta, w którym się ukrywa niepostrzeżenie — piszą współcześni (P—Bl. 1882, 89 — relacja Hubera i P—Bl. 1900, 56 — relacja Reitharda).

działa ustępuje w dalszych częściach na plan II przed refleksyjnym monologiem i opisem reformatorskich poczynań, ale i tutaj źródłem refleksji jest doświadczenie. „Wiele z tego, co doradzam, zrobiłem”, mówi autor (w przedmowie do cz. IV, S. IV, 468), mając niewątpliwie na myśli w pierwszym rzędzie obserwacje, poczynione nad dziećmi i ich pracą w Neuhof.

W przedmowie do cz. IV (S. IV, 467) pisze Pestalozzi: „Rozpocząłem swą opowieść od chaty wieśniaczej kobiety i od obiazu największego zniszczenia wsi, kończę jej uporządkowaniem. Nie wystarczyło mi powiedzieć: taka jest rzeczywistość, spróbowałem pokazać, dlaczego tak jest i jak zrobić, aby było inaczej”? Jest to prosty i logiczny plan konstrukcyjny całego dzieła. Części: I i II — to obraz rzeczywistości wiejskiej, cz. III, w której na plan pierwszy wybija się szkoła Glüphiego, i cz. IV z prawodawstwem Arnera — to dzieło reformy wychowawczo-społecznej, to odpowiedź na pytanie: jak zrobić inaczej? Przyczyny złe odgaduje czytelnik ze wszystkich części; istotne leżą nie nazewnątrz, w działaniu Hummla, jak możnaby mniemać na podstawie cz. I, lecz nawewnątrz — w braku podstaw wychowawczych i moralnych, w ułomności i niezaradności ludzkiej, co wyraźnie prześląda z części III i IV.

Już to dlatego, że poszczególne części *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y* powstawały w odstępach dwuletnich, już też i dlatego, że Pestalozzi naogół na stronę zewnętrzną zwracał mniej uwagi, jako na rzecz nieistotną¹⁾, powstały pewne niedokładności konstrukcji dzieła. Są to jednak drobniarzi²⁾. Mała początkowo wioska Bonnel rozrasta się

¹⁾ Podkreśla to Ramsauer i inni. Patrz Ramsauera „Kurze Schkizze”, str. 30.

²⁾ Zwraca na nie uwagę przedewszystkiem Hunziker: „Zur Entstehungsgeschichte und Beurtheilung von Lienhard und Gertrud”. Jubiläumsgabe, Zurych 1869 i odbitka str. 23.

stopniowo na jakieś wielkie osiedle, tyle osób wprowadza autor. Akcja w cz. I zaczyna się w środę przed Wielkanocą i kończy się zaraz po świętach, akcja cz. II zamyka się w 14 dniach — wyznaczony przez Arnera czas między uwięzieniem Hummla i kazaniem księdza na temat jego życia, która jest końcem tej części¹⁾, część III i IV dzieje się natomiast poza czasem. Te drobne nieściśłości nie psują jednak prostej i konsekwentnej budowy architektonicznej.

„Idea elementarnego wykształcenia, przedstawiona w postaci Gertrudy” jest, według słów Pestalozziego (Śpiew, 435), przewodnią ideą dzieła. Wkłada w nią autor znacznie więcej treści, niż się jej przypisuje zazwyczaj wyrażeniu: „elementarne wykształcenie”. Nie chodzi mu bowiem tylko o naukę czytania, pisania i rachunków, o początkowe wykształcenie, ale o taką organizację wychowania i wykształcenia, któraby raz na zawsze usunęła zło tak bujnie krzewiące się we wsi i nędzę, trapiącą jej mieszkańców. Wzorem takiej organizacji jest ognisko domowe Gertrudy, które płonie świętym zniczem od początku do końca akcji, nie zaprzestaje ani na chwilę swego dobroczynnego działania. Gertruda, jako twórczyni tego ogniska, jest istotnie w tym sensie wcieleniem idei elementarnego wykształcenia; ona też i jej chata, są punktem wyjścia dla akcji ideowej (nie dramatycznej!), przyczem akcja ta, zatoczywszy za pośrednictwem Szkoły Glüphię imponujące koło, które ogarnęło życie całej wsi, wraca do swego punktu wyjścia. Przekonany do dzieła reformy książę odwiedza w ostatnich rozdziałach Gertradę, jako tę, bez której praca reformatorska nie byłaby uwieczniona powodzeniem.

¹⁾ Niewiadomo zresztą, dlaczego książę, mówiąc, że dzień kazania jest specjalnie uroczysty dla niego i dla gminy, wymienia 18 września (S. IV, 296).

Dominującą rolę w tej pracy odgrywa obecnie szkoła. Nie tak dawno jeszcze wydawało się Pestalozzemu (p. wyżej str. 95 i inn.), że najlepiej i najprędzej osiągnie się dodatnie rezultaty wychowawcze, jeżeli ośrodkiem wychowania i wykształcenia będzie ognisko rodzinne. Życie jednak przekonało go, że niewiele jest takich ojców i matek, takich Leonardów i Gertrud, którym możnaby powierzyć wielkie dzieło odrodzenia społecznego. W L e o n a r d z i e przeto ośrodkiem tego odrodzenia jest szkoła, nie ognisko rodzinne. „Ponieważ jest rzeczą wykluczoną, mówi tkacz Meyer do Arnera, aby zepsuci rodzice byli w stanie wychować dzieci na porządnych i rozważnych ludzi, więc nie pozostaje nic innego, jak tak urządzić szkołę, aby zastąpiła dzieciom to, czego od swych rodziców nie otrzymają, a co im jest niezbędnie potrzebne”.

Jest to szkoła urządzona przez Gertrudę na wzór jej idealnego ogniska rodzinnego. Z programem szkoły i pracą w niej zaznajomił się już czytelnik wyżej¹⁾). Prócz właściwego nauczania (czytania, pisania i rachunków) chodzi o wdrożenie do przyszłej pracy fachowej, o wykształcenie zawodowe, co wraz z nabytymi walorami moralnymi ma odpowiedzieć potrzebom życia ucznia. Potrzeby te są ściśle określone. Każdy ma być wychowany dla swego stanu i tej pozycji, jaką w nim zajmuje. Inaczej w mieście i inaczej na wsi, inaczej dla bogactwa i inaczej dla biedy. Ówczesny feudalny ustrój społeczny zaważył niewątpliwie na tym postulatcie, którego wyznawcą jest Pestalozzi, zarówno w l i s t a c h o w y c h o w a n i u b i e d n e j m ł o d z i e ż y w i e j s k i e j (1771) (p. wyżej str. 56), w rozprawie o z b y t k u (1781) (p. wyżej str. 70), jak w L e o n a r d z i e. Jest zgodny w tem z postulatami wieku oświe-

¹⁾ Patrz streszczenie cz. III. str. 106 i inn.

conego, który wykształcenie opiera na sankcjonowanej nierówności stanów. Jeżeli jednak filantropiniści, jak Basedow, jeżeli i nasi przedstawiciele wieku oświeconego pojmowali potrzebę wykształcenia i jego zakres na sposób mniej lub więcej arystokratyczny: im wyższy stan, tem lepsza szkoła, i za rzecz najważniejszą uważali pracować nad oświeceniem sfer wyższych¹⁾, to Pestalozzi idzie w lud i buduje szkołę ludową. Stoi na tem stanowisku, że najwięcej winna dbać szkoła o tych, którzy najmniej posiadają i tym właśnie winna dać te wartości intelektualne i moralne, które im umożliwią zmaganie się z większemi stosunkowo trudnościami życiowemi.

Konsekwentnie rozwija to stanowisko Pestalozzi w II-em opracowaniu Leonarda i Gertrudy, które ukazało się w latach 1790—1792. Dzieci dzieli tutaj²⁾ Glüphi na możliwe i biedne. Pierwsze pobierają „naturalną” naukę przeważnie w domu, drugie na roli, na łące, w stajni i na gumnie pomagają rodzicom w ich pracy. Właściwa nauka szkolna trwa krótko i specjalnie chodzi Glüphiemu o wyrobienie w tych dzieciach takich zalet moralnych, jak rozwaga, celowość, porządek, umiarkowanie, naogół zalet, wskazanych przy należytem traktowaniu przyszłej pracy gospodarskiej.

¹⁾ Basedow swe projekty wychowawcze przeznaczal „dla cywilizowanych stanów, poczynawszy od książąt aż do kupców...”. (J. Basedow's ausgewählte Schriften, Langensalza 1880, Methodenbuch, str. 25). Również i nasza Komisja Edukacyjna organizuje przedewszystkiem szkoły wydziałowe, mniejszą wagę przykładając do szkół parafjalnych.

²⁾ S. VII, por. 198—214. Genezę II opracowania i jego charakterystykę znajduje czytelnik w następnym rozdziale. W ustępach tego opracowania, dotyczącego szkoły, jaśniej i gruntowniej, choć w gruncie rzeczy tak samo, jak w odnośnych ustępach I opracowania, omawia Pestalozzi program szkolny. Dlatego za podstawę do niniejszych rozważań biorę II opracowanie.

Nierównie więcej poświęca Glüphi czasu i pracy dzieciom biednym. Ów biedak ma wyjść ze szkoły uzbrojony od stóp do głów do walki z życiem o znośną i uczciwą egzystencję. „Wrzeczona, stanki tkackie, przybory do szycia...” to są pierwsze książki, które dzieci dostają do ręki. Przy szkole jest ogród, w nim każdy z uczni ma wydzielone sobie grządki, na których sieje, sadi, czuwa nad wzrostem, zbiera i konserwuje. Specjalna siła techniczna — Małgorzata — czuwa nad należyłą pracą dzieci. Uczy ich ona przechowywania i konserwowania nasion, owoców i warzyw. Szkoła posiada też swe świny, drób, króliki, kozy — całe gospodarstwo domowe do nauki i użytku dzieci (S. VII, 200—202). Słowem szkoła na wzór domu wiejskiego z zajęciami gospodarskimi, tylko bardziej planowo i systematycznie zorganizowanymi, niż u przeciętnego gospodarza.

Nauki udziela Glüphi podczas pracy ręcznej dzieci. Dydaktyka składa się z kilku prostych i skutecznych zasad. We wszystkim, co dzieci robią, winna być osiągnięta jak największa doskonałość. To też żadnego pośpiechu i poganiania. Utrwalenie nabytej wiedzy jest ważniejsze, niż udzielenie nowej. Rzecz nowa, nauka dnia dzisiejszego łączy się wszelkimi możliwymi niemi z nauką dnia wczorajszego. Ten postulat ciągłości w nauczaniu jest skrupulatnie obserwowany. Specjalne dni wyznaczone są na powtórzenie, a i Małgorzata w swych zajęciach praktycznych nigdy nie zapomina o porównaniu ilościowych i jakościowych rezultatów pracy danego dnia z rezultatami dni poprzednich (S. VII, 204). Nauka rachunków jest zawsze najlepszym sposobem ćwiczenia głowy i rozwoju wewnętrznego zmysłu prawdy (S. VII, 204). Poza wybitnymi własnościami ogólnokształcącymi ma ona dużą wartość praktyczną. Dzieci wdrażane są do dokładnego obliczania kosztów i zysków

z wszelkich przewidywanych czy podejmowanych prac zarobkowych z dziedziny ich zawodu.

Pomyliłby się ten, kto by szkołę Glüphię określił jako szkołę zawodową. Tak się istotnie wydaje na pierwszy rzut oka, ale są to pozory. Postulat ogólnego wykształcenia, wysunięty przez Rousseau i pedagogów wieku oświeconego, jako postulat gwarantujący rozwój sił i własności przyrodzonych, tkwiących w naturze ludzkiej, jest również postulatem Pestalozziego. W *Wieczorach pustelnika*, gdzie najwyraźniej w tym okresie jest oświetlony stosunek wykształcenia ogólnego do zawodowego, czytamy: „Przekształcenie wewnętrznych sił natury ludzkiej na czystą mądrość ludzką, jest ogólnym celem wykształcenia. Zastosowanie i użycie przez człowieka jego siły i jego mądrości w poszczególnych wypadkach i okolicznościach życia jest rzeczą wykształcenia zawodowego i stanowego. Należy je zawsze podporządkować ogólnemu celowi wykształcenia” (S. III, 318). Albowiem „najpierw jesteś człowiekiem, później dopiero fachowcem” (S. III, 319). Podobnie też i Gertruda dba w pierwszym rzędzie w wychowaniu dzieci o ich zalety ogólnoludzkie, o dobroć, uczynność, uczciwość, pobożność¹⁾ i o to samo chodzi Glüphiemu. Wszak na pierwszy plan w nauczaniu wysuwa on rachunki, właśnie dlatego, że są one najlepszym środkiem kształcenia ogólnych zdolności intelektualnych. Obok tego jednak w II opracowaniu Leonarda i Gertrudy, w opisie szkoły Glüphię, podkreślony jest nierównie silniej moment zawodowego wykształcenia i spotyka się zwroty, zdające się świadczyć o przesuwaniu się punktu ciężkości z wykształcenia ogólnego na wykształcenie zawodowe. Tak np. jest przekonany Pestalozzi, że „wykształcenie za-

¹⁾ Por., choćby str. 71—80 (S. IV).

wodowe tworzy najprzedniejszą podstawę utrwalenia wiary religijnej i wszelkiego postępu w uszlachetnieniu natury ludzkiej” (S. VII, 208). Podobnie też w I opracowaniu: „Jedyna możliwa droga przyczynienia się na wielką skalę do uszlachetnienia człowieka jest mądre przemysłowe wykształcenie ludu” (S. IV, 618). Jeżeli nawet uznamy te cytaty¹⁾ za wystarczający dowód przewagi nadawanej przez Pestalozziego w Leonardzie wykształceniu zawodowemu nad ogólnym, to jest chwilowe odchylenie od zasadniczego stanowiska, które się już później nie powtórzy. Trudno wszakże uważać je za wystarczający dowód. Ogólna tendencja obu opracowań, nieustanne podkreślanie wychowawczych i dydaktycznych walorów religii i rachunków, jako niezastąpionych środków ulepszenia natury ludzkiej, świadczy o tem, że w Leonardzie, podobnie, jak w Wiercicach, chodzi wciąż Pestalozzemu o „przekształcenie wewnętrznych sił natury ludzkiej na ogólną mądrość”, którą następnie wykształcenie zawodowe stosowałoby w poszczególnych wypadkach. Owe dwie cytaty należy tedy interpretować, co będzie bliższe stanowiska Pestalozziego, raczej w tym sensie, że przedmioty nauczania zawodowego, jak tkactwo, ogrodnictwo i t. d., kształci i rozwija siły natury ludzkiej, jako takiej, nie gorzej od przedmiotów t. zw. ogólnych. W tej interpretacji postulat ogólnego wykształcenia ujęty przez Pestalozziego formalistycznie, jako postulat rozwoju ogólnych sił i własności człowieka, zachowuje swą moc. Zmienia się jedynie program nauczania.

O zmianę tego programu kruszy kopje Pestalozzi. Nie

¹⁾ Wynika z nich niewątpliwie, że rzeczą wykształcenia zawodowego jest tutaj nietylko „zastosowanie i użycie przez człowieka jego siły i jego mądrości w poszczególnych wypadkach”, ale osiągnięcie zadań, przypisywanych przez Pestalozziego wyżej wykształceniu ogólnemu.

słowna wiedza, której się udziela w przeciętnej szkole, nie „gadanina”, którą się zapycha głowy dzieci, ale program dostosowany do ich życia i potrzeb, i będący dalszym ciągiem zajęć w ognisku rodzinnym — oto, co powinna dać szkoła. Należy wpleść dzieło szkoły w dzieło ogniska rodzinnego, tak „jak tkacz w sztukę materji wplata kwiat” (Schweizerblatt S. VI, 159). Kiedy się czyta podobne wy-nurzenia Pestalozziego i kiedy się zważy, że w programie szkolnym Glüphiego na pierwszym miejscu figuruje tkactwo i zajęcia domowe, ulega się złudzeniu, że się czyta nie roz-wlekły „romans” z końca XVIII wieku, lecz rzecz współ-czesną, np. Dewey’a: *S z k o ł ę i S p o ł e c z e ń s t w o* (patrz przekład polski).

To samo wprowadzenie do programu szkolnego pracy ręcznej i tych samych przedmiotów tej pracy, to samo wy-tworzenie dzięki zreformowanemu programowi łącznika organicznego między domem i szkołą, to samo hasło przygo-towania do życia praktycznego. W szkole Glüphiego dzie-cko, podobnie, jak w szkole Dewey’a, robi to, co robiłoby w domu, tylko robi intensywniej, dokładniej i bardziej sy-stematycznie. Spotyka się w *L e o n a r d z i e* zwroty, jakby żywcem przeniesione do *S z k o ł y i s p o ł e c z e ń s t w a* Dewey’a. Oto przykład: „Dzieci uczyły się, jak trzeba się obchodzić z lnem i konopiami od chwili zasia-nia aż do zrobienia z nich drelichu i płótna... i tak samo — z wełną, od chwili strzyżenia owiec aż do ubrania z niej¹⁾). Podobnie, jak w ognisku domowym Gertrudy, istniała już szkoła, o której myślał dopiero Glüphi, podobnie też w szko-

¹⁾ S. VII, 201. Analogicznie Dewey w *S z k o ł e i s p o ł e c z e ń s t w i e* (p. str. 16 i inn.), tylko obszerniej, zaleca bowiem traktowanie tego samego zagadnienia nietylko genetycznie ale i hi-storycznie.

le Glüphięgo, zwłaszcza w II opracowaniu L e o n a r d a i G e r t r u d y, istnieje szkoła pracy, zbliżona do już idealnej szkoły Dewey'a. Ta idealna szkoła jest poprostu sprawą systematycznego, w sposób szeroki, inteligentny i umiejętny ujętego wykonania tego wszystkiego, co z różnych powodów w życiu domowym może być uskutecznione dość przygodnie i w węższym zakresie. Stąd w pierwszym rzędzie należy rozszerzyć idealne ognisko domowe¹⁾.

Zarówno u Pestalozziego jak i u Dewey'a jest szkoła rozszerzonym ogniskiem domowym. Jej celem tu i tam jest człowiek uzdolniony do jak najbardziej owocnej pracy społecznej, człowiek czynu praktycznego w przeciwstawieniu do człowieka książki i teorii, będącego wykwitem intelektualizmu. Jest to rys pragmatystyczny, który przenika cały po-

¹⁾ (Szkoła i społeczeństwo, 26 — 27). Aczkolwiek Dewey nie powołuje się na Pestalozziego i należy przypuszczać, że go wogóle nie znał, to jednak jego koncepcja szkoły pracy jest bliższa poglądom Pestalozziego w L e o n a r d z i e, niż koncepcja Kerschensteinera, niemieckiego przedstawiciela szkoły pracy, pomimo, że ten ostatni w dziełku: *P o j ę c i e s z k o ł y p r a c y* (p. polski przekład) często powołuje się na Pestalozziego. Cała metafizyczna koncepcja państwa niemieckiego pedagoga obca jest bowiem Pestalozziemiu, czego nie można powiedzieć o pragmatyzmie Dewey'a, do którego zbliża się pogląd na świat szwajcarskiego pedagoga.

Z ducha jest bliższy Pestalozzi amerykańskiemu pedagogowi, co nie wyklucza wpływu na Kerschensteinera. Podstawowe pojęcie Kerschensteinera: „przydatny obywatel” (brauchbarer Bürger) jest zapożyczone od Pestalozziego, który często tego terminu używa. Tak np. w Dzienniku o wychowaniu syna (S. III, 224 i inn.) mówi Pestalozzi o niezbędności wykształcenia na przydatnego obywatela” (bilden zum brauchbaren Bürger). W liście do Eschera (P. Bl. 1896, str. 17) podobnie: „Niezastąpiony brak wykształcenia w kierunku przydatności obywatelskiej (bürgerliche Brauchbarkeit) winien być usunięty przez szkołę”. Kerschensteiner w przedmowie do swego *P o j ę c i a s z k o ł y p r a c y* mówi o szkole pracy, szkole „przyszłości”, jako o szkole „w duchu Pestalozziego”.

gląd na świat Pestalozziego, wyrażony w Leonardzie i Gertrudzie, który pogłębia analogję między nim i Dewey'em, bo instrumentalizm tego ostatniego jest tylko odmianą pragmatyzmu. Rys ten występuje również w ujęciu religii i moralności.

Dopóki Pestalozzi wierzy w naturę ludzką, sprawa skutecznego oddziaływania wychowawczego na tę naturę nie nasuwa większych wątpliwości. I w rzeczy samej, jeżeli prawdą jest, że wiara w Boga tkwi „niezmiernie trwale, jako podstawa rozwoju ludzkiego w głębiach naszej natury¹⁾, podobnie jak zmysł dobra i zła, jak niezniszczalne poczucie słuszności i niesłuszności²⁾, to wystarcza poprostu odkopać te utajone w każdym skarby moralne i dalszy postęp ku „uszlachetnionej szczęśliwości” jest zapewniony. Tak się też ta sprawa przedstawiała Pestalozzemu w całym okresie, poprzedzającym Leonarda i Gertrudę. „Wśród wszelkich okoliczności i przy wszelkich zatrudnieniach człowiek jest jednakowo zdalny do pokierowania nim na drogę dobra”³⁾ — oto charakterystyczne dla tego okresu wyznanie wiary, płynącej z optymistycznego poglądu na naturę ludzką. Z tą samą wiarą spotykamy się jeszcze niejednokrotnie w Leonardzie. Powiada np., Arner: „Chcielibyśmy bardzo (on i ksiądz) uczynić was szczęśliwymi, bylebyśmy tylko potrafili” — I lud odpowiada „szlachetnemu ojcu”: „Bogu niech będzie chwała — widzimy to i przyznajemy” (S. IV, 179). Lud wdzięcznem sercem przyjmuje tutaj reformę Arnera. Jest to dobry, szlachetny lud.

Przeważa jednak w Leonardzie inny pogląd na

¹⁾ Wieczory pustelnika, S. III, 320.

²⁾ Tamże.

³⁾ „Aufsätze Pestalozzi's aus den Ephemeriden über Armenziehung”. S. III, 260.

naturę ludzką. Człowiek natury zatracą w nim całkowicie swą sielankowość, która tak pociąga Rousseau¹⁾). Jest on „lekkomyślny, bezmyślny, leniwy, niezaradny, podstępny, zuchwały, słowem tworzy on „jak najbardziej zaniedbany motłoch” (S. IV, 564). Tak się przedstawia niejednokrotnie gromada w Bonnal Arnerowi²⁾).

I te same złe instynkty i popędy uniemożliwiają prawie Glüphiemu pracę w szkole. Dzieci zamożne wysmiewają się z biednych i zdradzają tendencję do lichwiarstwa i ucisku. Wiele dzieci nie chce się poddać rygorowi szkoły i uważa się za przeciążonych pracą. Inne pracują pilnie, ale z odrażającą chciwością³⁾).

Inne jeszcze przejawiają zatrważającą obłudę: pod kontrolą robią wszystko posłusznie i pilnie, pozostawione sobie samym zrzucają maskę. Ze smutkiem patrzył Glüphi, jak „obficie kielkuje” w dzieciach to wszystko, co w przyszłości „gorzkim uczyni chleb, który zarobią”. Owa „poczciwość”, o której mniemał, że „tkwi głęboko w dzieciach, rozwiła się, jak cień, za pierwszym dotknięciem pożytku i szkody, namiętności dążeń i potrzeb” (S. VII, 207). Przekonał się też Glüphi, że „cała siła najmądrzejszego wykształcenia zawodowego załamuje się w zetknięciu z uroszczeniami naszej egoistycznej, aspołecznej natury”.

Oddziaływanie wychowawcze, tak proste i łatwe poprzednio przy założeniu dobrej z gruntu natury ludzkiej,

¹⁾ Por. zwłaszcza rozdziały, poświęcone prawodawstwu, S. IV, 563 i nast. Podobnie w II opracowaniu, S. VII, 206 i inn.

²⁾ Podobnie w liście do Nicolaviusa z dnia 1 października 1793 r. (Is. I. 5—9) nietylko nie wierzy Pestalozzi, aby wielu ludzi zdolnych było „ze względu na swą naturę” stać się chrześcijanami, ale, co więcej, „większość ludzi jest tak samo mało zdolna do istotnego uszlachetnienia się, jak do noszenia korony królewskiej”.

³⁾ Zarabiają już w szkole przedzeniem i tkactwem.

skomplikowało się niepomierne. Glüphi szuka drogi, któraby go wyprowadziła z owych trudności, i w „dreszczu strachu” widzi niezbędne uzupełnienie tego czynnika miłości, na którym wyłącznie opiera początkowo wychowanie¹⁾. Ale wkońcu jeden tylko środek okazał się skutecznym: „iść drogą Gertrudy, rozbudzić w dzieciach kult Boga, wyposażyć ich w niewinność wiary” (S. VII, 208). Od tego czasu wzniosłe pieśni religijne płynęły każdego ranka i wieczora ze szkoły, a w niedzielę opowieść o męce Pańskiej i o znaczeniu tej męki zwycięsko poskramiały samolubstwo ludzkie, którego „gwałtowność nie da się żadną mądrością bez wiary w Boga przezwyciężyć” (S. VII, 208). Nauka religji stała się niezastąpionym środkiem oddziaływania moralnego, „ze zdumieniem obserwował Glüphi jej dobre skutki na dzieciach” (S. VII, 208).

Religja jednak ma dla Pestalozziego o tyle tylko wartość, o ile odpowiada duchowi chrześcijaństwa, które jest „jedynie skutecznym środkiem, wiodącym do uszlachetnienia naszej natury”²⁾.

Do tego uszlachetnienia prowadzi jednak nie tak lub inaczej sformułowany dogmat, nie post, nie modlitwa, nie przykładowe praktykowanie, ale jedynie i wyłącznie religijność, która przejawia się w czynie społecznym. Jest to religja ściągnięta z nieba na ziemię i nie szczędzi Pestalozzi przykładów i rozważań na poparcie i uzasadnienie swej myśli. Stara Kinestowa, z którą się już zapoznał czytelnik, to ofiara dewocji. Książd Flieginhimmel — to człowiek naiwnie:

¹⁾ Oczywiście, jest to zawsze strach przed gniewem, naganą, surową karą, które idą od kochanego i kochającego nauczyciela. Dawny nauczyciel w Bonnal nie wypuszczał z ręki „osłej pyty”, ale nic nie mógł zdziałać, bo sam nie lubił dzieci i był przez nie znienawidzony.

²⁾ Z listu do Nicolaviusa z 1793 r. ls. I, 5 — 9.

wierzący w skuteczność formułki religijnej, od której pod wpływem Glüphiiego odwraca się jego następca, ksiądz Ernst ¹⁾).

Ale i uczynek niezawsze jest skuteczny. Oto, np., Reinoldowa zdawna daje jałmużnę biednym. Dopóki jednak robi to, wypełniając niejako powinność, „tak jak prawi ludzie oddają dziesięcinę i płacą cło” (S. IV, 472), — jej serce jest nieobecne przy tem i jej myśli bujają daleko. Kiedy jednak zaczyna wglądać w życie wieśniaków, których obdarczała jedynie dotychczas, kiedy próbuje ulepszyć wadliwą organizację ich pracy i kiedy pomoc swą uzależnia od jej postępów, od postępów w porządku i oszczędności i na te postępy patrzy — wtedy dopiero rozumie, że jałmużnę na-

¹⁾ Jestem przekonany, mówi ksiądz do Glüphiiego, że nieproporcjonalnie wiele uczy się ludzi gadaniną (mit dem Maul), że się niszczy ich najlepsze zarodzie i rujnuje fundament ich szczęścia rodzinnego, bo się im zatyka głowę słowami, zanim dojdą do rozumu i doświadczenia (328). A Glüphi, od którego, ściśle biorąc, płynie do księdza ta nowa dla niego mądrość, czerpie ją bowiem ze szkoły, potakuje i przytacza na potwierdzenie ze swego życia wojskowego wspomnienie o swym zwierzchniku. Trzymał on swój oddział o chlebie i wodzie, zgarniając do kieszeni pieniądze na jego zaopatrzenie, ale za to przemawiał przed frontem do wygłodzonych żołnierzy nader pięknie, powtarzając: „Dzieci, przetrzymajcie to dla waszego króla i ojczyzny”. Wszyscy obecni pokładali się ze śmiechu.

Ksiądz spoważniał, jak śmierć i rzekł: takimi zwierzchnikami jesteśmy również i my, księża, kiedy karmimy kazaniem biedny, nieopatrzony na ciele i duszy lud, postępując tak samo z dziećmi, które nie ujdą, oczywista, nędzy bez wychowania i pomocy. Przejmuje mnie to do szpiku kości, bo podobni jesteśmy do owych zwierzchników, aż do okrzyku: król, ojczyzna — kiedy w czczem nauczaniu słownem wskazujemy niezabezpieczonemu ludowi na króla niebieskiego i niebieską ojczyznę, wołając: cierpcie dla Nich. „Prawdą jest, zakończył tę rozmowę Glüphi, czyny uczą ludzi i czyny ich krzepią” (S. IV, 328—329).

leży dawać, aby ten, kto ją otrzymuje „nie potrzebował nadal żebrać” (S. IV, 472).

Pestalozzi kruszy kopję nietylko o prostą prawdę ewangeliczną: wiara bez uczynków martwą jest. Jego reformatorstwo społeczne przejawia się w pojmowaniu owych „uczynków”. Sięgają one w głąb życia społecznego, przenikają do jego źródeł, oczyszczają je z mętów i chwastów. Jeżeli niema takiego działania, próżną jest wszelka wiara w Boga i wszelka miłość bliźniego: „ani głodnego nie nakarmi, ani pragnącego napoi, ani marznącego ogrzeje, ani upadłego z błota podźwignie” (S. IV, 611). „Nakarmić głodnego bowiem, to nie znaczy rzucić mu poprostu kawałek chleba, ale tak wpłynąć na jego życie i tak je ukształtować, aby ów głodny rozstał się na zawsze ze swą nędzą. Religja Pestalozziego — to reorganizacja życia społecznego. Nie chodzi w niej o życie przyszłe, o nagrodę i karę, o niebo i piekło, ale chodzi o życie tutaj na ziemi i o dobre, szczęśliwość dające, urządzenie tego życia. Cel religji jest analogiczny z celem prawodawstwa. Jest nim uszlachetnienie człowieka i zrobienie go zdatnym do życia społecznego (por. S. IV, 517, 597, 603 — 604). Jest to ten sam cel społeczny, do którego redukuje religję współczesny pragmatyzm filozoficzny James’a i Dewey’a.

Aby zaś religja spełniła swe posłannictwo społeczno-ludowe, winna być całkowicie religją serca. Całe Pismo Św. „nie jest przeznaczone do kształcenia głowy i nie nadaje się do tego” (S. IV, 600). Tak samo też wiara w Boga i życie zbożne nie jest dla ludu sprawą głowy, lecz sprawą serca (S. IV, 600). Tu też pastor Ernst przechodzi ostatecznie do porządku dziennego nad całą „papierową wiedzą” (list do Nicolaviusa, Is I, 7) o wzajemnym stosunku Boga i czło-

wieka, w równej mierze jest on daleki od ujmowania spraw moralnych ze stanowiska rygorystycznego etycznego¹⁾.

Odrzuca on całą kunsztowną dogmatycznie - dialektyczną zbroję,²⁾ którą go obarczono rzekomo dla potrzeb życia. Jest mu ona całkowicie niepotrzebna. Wystarcza mu miłość bliźniego i przekonanie, że ów bliźni, choćby nawet był Hummlem, odpowie wkońcu sam. Bo „tam, gdzie ludzie miłują się wzajemnie, Bóg jest blisko”. Jego nauka religijna jest krótka, ale długa i wyczerpujące są rozmowy z każdym z parafjan na temat jego dzieci, zawodów, powodzeń i niepowodzeń. A wkońcu to życzliwe interesowanie się każdym udziela się całej gromadzie. Wchodzi w obyczaj, że dwa razy do roku każdy z parafjan stary, czy młody publicznie wobec gromady roztrząsa w kościele wraz z księdzem swe sprawy i układa drogi lepszego życia, w czym gromada bierze czynny udział i każdy doradza, co mu jego mądrość życiowa dyktuje (S. IV, 603 — 613). W dążeniu do ewangelicznej prostoty dochodzi Pestalozzi do koncepcji, która przypomina pierwsze gminy chrześcijańskie, kiedy słowo Boże, niezakute w dogmat i nieobwarowane uczonemi komentarzami, płynęło prosto z wierzącego serca i do serca łatwo trafiało³⁾.

¹⁾ Tu biografom Pestalozziego, którzy, jak Natorp, doszukują się w Pestalozzim szwajcarskiego wydania Kanta, wypada zwrócić uwagę na to, że Pestalozzi nie apeluje w *L e o n a r d z i e* do zasady moralnej, zbliżonej do kategorycznego imperatywu Kanta i jest jak najdalej od racjonalistycznego ujmowania spraw moralnych.

²⁾ Całą „Maulreligion” — jej rzeczników nazywa Pestalozzi „Maulchristen” (S. IV, 600). Maul, znaczy gęba.

³⁾ Taką religią serca ma być też, oczywiście, religja, udzielana w szkole. Przeciwno ówczesnej szkole, w której całe nauczanie, pozostające w ręku duchowieństwa, oparte było na katechizmie i dogmatyce, występuje energicznie Pestalozzi w *L e o n a r d z i e*: „Ludzkości, ze wszystkich kart wola do ciebie historia: Prędeż za-

W czterech częściach *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y* rozwija autor przed czytelnikiem coraz pełniejsze i coraz doskonalsze dzieło odrodzenia wsi. W cz. I w Bonnal panoszy się nędza, na której żeruje Hummel. W ostatniej części Hummel umiera bez następcy, a cały lud dźwiga się skutecznie z dawnego upadku. Dźwiga się jednak nie z własnego popędu i nie własnym wysiłkiem. Zaslugę należy oddać szlachetnemu Arnerowi. Jest to idealny przedstawiciel oświeconego absolutyzmu. Jego rządy — to rządy ojca, który karze złe dzieci, nagradza dobre, który jedne i drugie wyprowadza na ludzi, nieraz wbrew ich nierozumnej woli. Uderza w *L e o n a r d z i e* patryarchalnie i sialankowo, podobnie jak

bijesz zwierzęta na ziemi i wygłodzisz ryby w morzu, niż zrobisz to z władzą księży i ich klechowstwem (Pfaffheit), jeżeli zachowasz stronę naukową ich nauczania religii, jako podstawę wykształcenia umysłowego ludu. Wykształcenie to jest sprawą jego domowego i obywatelskiego bezpieczeństwa, a więc sprawą państwową, i jako takie winno być niewątpliwie osiągnięte niezależnie od nauczania religii i pod tym względem na stałe oddzielone od niego” (S. IV, 599—600). Nad tem radykalnem żądaniem świeckiej i państwowej szkoły nie rozwodzi się Pestalozzi dłużej, nie powraca też do niego na innych kartach *L e o n a r d a*. Jest to żądanie wypowiedziane „mimoходом”.

Tem niemniej cała jego postawa religijna, która w gruncie rzeczy jest bezwyznaniowem wyznaniem wiary, niezawsze podobala się współczesnym i nawet przyjaciołom, jak ks. Lawater, mieli mu ją za złe. Tem się tłumaczy zapewne ów słynny, cytowany wyżej list Pestalozziego do Nicolaviusa z dnia 1 października 1793 r. (Is. I, 5—9), w którym Pestalozzi formuluje swe *c r e d o* religijne i stwierdza, że poglądy Glüphiiego są jego własnymi poglądami. W liście tym czytamy m. innemi: „Nie jestem wierzący nie dlatego, żebym niewiarę uważał za prawdę, lecz dlatego, że przemożny wpływ wszystkich moich doznań życiowych zatarł we mnie osobistą potrzebę wiary. W *Tagebuchblätter* (1769—1770) sprawy wiary religijnej i codziennej modlitwy są troską dnia obojga małżonków (p. S. III, 195 i inn.).

w **W i e c z o r a c h p u s t e l n i k a**, ujęty wzajemny stosunek rządu i obywateli, który jest stosunkiem ojca i dzieci; uderza też wiara, że klasy wyższe, zgodnie ze swym obowiązkiem społecznym, zaprzęgą się, pod przewodem szlacheńskich monarchów, do żmudnej pracy społecznej i wyprowadzą warstwy niższe na jasne szlaki powszechnej szczęśliwości ¹⁾.

Całe też prawodawstwo Arnera ma ten charakter dobra narzuconego zgóry, które lud nie odrazu rozumie i potrzebuje pewnego czasu, aby je sobie przyswoić. Wykonawcy nowych praw, dozorczy i radcy pochodzą z ludu wprawdzie, ale są mianowani zgóry ²⁾.

Obok tego całego reformatorstwa w duchu wieku oświeconego, które dowodzi, jak dalece Pestalozzi był synem szwajcarki, jest w **L e o n a r d z i e** inne reformatorstwo, które nie zgóry płynie, lecz zdołu. Gertruda i jej dzieło — to podstawa całej reformy Glühiego a pośrednio

¹⁾ Por. optymistyczne zwłaszcza wynurzenia na ten temat w II opracowaniu: S. VII, 340—341, 352—353.

²⁾ Natorp (I, 152—155) usiłuje wykazać, że Pestalozzi stawia w reformatorstwie Arnera „pierwsze kroki na drodze, wiodącej do socjalizmu”. Istotnie Arner przez dozorców i radców wgląda w gospodarkę prywatną obywateli i troszczy się o to, aby złe rządy rodziców nie umniejszały dziedzictwa dzieci. Roztacza też Arner pieczę nad przemysłem i handlem, który jest obowiązany składać rządowi sprawozdania o ilości zatrudnionych pracowników i ich wynagrodzeniu, o jakości ich pracy, o możliwości jej spotęgowania, i tem samem powiększenia zarobków.

Z faktów tych wynika niewątpliwie kłócząca się z czystym liberalizmem ekonomicznym, a zalecana przez Pestalozziego, zasada kontroli państwowej nad gospodarką prywatną w celu zapobieżenia krzywdzie społecznej i spotęgowania ogólnej produkcji. Ale tylko tyle. Zasada prywatnej własności — ta podstawa ustroju kapitalistycznego, jest nie tylko zachowana przez Pestalozziego, ale podkreśla on jej wyższość nad zasadą wspólnego władania. Tak, np. dzieli Arner pastwisko gminne na drobne działki, mające stanowić własność

i Arnera. Obaj uczą się u niej, jak należy postąpić, aby życie wsi uległo zmianie na lepsze. A cóż jest źródłem mądrości Gertrudy. Nie wykształcenie, bo posiada je w zakresie nader skromnym. Nie wpływ sfer oświeconych, bo właśnie ona te sfery poucza. Cała narzucona zgóry reforma szkolna jest też dzięki oparciu jej o ognisko rodzinne Gertrudy czemś bliskiem ludowi. To bowiem, co robi Gertruda, żyje wśród ludu, jako wyraz jego mądrości, jego doświadczenia życiowego, jego lepszej natury. Owa mądrość i doświadczenie i dobra natura skupiły się w Gertrudzie na podobieństwo ogniska, z którego promieniują. Są to zarazem rzeczy tak proste, że zdawałoby się, iż każdy, najprostszy wieśniak nawet, potrafi zrobić to samo i tak samo. Gdyby lud zapatrzył się na Gertrudę i robił to, co ona robi w swem ognisku domowym, to odrodzenie dokonałoby się z woli ludu i przez lud, jego własnymi siłami, bez kierowniczego udziału sfer oświeconych. Do tego ludu możnaby wówczas rzec słowa księdza: „Cała natura i cała historia wołają do ludzkości: niech każdy sam sobie pomoże, nikt inny bowiem nie pomoże mu i nie jest w stanie mu pomóc i to, co możnaby najlepszego uczynić

prywatną, bo w ten sposób każdy z mieszkańców, przy niewielkim stosunkowo nakładzie pracy, znajdzie się w posiadaniu łąki. Nakłania zapomocą premji do oszczędności prywatnych. Co najważniejsze, pojęcie walki klasowej jest mu obce i wierzy w odrodzenie ludzkości, poczęte z harmonji wszystkich klas, zjednoczonych we wspólnym celu (zakończenie *L e o n a r d a*).

Wywodom Natorpa nadaje prawdopodobieństwo jego definicja socjalizmu: „ściśle i powszechne podporządkowanie całej produkcji i zarządu nie kontroli państwa” (154). Jest to wszakże definicja za ciasna. Cechą, odróżniającą socjalizm od innych systemów społecznych, jest nie „kontrola”, lecz upaństwowienie środków produkcji, czyli zniesienie prywatnej własności. Zresztą, ściśle biorąc, Pestalozzi nie formuluje w *L e o n a r d z i e* zagadnienia wzajemnego stosunku państwa, społeczeństwa i jednostki.

dla człowieka, to nauczyć go, jak ma sobie pomagać” (S. IV, 518). Od Gertrudy lud mógłby otrzymać naukę samopomocy, która jest jego własną mądrością.

Tak się jednak nie dzieje. Dzieło reformy dokonywuje się nie z woli ludu i nie przez lud, lecz z woli i na rozkaz możnego rzecznika idei wieku oświeconego. Jedynie treść tej reformy jest w znacznym stopniu zaczerpnięta z dobrych i jasnych stron tradycji ludowej.

Ideologia *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y* nie jest wyciosana z jednej bryły. Spotykaliśmy już odchylenia od poglądów dominujących, a nawet istniejące obok siebie poglądy niezgodne. Jego poglądy na naturę ludzką, na to, czy jest ona dobrą lub złą, nie są sprowadzone do jednego mianownika, aczkolwiek ewolucja odbywa się w kierunku przekonania, że natura ta nie jest z gruntu dobrą jedynie i to przekonanie przeważa. Tak samo wzajemny stosunek wykształcenia ogólnego i zawodowego nie jest precyzowany we wszystkich częściach *L e o n a r d a* bez zarzutu. Analogicznie rzecz się ma z dwoma źródłami reformatorstwa: Gertrudą i Arnerem, mądrą tradycją ludową i idącym z góry oświeceniem. Te dwa reformatorstwa istnieją obok siebie i jeżeli, od części II począwszy, inicjatywę biorą w swe ręce Arner i Glüphi, to w cz. I na pierwszym planie jest działanie Gertrudy¹⁾.

¹⁾ Ten stan rzeczy powoduje rozbieżność interpretacji u biografów. Heubaum (154) podkreśla wyłącznie działanie zgóry, reformatorstwo Arnera, jako istotne. Hunziker natomiast (*Zur Entstehungsgeschichte und Beurtheilung von Lienhard und Gertrud*”. Zurych 1896, por. str. 28 i inn.) uważa za istotną ideę samorządu ludu. Arner i jego ojcowskie kierowanie ludem służy jedynie do przyspieszenia całej akcji, do osiągnięcia w prędkim tempie tego, co inaczej działałoby się zbyt długo. Cała reforma u Hunzikera ma swe źródło w Gertrudzie i jest sprawą samego ludu.

Gertruda swą wizytą na zamku popycha Arnera do czynu, Gertruda samorzutnie oskarża publicznie Hummla i to, co robi Arner, jest już tylko konsekwencją tego oskarżenia, Gertruda wreszcie, niezależnie od wszelkich idei oświeconych, prowadzi skutecznie dzieło odrodzenia we własnym domu i w domu Rudiego.

Gdyby jednak zapytać Pestalozziego, czy uważa za możliwe, aby lud sam dokonał dzieła swego odrodzenia, odpowiedziałby przecząco. Tak wolno mniemać. Sam przecież nazwał L e o n a r d a „wiecznem świadectwem” próby „ocalenia czystego arystokratyzmu”,¹⁾ a jego korespondencja z Zinzendorfem i memorjały, kierowane do panujących,²⁾ świadczą o tem, że myśl o niezbędności reformy zgóry żywo w nim nurtowała. W dalszym ciągu cytowanego już wyżej monologu na temat: niech każdy sobie pomaga — powiada ksiądz: „Mówią rodzice do dzieci: wychowaliśmy was, radźcie sobie teraz sami. I jest to słuszne. Dzieci potrafią sobie poradzić, jeżeli są dobrze wychowane. Ale jeżeli dziecko lub lud nie są wychowane—to jakżeż mogą sobie pomóc”? (S. IV, 518). Takie było faktyczne przekonanie Pestalozziego. Trzeba najpierw wychować lud, zanim ujmie w swe ręce swe własne odrodzenie; dzieła wychowania mogą i winny dokonać warstwy oświecone — stąd ów czysty arystokratyzm L e o n a r d a i G e r t r u d y, który nie dominuje wprawdzie wyłącznie, ale jest czynnikiem ostatecznie decydującym.

Pestalozzi cenił sobie wielce L e o n a r d a i G e r -

¹⁾ W liście do Fellenberga z dnia 19 listopada 1792 r. P. Bl. 1891, 25 i S. I, 309.

²⁾ P. następny rozdział: „W dążeniu do działalności praktycznej”.

trudę — tę „książkę dla ludu”. Uważał ją za „miły sercu pomnik poglądów, doświadczeń i dążeń życiowych”¹⁾.

Te poglądy i doświadczenia nie pozostały bez wpływu na wybitniejszych ludzi ówczesnych. Nicolavius „jeszcze chłopcem będąc, rozkoszował się *L e o n a r d e m*”. Książka ta pociągała go i później, to też, przybywszy do Szwajcarii, odszukał autora²⁾.

Fellenberg, twórca słynnego zakładu wychowawczego w Hotwyl, opowiada również o głębokim wrażeniu, jakie wywarła na nim książka. „Za każdym razem, kiedy do niej wracałem, zawarte w niej prawdy coraz silniej na mnie działały...” (Is. I, 58). Pod jej wpływem ślubuje Fellenberg matce, że zajmie się „z całą siłą i jak najskuteczniej” biednymi i opuszczonymi i stwierdza: „wszystko też, co od tej pory pod tym względem robiłem i co z pomocą Bożą nadal robić zamierzam, łączy się zarówno z wpływem moich nieocenionych rodziców, jak i *L e o n a r d a i G e r t r u d y P e s t a l o z z i e g o* (Is. I, 58).

¹⁾ W liście do rodziny z 1822 r. P. St. V, 1900, 60. S. XI, 262.

²⁾ P. Bl. — 1885, 90. Z relacji Nicolaviusa.

ROZDZIAŁ VI.

W dążeniu do działalności praktycznej: Illuminaci. Hr. Zinzendorf. Leopold W. ks. Toskanji. Bezowocność zabiegów o możliwość pracy „realnej”. Memorjal „o połączeniu wykształcenia zawodowego ze szkolnictwem ludowym” (1790). Reminiscencje na tle Leonarda i Gertrudy. Krzysztof i Eliza (1782) Dzieciom ku nauce w ognisku rodzinnem (Rzecz napisana około 1782 r. i ogłoszona w 1829 r.). Figury do mego elementarza (napisane w latach 1780 — 1790, drukowane w 1797 r.).
II Opracowanie Leonarda i Gertrudy (1790 — 1792).

Bezpośrednio po katastrofie w Neuhof pisze Pestalozzi do „ojca” Iselina, aby ten użył swych wpływów na dopomoczenie mu do otworzenia analogicznego zakładu w innem miejscu. Jego wymagania są jak najskromniejsze. Pragnąłby jedynie „otrzymać od jakiegoś księcia prawo zamieszkania z kilkorgiem biednych dzieci w domu wiejskim, aby móc w małym zakresie choćby prowadzić dalej rozpoczęte dzieło”.¹⁾

Okoliczności pokierowały Pestalozzim inaczej. Ulegając radom przyjaciół, zwraca się on ku działalności literackiej, aby „piórem zarobić na utrzymanie”.²⁾

Szerokie horyzonty, jakie po wydaniu Leonarda otwierają się przed początkującym pisarzem, nie pociągają

¹⁾ List do Iselina z dnia 9 kwietnia 1779 r. S. I, 212.

²⁾ Z relacji Schinza. P. Bl. 1881, 46.

Pestalozziego. O tych „biednych prawdach”, które „spływają z jego pióra”, zapominał chętnie i szybko w obliczu realnej rzeczywistości, w obliczu żywego człowieka, z którym łączyło go uczucie ludzkości lub „dziecka, które brał na ramię”.¹⁾

Jego najbardziej upragniona myśl jest nieustannie skierowana na działalność praktyczną. Swe utwory, jak *P r a w o d a w s t w o i d z i e c i o b ó j s t w o*, pisze w przekonaniu, że się nim zainteresują i powierzą mu jakies pole praktycznego działania.

Powodzenie cz. I *L e o n a r d a* budzi w nim „na nowo i silniej, niż przedtem pragnienia większych rzeczy i pracy realnej”. Postanawia też wszystko zrobić, aby móc wykorzystać i zastosować wiadomości, które tak drogo nabył w Neuhofo.²⁾

Próżne marzenia! Niepowodzenia w Neuhofo usposabiają zdecydowanie sceptycznie do praktycznych zdolności „prostodusznego marzyciela” całe jego otoczenie, które doradza mu „porzucić całkiem tak nieowocne praktyczne dążenia”³⁾. Lavater uważa go za jednego z tych „niepoprawnych ludzi, którzy wierzą, że ludzkość można za jednym zamachem oświecić i za jednym zamachem jej dopomóc” (S. I. 257). Tscherner całą imprezę w Neuhofo określa, jako „gmach na piasku”, za szybko w dodatku budowany, i „bez jakiegos przygotowania”.⁴⁾

Sądy te nie mogły pozostać bez wpływu i na Iselina, umacniając w nim przekonanie o niezaradności praktycznej przyjaciela. Ten możny przyjaciel, który moralnie i materialnie popiera początkowo zakład w Neuhofo, pod koniec traci

¹⁾ List do Iselina z dnia 13 sierpnia 1779 r. S. I, 214.

²⁾ List do Iselina 14 maja 1781 r. S. I, 230.

³⁾ Z relacji Schinza, P. — Bl. 1881, 46.

⁴⁾ List do Iselina z 1778 r., S. I, 207.

pierwotny entuzjazm i, nakłaniając Pestalozziego do działalności literackiej, radby go również uchronić w ten sposób od nowych niepowodzeń na gruncie praktyki życiowej.

Pierwsze owoce działalności literackiej, przepojone szlachetnym idealizmem poglądy autora „dzieciobójstwa” i „Schweizerblattu”, zbyt odbiegają od ówczesnej rzeczywistości społeczno - prawnej, aby mogły nasunąć czynnikom miarodajnym myśl o powołaniu Pestalozziego na jakieś stanowisko. Raczej działanie ich jest wprost przeciwne i utwierdzają one jedynie ogół w przekonaniu o braku zmysłu praktycznego u autora. Ten negatywny stosunek do jego uzdolnień praktycznych odczuwa Pestalozzi nader dotkliwie. Z okazji napisu: *c i v i o p t i m o* na medalu, ofiarowanym mu przez miasto Bern za cz. I *L e o n a r d a*, pisze z goryczą do Zinzendorfa (dn. 10 grudn. 1785 r. S. I, 276): „doświadczenie uczy mnie, że napis ten należy przetłumaczyć: nieprzydatnemu obywatelowi za jego nieprzydatną książkę”.

Ojczyzna nie potrzebuje jego usług i jego pracy. Oto myśl, która nurtuje w Pestalozzim i w związku z jego dążeniem do działalności praktycznej każe mu snuć projekty znalezienia pola pracy poza Szwajcarią. Codzień bowiem uświadamia sobie, że w Szwajcarii jest za ciasno na to, aby był tem, czem być powinien”.¹⁾

Należy podkreślić tutaj: Katastrofa w Neuhoř wcale nie ostudziła dążeń reformatorsko - wychowawczych Pestalozziego. „Sam będąc w nędzy, pisze później (Gertruda. S. IX, 18) o tym okresie, poznałem nędzę ludu i jej źródła tak głęboko, jak tego nie zdołałby nikt, komu się dobrze powodzi. Cierpiałem, jak cierpiał lud, i zobaczyłem go takim, jakim jest naprawdę, a jakim go nikt nie oglądał... W mem nie-

¹⁾ Z listu do Iselina z dnia 14 maja 1781 r., S. I, 239.

szczęściu poznawałem coraz więcej prawd, wiodących do jego celu". Do realizowania tych prawd, będących jego wyłącznie własnością, czuł się Pestalozzi powołanym i brak pola po temu — to źródło bolesnej rozterki duchowej. Rozterkę tę, nabierającą niekiedy akcentów wprost tragicznych, zdradza psychika Pestalozziego przez cały ten dwudziestoletni niemal okres jego życia, aż do 1800 r., aż do Burgdorfu. Cały ten okres przymusowej działalności wyłącznie literackiej jest szukaniem warsztatu „pracy realnej”,¹⁾ jest snuciem nowych projektów tej pracy na gruzach starych, które się nie powiodły, jest nabrzmiewaniem coraz bardziej palącej, bolesnej niemal tęsknoty do czynu praktycznego.

Projekt wyjazdu do Berlina, aby zainteresować pruskie władze planami wychowawczymi, projekt, o którym donosi Pestalozzi Iselinowi, prosząc go o listy polecające (S. I, 220), spalił na panewce. Otwierają się wszakże inne widoki. Pestalozzi wstępuje w tym czasie około 1782 r. do Związku illuminatów („oświecicieli”). Związek ten założony w 1776 r. przez Adama Weishaupla w Ingolstadt rozszerzył wkrótce swą działalność poza Bawarię, znalazł zwolenników w Szwajcarii i utworzył swe główne siedlisko w Wiedniu.²⁾

Jego celem była walka z przesądem i ciemnotą, szerzenie racjonalistycznych zasad wieku oświeconego, wychowanie i wykształcenie ludu. To ostatnie dążenie zwłaszcza, będące wyrazem uświadomienia sobie niezbędności bezpośredniego oddziaływania ludzi wykształconych na niewykształcone masy i tworzące jedną z płodniejszych myśli spo-

¹⁾ Pracy literackiej nie uważał w gruncie rzeczy Pestalozzi za „realną”.

²⁾ Porównaj Herders Lexicon, III wyd. i W. Rost: *Pestalozzis Lienhard und Gertrud* str. 36 (Lipsk, 1909).

łecznych filozofji wieku oświeconego, było bardzo bliskie Pestalozzemu i łączyło się z jego marzeniami o działalności praktycznej. Jest też rzeczą prawdopodobną, że Pestalozzi, który w 1782 r. nosi się z zamiarem przesiedlenia się do Wiednia i szuka znajomości z ludźmi, posiadającymi tam wpływy, ¹⁾ wpadł na pomysł zrealizowania swych planów za pomocą illuminatów, którzy w Wiedniu właśnie posiadali możnych członków. ²⁾

Jakakolwiek mogła być pobudka, która skłoniła Pestalozziego, aby został illuminatem, faktem jest, że, wstąpiwszy do Związku, zabiera się niezwłocznie do realizowania swych planów.

W listopadzie 1782 r. przesyła Pestalozzi wiedeńskim członkom Związku: Epihtatowi i Machiavellowi ³⁾ memorjał na znany nam już z „dzieciobójstwa” i „Schweizerblattu” temat, „jak z większym pożytkiem dla państwa pokierować bezdomnemi dziećmi, więźniami i przestępcami”. ⁴⁾

¹⁾ List do Iselina z dnia 24 kwietnia 1782 r., S. I, 233.

²⁾ Cały ten okres illuminatorski w życiu Pestalozziego jest niejasny. Korespondencja z tego czasu, jak np. z dr. Mieg z Heidelbergu, zaginęła. Wiadomości o Pestalozzim, jako członku Związku illuminatów, a następnie głowie Związku na całą Szwajcarję, opierają się na następujących źródłach:

a) Dwa listy członków Związku do Pestalozziego. P. — Bl. 1885, str. 17 — 19 P. St. 1896;

b) Odpowiedź Pestalozziego na owe listy, Is. Nr. 63;

c) „Allgemeine Begriffe von der Gesellschaft der Illuminaten”, wyjątek ze statutu illuminatów, dotyczący ich stosunku do pokrewnej organizacji wolnomularzy, albo przepisany tylko przez Pestalozziego, albo napisany przez niego. P. — Bl. 1879. Str. 6 — 11 i P. — St. 1895.

³⁾ Kto ukrywał się pod temi nazwiskami — niewiadomo. Pestalozzi przybrał w Związku imię Alfreda.

⁴⁾ „Memoire, öffentliche Kinder, Züchtlinge und Verbrecher für den Staat nützlicher zu versorgen” — rękopis zaginął, o napisaniu „memorjału” i o jego treści dowiadujemy się z korespondencji Pestalozziego z Epihtetem i Machiavellim.

Memorjał ten nie wzbudził jednak entuzjazmu. Epihtet znajduje go dla Wiednia i tronu cesarza Józefa „nie nowym”, nie pociągającym, nie dość szczegółowym i niedostatecznie uwzględniającym lokalne (wiedeńskie) stosunki i potrzeby”.¹⁾ Zresztą niech Pestalozzi przerobi tę pracę i złoży ją Sonnehfelsowi²⁾, który, jak nikt, zna się na tych rzeczach. Może Sonnehfels zechce z tego zrobić użytek i przedstawi projekt cesarzowi. Machiavell znajduje w memorjale za mało „porządku, dokładności i dobitności”, nie obiecuje też wiele. Radzi zresztą napisać to wszystko po francusku, jeżeli Pestalozzi lepiej włada tym językiem, niż niemieckim, a następnie polecić komuś „świadomemu rzeczy i znającemu język dokonanie przekładu na niemiecki”.³⁾

Ton obu listów jest protekcyjnym tonem ludzi ze stolicy w stosunku do ubogiego kuzyna z dalekiej prowincji.

W odpowiedzi swej zaznacza Pestalozzi, że nie chodziło mu o teoretyczne wyczerpanie tematu, ale poprostu o zarys, który miał na celu przekonanie kogo należy, że autorowi jego możnaby powierzyć, narazie na małą skalę, dokonanie próby. Są dwa sposoby nabrania biegłości w sprawach życia praktycznego: Studja teoretyczne i doświadczenie. Pestalozzi obrał drogę doświadczenia. „Jedyną księgą, którą od lat studjuje, jest człowiek”. Nie docenia się wszakże ludzi jego typu, w przekonaniu, że miarą uzdolnienia do służby

¹⁾ List Epihteta do Alfreda z dnia 5 grudnia 1782 r. P. - Bl. 1885, 17 i inn.

²⁾ Jeden z dworskich dygnitarzy ówczesnych i działacz w duchu wieku ośw.

³⁾ List Machiavellego do Alfreda z dnia 5/XII, 1782 r. P. - Bl. 1885, 17—19. Usterki formy—wadliwa konstrukcja zdań i błędy ortograficzne — które Iselin usunął z cz. I. L e o n a r d a, były wciąż jeszcze znaczne, skoro aż można było powątpiewać o znajomości przez Pestalozziego tego języka, którym się stale posługiwał i którym jedynie władał.

państwowej jest teoretyczne ujęcie rzeczy (Is. Nr. 63). Odpowiedź ta, podyktowana przekonaniem o własnej wartości, nie wywarła skutku. Stosunki się zepsuły. Spaliła na panewce nowa, na szerszą metę zakrojona próba praktycznej działalności.

Pestalozzi zerwał z iluminatami i nie bez goryczy a zarazem z dużym pesymizmem formułował zdobyte refleksje: „Żaden ludzki związek nie może się zachować w czystości; cnotę i mądrość szerzą jednostki, nie ich związki; jedynym wyjątkiem rodzina, gdzie w czystej atmosferze wspierających się wzajemnie uczuć zachowuje się mądrość i cnota; to, co związek ludzki przedsięwzięcie, staje się łupem intrygantów” („Hennigs Mitteilungen” P. - Bl. 1885).

Chwilowy pesymizm nie oznacza rozstania się z podstawowym dążeniem życia. Pestalozzi miał w sobie niewyczerpane źródła wiary w lepszą przyszłość. Pozwalało mu to bezpośrednio na gruzach jak najbardziej uzasadnionych przewidywań budować nowe zamki nadziei i szybko przechodzić do porządku dziennego nad doznanym zawodem. Jego dążenie do działalności praktycznej znajduje nowe punkty oparcia w hrabim Zinzendorfie (p. wyżej str. 67, odsył). Ów wpływowy przy dworze Marji Teresy, Józefa II i Leopolda II dygnitarz pozostawał w osobistych stosunkach z Iselinem, pisywał nawet do „Efemeryd”, i niewątpliwie Iselin nie omieszkiał zwrócić jego uwagi na swego przyjaciela i protegowanego. Fellenberg, ojciec Emanuela, który dzierżył berło wójtowskie¹⁾ na zamku Wildenstein, w pobliżu Neuhof,

¹⁾ Okręg wiejski, należący do danego suwerennego miasta, jak Bern, Zurych, dzielił się na wójtostwa powierzane zazwyczaj patrycjuszom miejskim. Nie należy tej godności mieszać z godnością piastowaną w L e o n a r d z i e przez niecnotę Hummla, który ściśle biorąc, był czemś w rodzaju soltysa (Untervogt) i podlegał całkowicie właściwemu wójtowi.

i z którym Pestalozzi blisko i często przestawał, poparł starania Iselina, posyłając hrabiemu do Wiednia cz. I *L e o n a r d a*, która została mile przyjętą.¹⁾

Między Zinzendorfem i Pestalozzim nawiązują się listowne stosunki, które trwają od 1783 do 1790 r.

Autor *L e o n a r d a* przesyła hrabiemu dalsze części tego dzieła i dużo obiecuje sobie zwłaszcza po cz. IV, której ustępy, traktujące o prawodawstwie ludowem, prosi uważać za memorjał (list z dnia 26 maja 1787 r. S. I, 278).

Że są to te same nadzieje na działalność praktyczną, tego liczne dowody mamy w korespondencji. Zachęcony uprzejmą oceną *L e o n a r d a* przez Zinzendorfa, pisze Pestalozzi „o niezbędności przeniesienia teorii na grunt doświadczenia”, o tem, że mu go brak w Szwajcarji, gdzie jest poprostu „za ciasno”, że chętnie zamieszkałby w pobliżu osób, które posiadają możność oddziaływania w wielkim zakresie na lud. Możliwość tego oddziaływania w jego Ojczyźnie jest wykluczona. „Jest to upokarzające dla nas, ale prawdziwe: postęp w faktycznem pokierowaniu ludem musi być przygotowany w gabinetach mądrych panujących; od nas ten postęp z pewnością nie wyjdzie... nawet Fellenberg mówi: od naszych zepsutych republik nie spodziewam się żadnego postępu dla ludu” (list z dnia 26 maja 1787 r. S. I, 278 — 279).

Cała sprawa tymczasem jest niezwyklej wagi. Trzeba przygotować i zorganizować ludzi, uzdolnionych do akcji oświecania ludu. Bez zbiorowej akcji bowiem ludzi „szlachetnie myślących”, duchowieństwa, urzędników niepodobna zaspokoić potrzeb powszechnej szczęśliwości i w tym celu należałoby w głównych miastach utworzyć katedry publiczne.

¹⁾ Wynika to z pierwszego listu Pestalozziego do Zinzendorfa (6 czerwca 1783 r.) Is. Nr. 67.

z którychby uczono, „w jaki sposób osiągnąć szczęśliwość ludu i jaki może i winien być w tej ważnej sprawie państwowej udział różnych klas społecznych” (list z dnia 10 grudnia 1785 r. S. I, 277).

Przesyłając cz. IV *L e o n a r d a*, podkreśla autor (list z dnia 26 maja 1787 r. S. I, 279), że dla rozwoju idei w niej zawartych „niezbędne są próby praktyczne”, że wkrótce będzie w Wiedniu i wówczas odważy się „wyznać Jego Ekscelencji pragnienie, które serce dyktuje mu jako obowiązek”.

Zinzendorf w odpowiedzi ¹⁾ potakuje, chwali to i owo, wspomina nawet, że II część *L e o n a r d a* przeczytał dwa razy, zastrzega się jednak, że niewielu jest Arnerów do praktycznego wykonania myśli Pestalozziego i że trudno jest zmienić stosunki społeczne wiekami ufundowane, a co najważniejsze, niedwuznaczne aluzje Pestalozziego, aby mu pozwolono działać, zbywa milczeniem. Nawet dla poddającego się łatwo złudzeniom Pestalozziego cała korespondencja nie może przedstawiać wielkich widoków powodzenia. ²⁾

Zachodzi jednak nowy wypadek, który podsyca na nowo zamierające nadzieje. W 1787 r. przesłał Pestalozzi *L e o n a r d a* W. Ks. Toskanji, Leopoldowi, bratu austriackiego cesarza, Józefa II. Leopold, zwany dla swej uczoneści i zamiłowań intelektualnych „doktorem”, interesował się sprawami wychowania i troszczył się o należyte postawienie oświaty w swem księstwie. Książka została mile przyjęta i za pośrednictwem hr. Hohenwart książę udzielił autorowi

¹⁾ Is. Nr. 93, odsyłacz zawiera list Zinzendorfa do Pestalozziego z dnia 19 grudnia 1787. Również S. I 279 — 280.

²⁾ Faktycznie też następuje w niej przerwa od 17 stycznia 1788 r. (u Seyffartha mylnie: 1787 r.) do 19 czerwca 1790 r. (U Seyffartha, I, 281, mylnie 10 czerwca 1787, co wynika z zestawienia tego listu z następnymi. Por. też Is. Nr. 93 i Nr. 99).

pozwolenia zwracać się do niego w sprawach wykształcenia i szczęśliwości ludu.¹⁾

Pestalozzi nie posiadał się z radości. „Moje widoki na praktyczną placówkę, pisze w związku z tym faktem w *Ś p i e w i e* (S. XII, 438), były wielkie i wydawało mi się, że mnie nie zawiodą”. Wkrótce też szle Pestalozzi Leopoldowi „memorjał”,²⁾ w którym mowa o potrzebie połączenia wykształcenia ludu z uzdolnieniem go do przemysłu i założenia w tym celu seminarjum przemysłowego dla kształcenia sił nauczycielskich. Doraźnego efektu niema wprawdzie, ale nadzieje jego potęguje fakt, że przychylny mu książę po śmierci Józefa II wstępuje jako Leopold II na tron austriacki. Pestalozzi pisze w 1790 r. nowy memorjał „o połączeniu wykształcenia zawodowego ze szkolnictwem ludowym”³⁾ i posyła go tegoż roku Zinzendorfowi do Wiednia wraz z listem.

Ów list z dnia 28 sierpnia 1790 r. (S. I, 282) jest ostatnim w korespondencji z Zinzendorfem. Nie robi już w nim Pestalozzi mniej lub więcej wyraźnych, ale nie obowiązujących drugiej strony aluzji na temat powołania go do pracy realnej, ale stawia sprawę otwarcie i za pośrednictwem „Jego Ekscelencji ofiarowuje Najjaśniejszemu Panu swe mizerne i słabe, ale pełne uszanowania i wierne usługi”. „Powierzając, pisze dalej, oświeconemu sądowi Jego Ekscelencji me projekty, jako sprawę ludzkości, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wypada mówić o nich, jako o swej własnej sprawie. Tem niemniej, zachęcony szlachetną życzliwością, jakiej od Jego Ekscelencji doznaję, ośmielam się wyznać, że pragnie-

¹⁾ List Pestalozziego do Zinzendorfa z dnia 17 stycznia 1788 r. Is. Nr. 93. Listy Pestalozziego do W. Ks. Toskanji zaginęły.

²⁾ „Memorjal an den Grossherzog von Toskana” S. I, 283 — 289.

³⁾ Ueber Verbindung der Berufsbildung mit den Volksschulen (S. I, 293 — 301).

nie praktycznego działania w tej dziedzinie zabija wszystkie inne pragnienia mego życia i że żadnej kolei życiowej nie uważałbym ani za zbyt ciężką, ani za zbyt niską, bylebym tylko zdołał wydostać się na drogę, wiodącą do urzeczywistnienia tych widoków, które uważam za osiągalne na podstawie dokładnego zbadania podstaw zawodowego wykształcenia ludu”.

Ani na ów list, ani na memoriał nie otrzymał Pestalozzi żadnej odpowiedzi. Korespondencja urwała się. Zawód był nader dotkliwy. Niewątpliwie idee wychowawcze rozwijane przez Pestalozziego, które w ostatecznej konsekwencji mają na widoku całkowitą emancypację ludu, były zbyt radykalne dla Wiednia. Ale zrobiła swoje i opinia o niezadności i nieprzydatności praktycznej Pestalozziego. Opinia ta ustaliła się o nim w jego otoczeniu i nie była obcą Zinzendorfowi, który z tem otoczeniem (z Iselinem i Fellenbergiem) przestawał. Że w sferach wiedeńskich opinia ta miała posłuch, o tem świadczy list Pestalozziego do Fellenberga, pisany w dwa lata później (19 listopada 1792 r. P. - Bl. 1891, 25 i S. I, 309). W liście tym nie bez goryczy wspomina Pestalozzi, że jego wysiłek „ocalenia czystego arystokratyzmu” w L e o n a r d z i e został nagrodzony niewdzięcznością jedynie i to tak dalece, że „dobry cesarz Leopold austriacki jeszcze w ostatnich dniach swego życia mawiał o nim: ten poczciwy przeor zakonu św. Piotra”.¹⁾

O memoriale z 1790 r., przesłanym Zinzendorfowi, słusznie powiada Hunziker, że jest to „systematyczny wykład

¹⁾ Zakon św. Piotra był zakonem religijno-wojskowym, powołanym do życia przez Papieża Leona X w 1520 r. Jego członkowie zobowiązywali się do walki z Turkami w obronie papieństwa. Zakon ten połączony przez Pawła III w 1540 r. z analogicznym zakonem św. Pawła zamarł wkrótce po swem ukonstytuowaniu się („Nouveau Larousse”).

idei, które dojrzały w Pestalozzim w latach 1775 — 1780, w ogniu prób wychowawczych w Neuhof i znalazły literacki wyraz w *L e o n a r d z i e* (P. - Bl. 1896, 2 — 10). Istotnie znajdują w nim pełny wyraz myśli o takiej organizacji szkół dla biednych, któraby łączyła praktyczną naukę gospodarstwa domowego, rolnego i przemysłowego (tkactwo) z nauką czytania, pisania i rachunków. Zakłady takie opłacałyby same swe koszty z pracy dzieci; możnaby w nich łączyć naukę czytania i rachunków z zajęciami praktycznymi dla ekonomji czasu i nieuszczerplania wydajności tych zajęć; personel wychowawczy możnaby znaleźć wśród prostych ludzi pracy. Ideałem takiego zakładu jest wciąż małe gospodarstwo rolniczo - przemysłowe, na którym pracują rodzice wraz z dziećmi, przyczem rodzice, na miarę *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y*, najlepiej wypełniają obowiązki wychowawcze i oświatowe względem dzieci.

Nieporozumienia, jakie powstały między autorem i czytelnikiem po ukazaniu się I części *L e o n a r d a* i *G e r t r u d y*, stały się dla autora podniętą do dalszej twórczości. Opinia romanso - pisarza popycha go do przekonania czytelników w dalszych częściach *L e o n a r d a*, że nie beletrystyka jest jego udziałem. A jak nas informuje Pestalozzi w *Ś p i e w i e* (S. XII, 436), chęć sprostowania fałszywej znów opinji, jakoby Hummel był jedyną przyczyną zła i nędzy w Bonnal, stała się bezpośrednim powodem powstania *K r z y s z t o f a* i *E l i z y* („Christoph und Else”, S. V.). Ta „druga książka dla ludu” (Wspomnienie o Iselinie S. I, 250) została opracowana wkrótce po ukazaniu się „pierwszej” (cz. I *L e o n a r d a*) i wyszła bezimiennie w 1782 r.

Krzysztof — to pierwszy wieśniak, który przeczytał *L e o n a r d a* i po przeczytaniu powziął zamiar powtórzenia tej lektury w kółku rodzinnem podczas długich wieczorów

zimowych. Jego żona, Eliza, dzieci, parobek Joost (bardzo rozgarnięty) i dziewczki przysłuchują się owej lekturze, nie przerywając zwykłej pracy, i dorzucają do każdego rozdziału to, co mają do powiedzenia. Krzysztof, który ma „doskonałą pamięć”, powtórzył następnie te dodatki autorowi, który to spisał i w ten sposób powstała całość *K r z y s z t o f a i E l i z y*, składająca się z 30 „wieczorów”, podczas których „ci poczciwi ludzie wypowiedzieli swe „serdeczne mniemania” o 26 pierwszych rozdziałach *L e o n a r d a*. Forma opowiadania — dialog.

Opracowania dalszych rozdziałów zaniechał autor, ponieważ zgoła nie zainteresowano się tą „drugą książką dla ludu” i wydawca odmówił wydania dalszego ciągu. Pisze o tym Pestalozzi w przedmowie do II wydania *K r z y s z t o f a* (w zbiorowym wydaniu Cotty) z 1824 r.: „książka ta nie dotarła do ludu. W całej mojej Ojczyźnie, nawet w mem mieście rodzinnem, nawet we wsi, w której mieszkałem, pozostała ona tak obcą i nieznaną, jakby jej nigdy nie było”. Tem niemniej nie wątpi autor, że jeżeli tylko książka „wpadnie w ręce prostych pracujących warstw”, wyrze na nie swój wpływ kształcący i doczeka się „większego poważania, niż to miało miejsce przed 40 laty”. Książka ta jednak nie zdobyła sobie popularności i, poza zbiorowemi wydaniami, nie ukazała się po raz drugi.

W porównaniu z cz. I *L e o n a r d a* nie zawiera ona nic nowego. Zapowiedzianego w prospekcie¹⁾ „sięgnięcia do źródeł nędzy i zła” — trudno się tu doszukać, a brak tej żywej i barwnej akcji, jaką cz. I *L e o n a r d a* podbiła publiczność, czyni lekturę niewdzięczną. Osoby, przemawiające w *K r z y s z t o f i e i E l i z i e*, tłumaczą rozwlekłe

¹⁾ Przesłanym Iselinowi, z prośbą o wydrukowanie w „Efe-
merydach”, dnia 6 listopada 1781 r. S. I, 232.

wprawdzie, ale wiernie i szczegółowo sens i morał poszczególnych rozdziałów *Leonarda*, niejedno w duchu tych rozdziałów, dodaje od siebie. To wszystko, czego się dowiaduje czytelnik, który już przeczytał *Leonarda*, z tej obszernej książki, wypełniającej 246 stron w wydaniu Seyffartha.

Inną reminiscencją na tle *Leonarda* jest rzecz p. t. *Dzieciom ku nauce w ognisku rodzinnem.*¹⁾

Zapowiadając w 1780 r. w „Efemerydach” rychłe ukazanie się *Leonarda*, nadmienia Iselin, że autor „ogłosi następnie wskazówki, jak zawarte w tej książce sceny i obrazki mogą być najlepiej wykorzystane ku pouczeniu i wykształceniu młodzieży”. Charakter takich właśnie wskazówek posiada *Dzieciom ku nauce*. Autor przystępnie opowiada zawartość rozdziałów w I części *Leonarda*, dodając pytania, których celem jest już rozważenie odnośnej treści, już to utrwalenie jej w pamięci. Na końcu rozdziału znajdują się „prawdy i nauki” czyli sens moralny.

Oto dla przykładu początek rozdziału I:

„W Bonnal mieszka kobieta, imieniem Gertruda, która swe dzieci wychowuje lepiej niż inni. Jej mąż ma na imię Leonard. Jest on mularzem, zarabia dobrze i ma siedmioro dzieci. Pracują one od ranka do wieczora, są posłuszne, zadowolone, zręczne, rozważne i uprzejme. Ojciec natomiast ma tę wadę, że łatwo daje sobą powodować w karczmie

¹⁾ „Kinderlehre der Wohnstube” S. V. 247 — 343. Rzecz ta została rozpoczęta jeszcze przed *Krzysztofem i Elizą* (p. świadectwo Niederera, S. V, 249). Autor nie wyszedł poza fragmenty, które pozostały w spuściźnie rękopiśmiennej Pestalozziego. Ogłosił je częściowo (pierwsze osiem rozdziałów) po raz pierwszy Niederer w 1829 r. Wydanie Seyffertha zawiera całość fragmentów.

i skoro się tam znajdzie, postępuje często, jak pozbawiony rozumu...

Pytania: Jak się nazywa kobieta z Bonnal, która chowa swe dzieci lepiej niż inni? Jak się nazywa jej mąż? Czem on jest? Ile ma dzieci? Jak się dzieci zachowują? Jaką wadę ma ojciec? Jak postępuje nieraz w karczmie?

Prawdy i nauki: Dobrze wychowane dzieci są posłuszne, zadowolone, zręczne, rozważne, uprzejme. Karczma doprowadza wielu ludzi do czynów niedorzecznych.

Analogicznie opracował Pestalozzi 28 rozdziałów cz. I *Leonarda*, które tworzą *Dzieciom ku nauce*.

Jeszcze jedną reminiscencję na tle *Leonarda* i *Gertrudy* w pomysle, przynajmniej, bo nie w wykonaniu, są *Figury do mego elementarza*.¹⁾

Ten elementarz — to „elementarz ludzkości”, którym jest *Leonard* i *Gertruda*.²⁾ Wrażenie, że się niedostatecznie i niedość jasno wypowiedział w tym „elementarzu ludzkości”, nasuwa Pestalozziememu nowy pomysł uzupełnienia i unaocznienia jego treści zapomocą krótkich symbolicznych opowiadań, często poprostu bajek. Gdyby nie podkreślenie przez autora w tytule, że opowiadania te mają być niejako ilustracją *Leonarda*, niepodobna byłoby doszukać się jakiegokolwiek związku między obu utworami. Ich treść ideowa nasuwa oczywiście analogje, ale nie większe naogół, niż inne utwory Pestalozziego.

Aczkolwiek *Figury* ukazały się w druku dopiero w 1797 r., rękopis powstał przeważnie w latach 1780 —

¹⁾ „Figuren zu meinem ABC - buch” (Fabeln). S. VI. 223 — 442. (Pierwsze wydanie — w 1797 r. Powtórnie ukazały się w 1804 r. pod zmienionym tytułem: *Bajki* (Fabeln). W wyd. Cotty Pestalozzi przywrócił tytuł pierwotny. Seyffarth powtarza tekst według Cotty).

²⁾ Tak nazywa — to dzieło Pestalozzi w przedmowie do cz. III wydania I. S. IV, 298.

1790, przeważnie, bo później w okresie rewolucyjnym dodał Pestalozzi niejedną „figurę” (patrz przedmowa S. VI, 223 i 226) o zabarwieniu aktualnie politycznym. Aktualność ta nie sięga jednak nigdy do osób lub konkretnych wydarzeń. Ogranicza się ona do mniej lub więcej obrazowego ujęcia nurtujących wówczas zasadniczych przeciwieństw ideowych.¹⁾

Obrazy ukazały się powtórnie w 1804 r. pod zmienionym tytułem: *B a j k i*. W zbiorowym wydaniu Cotty Pestalozzi przywrócił tytuł pierwotny, przyczem uznał za potrzebne zaopatrzyć większość opowiadań w komentarze, oddzielone od właściwej „figury” kreską, w których zwraca uwagę czytelnika na „rzecz istotną” (p. przedmowa do wyd. Cotty. S. VI, 225). Komentarze te miały być „całkiem krótkie”, w wykonaniu jednak przedstawiają nieraz rozprawki objętości kilku stron²⁾ treści moralnej i społecznej. Zresztą i właściwe „figury” są nader często zgoła nieobrazowemi rozważaniami na tematy polityczne, religijne, moralne, społeczne, wychowawcze. Oto kilka przykładów o tematach politycznych, w których „figura” jest albo bajką albo zwięzłym i symbolicznym ujęciem danej treści.³⁾ *L e w i s a r n a*. Lew żądał, aby sarna zatrzymała się na jego zew. Atoli sar-

¹⁾ Tego rodzaju aktualność w ich genezie podkreśla Pestalozzi w przedmowie do wydania Cotty: „Było to w obliczu zbliżającej się rewolucji francuskiej i pierwszych oznak niebezpieczeństwa, jakie mógłby sprowadzać jej wpływ w Szwajcarii, kiedy, zniewolony miłością ludu, ojczyzny i wolności, pisałem te karty...” (S. VI. 225). Sięgają też one, jak świadczy treść przytoczonych poniżej „figur”, w następny rewolucyjny okres.

²⁾ Por. n. p. S. VI, 339 i inn. Seyffarth podaje tekst według Cotty z dodatkiem kilku „figur”, odnalezionych w spuściźnie rękopiśmiennej.

³⁾ Hunziker („Pestalozzis Figuren zu meinem ABC-buch”, P. - Bl. 1887) z 269 „figur”, składających się na całość, wybrał około 40, „zasługujących na to, aby je uratować od zapomnienia”.

na: Wielki Jowisz zabronił to memu sercu, jak tobie — karmienie się trawą.

B u t m i a r ą r ó w n o ś c i. Rzekł karzeł do olbrzyma: „posiadam równe z tobą prawa”. Ten zaś: „masz rację przyjacielu, ale nie zdołasz iść w moich butach”.

M o d ł y d o d j a b ł a. Razu pewnego pożar niszczył las. Stary wystraszony pień rzekł do nietkniętych jeszcze sosen. „Słyszałem, że djabeł ustępuje modłom ludzkim, skierowanym do niego. Gdybyśmy tak ukorzyli się przed ogniem, może okazałby się on równie wspaniałomyślnym, jak djabeł”. Propozycja spodobała się bojaźliwym sosnom; ogień jednak nie tylko pożarł z szyderczym śmiechem głupie sosny, lecz zażądał obok dawnego prawa ognia jeszcze prawa ołtarza czyli stałej ofiary z drzewa na poparcie przyobiecanych modłów.

J u n k i e r F r y t i j e g o c h ł o p i. Chwali się dziedzic, że robi dla chłopów wszystko, co może. Na to któryś z nich. Mam dwa pola, panie. Jedno jest dobrze wynawożone, ale źle zaorane i pełne chwastów, drugie — mniej nawożone, ale zato dobrze zorane i całkiem bez chwastów. Któreż mi więcej przyniesie? Oczywiście, drugie — prawdziwie, wszak oddałeś mi wszystko, co się należy. Na to chłop: „miły Panie, i nam powodziłoby się lepiej, gdybyś nam nasze prawa oddał, zamiast nawozić nas swemi dobrami czynami”.¹⁾

G ó r a i r ó w n i n a. Rzekła góra do równiny: jestem wyższa od ciebie. Na to ta: ja jednak jestem wszystkim, ty zaś moim wyjątkiem.

Z a b i a r a d a. Pewna miejscowość zamieniła się raptem na trzęsawisko, które pochłonęło wszystkie zwie-

¹⁾ „Figura” niewątpliwie napisana w okresie rewolucyjnym, po 1790 r.

rzęta, jakie się tam znalazły, prócz sarny i owcy. Uczepiły się one wystającej skały i w lamencie oczekiwały śmierci. Na to żaba, nadymając się z błota: Czego lamentujecie? Usnujcie w Bogu, skoro nie jesteście żabami.

D j a b l e t r o s k i. Djabeł w habicie rzecze do djabła bez spodni. Twe bezspodniowe barbarzyństwo zabija stare prawo barbarzyństwa habitu. Na to bezportkowiec: czyż nie rozumiesz, że w przemijającej burzy mego barbarzyństwa nie pragnę nic innego i do niczego innego nie dążę, jak tylko do ustanowienia na nowo twego starego prawa barbarzyństwa habitu.¹⁾

C y k l o p o p i e k u n e m. Pewien słaby człowiek oddał się w opiekę cyklopowi. Ten prowadził go za sobą najpierw na nitce, później na sznurze, wkońcu wreszcie za kuł go w dyby i tak włókł za sobą.

K r ó l i l i p a. Król, siedząc pod lipą, marzy o tem, jakby to było pięknie, gdyby jego poddani tak ufnie i miłośnie trwali przy nim, jak liście na lipie. Na to lipa: „z większą siłą pędzę soki ożywcze w me liście, niż je wysysam zpowrotem”.

M a l a r z l u d z i. Okrążyli go i ktoś rzekł: „zostałeś malarzem ludzi, byłbyś jednak uczynił lepiej, łątając nam buty”. Na to malarz: „byłbym je chętnie łątał, byłbym chętnie kamienie znosił dla was, wodę czerpał, nawet umrzeć gotów byłem dla was, ale odepchnęliście mnie i nie pozostało mi nic innego, jak nauczyć się malować”.

Jest to pierwsza „figura” w całym zbiorze. Niezaspokojona tęsknota do praktycznej działalności, zmierzającej do

¹⁾ Sans culotte. Pestalozzi reaguje na sankjulatoryzm rewolucji francuskiej. Gdyby jego myśl przełożyć na współczesny język, znaaczyłaby ona, że skrajna prawica i skrajna lewica wykazują głębokie analogje.

dobra ogólnego, dźwięczy w niej bolesna skarga. Odpychany od pracy, do której się czuje powołanym, osądza Pestalozzi swą działalność literacką, jako mus życiowy, jako pracę, której się chwycił dla braku tamtej innej, jedynie go pociągającej, jedynie upragnionej i umiłowanej. W tej surowej ocenie swej działalności pisarskiej nie docenia się Pestalozzi. Działalność ta pozornie tylko jest musiem okoliczności. W gruncie rzeczy jest ona faktyczną potrzebą jego bogatej umysłowości, zasilonej doświadczeniem w Neuhof. Najlepszy dowód, że w ostatnim okresie swego życia, w Burgdorfie i w Ywerdon, w okresie intensywnej i rozległej działalności praktycznej, Pestalozzi nie tylko nie rzuca pióra, ale tworzy swe najlepsze dzieła, jak *G e r t r u d a*. I obecnie, jeżeli imponuje poprostu ilością drukowanych arkuszy, jeżeli chwytą się różnorodnych tematów i szuka najlepszego wyrazu dla nich w różnych formach literackich — to jest to rezultat bogactwa myśli, które szukają sobie ujścia.

W 1790 r. ukazały się cz. I i II nowego opracowania *Leonarda i Gertrudy*, w 1793 r. cz. III i ostatnia zarazem. W porównaniu z I opracowaniem całość została zredukowana prawie do połowy (S. VII, 1 — 369), pierwiastek beletrystyczny został zepchnięty na plan drugi, na plan pierwszy natomiast wysunął autor sprawę społeczno-wychowawczą. Szerokie ujęcie tej sprawy, związaną wychowania ludu nie ze szkołą jedynie, ale z całym jego życiem rodzinnym i prawnie - społecznym występuje w tem opracowaniu wyraźniej jeszcze niż w I-em, aczkolwiek nic istotnie nowego nie zawiera.¹⁾

W tytule nazywa ją Pestalozzi nie „książką dla ludu”,

¹⁾ Na str. 126 i inn. szczegółowiej została uwzględniona organizacja szkoły według II opracowania.

jak I opracowanie, lecz „próbą uproszczenia zasad wykształcenia ludowego”.

Geneza tego opracowania nie jest wyraźna. Sam Pestalozzi nie daje pod tym względem dostatecznych wyjaśnień. Mogło ono być spowodowane nadziejami na działalność praktyczną w Wiedniu. Takie przypuszczenie pozwala snuć autor, pisząc do Nicolaviusa dn. 12 grudnia 1791 r.¹⁾

Że pragnąłby, aby to nowe opracowanie otworzyło mu poza Szwajcarią pole „do praktycznego przeprowadzenia jego idei”. Chodziłoby tedy o zademonstrowanie bardziej zwartego, niż I opracowanie L e o n a r d a, systemu społeczno - wychowawczego i wywarcie w ten sposób należytego wpływu na czynniki miarodajne. Te czynniki — to zapewne Zinzendorf i Leopold tokański — dwaj ludzie, na których liczył wówczas Pestalozzi.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH 1990~~



¹⁾ P. - Bl. 1896. „Dwa ostatnie arkusze tej książki, dodaje w tym liście Pestalozzi, zawierają ściśle osobisty cel, który zamierzyłem”. Owe dwa ostatnie arkusze — to rozdział p. t. „Przegląd podstaw wykształcenia ludowego i skierowanie się do celu mego życia i do końca mej książki” (S. VII, 361 i inn.). Rozdział ten jest dosłownym nieraz powtórzeniem myśli zawartych w memorjałce „O związku wykształcenia zawodowego ze szkołami ludowymi”, przesłanym w 1790 r. Zinzendorfowi.

1997-05-16

11.05.1989

2009-us-U2

2011-06-21

2013-09-10

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

SP
K 17540